Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

29 listopada novembre 1970

Rok wydania XIII Nr 48 (684)

Barburka—święto Górników Polskich obchodzona jest tradycyjnie od wieków 4 grudnia. Była także świętem puszkarzy i artylerzystów; górnicy jednak tradycje swego święta rozwinęli najwspanialej. I to nie tylko w kopalniach krajowych, ale przenieśli je do bardzo wielu zakątków świata, w których robotnikowi polskiemu przyszło wydobywać bogactwa mineralne. A górników polskich—jak wiemy—nie brakło nie tylko w krajach europejskich, ale i na innych kontynentach. Po drugiej wojnie w Polsce grudniowym świętem Barburki interesuje się całe społeczeństwo. Przyczynił się do tego zarówno wielki wkład górników w gospodarkę Polski, jak i ich sukcesy w życiu sportowym i kulturalnym. Na naszym zdjęciu zespół taneczny kopalni „Marcel" z Rybnickiego Okręgu Węglowego „ROW" na Górnym Śląsku w województwie katowickim

Foto CAF—Jakubowski

F° P 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

W Warszawie toczyły się rokowania między Polską i Niemiecką Republiką Federalną w sprawie zawarcia układu o podstawach normalizacji stosunków między obu państwami. Na czele delegacji NRF stał minister spraw zagranicznych Walter Scheel. W czasie pobytu w Polsce min. Scheel zwiedził tereny b. hitlerowskiego obozu zagłady w Oświęcimiu składając — jako pierwszy przedstawiciel rządu NRF — kwiaty pod Ścianą Straceń oraz wieniec pod pomnikiem ofiar. Ministrowi Scheelowi w wyjeździe do Oświęcimia towarzyszyła liczna grupa dziennikarzy — korespondentów prasy zagranicznej; większość z nich, to przedstawiciele radia i TV NRF. Wicekanclerz w skupieniu słuchał objaśnień dyrektora Muzeum Oświęcimskiego, Kazimierza Smole-

nia: „Oświęcim stał się zagładą dla 4 mln ludzi z całej Europy. W Oświęcimiu konkurowały zagłada i mordercza praca więźniów..." — „A więc to tu..." — mówi na to półgłosem min. Scheel. W Bloku 11 — „Bloku Śmierci" dyr. Smoleń pokazał Walterowi Scheelowi ciemnice oraz „stehzellen" — celę do stania, nad którą odbywał posiedzenia hitlerowski sąd policyjny, gdzie bez żadnych przesłuchań, bez rozpatrywania spraw taśmowo wydawano wyroki śmierci. Opuszczając b. obóz Auschwitz-Birkenau minister spraw zagranicznych NRF wpisał do księgi pamiątkowej: „W obliczu tej potworności, tej nieludzkości, naszym zadaniem jest chronić najwyższe dobra — godność człowieka, pokój między narodami".

*

9 bm. premier Józef Cyrankiewicz przyjął w gmachu Urzędu Rady Ministrów ministra Scheela. W rozmowie wziął udział minister Stefan Jędrychowski

*

Rokowania zostały zakończone przygotowaniem uzgodnionego tekstu układu.

CHARLES DE GAULLE ODSZEDŁ DO HISTORII

Był ostatnim z wielkich wodzów drugiej wojny światowej, jedną z największych postaci drugiej połowy naszego wieku. Wiadomość o śmierci Charles de Gaulle'a dotarła do opinii publicznej 10 listopada, a więc w przeddzień rocznicy zakończenia I wojny w godzinach południowych. Zmarł dnia poprzedniego wieczorem w swej siedzibie w Colombey-les-Deux-Eglises, podczas odpoczynku po pracy nad piątym tomem pamiętników. Choć miał już lat 79 Jego śmierć była dla świata zaskoczeniem, tak jak zaskoczeniem było wiele Jego czynów do ostatnich dni życia. Francja okryła się żałobą, chociaż był już tylko osobą prywatną, a wraz z Francją wiele przyjaznych jej krajów i narodów. Prezydent Pompidou w orędziu pośmiertnym przypomniał, że Charles de Gaulle trzykrotnie uratował Francję.

Na karty wielkiej historii wkroczył de Gaulle w tragicznym dla Francji roku 1940, kiedy to i naród polski łączył z nią swe nadzieje, a 100 tysięcy Polaków zaciągnęło się w szeregi odbudowywanej armii, która stanęła u boku francuskich towarzyszy broni.

Miał de Gaulle wielu oddanych sobie przyjaciół. Miał również zagorzałych przeciwników, z których niejeden w trudnych chwilach politycznych przychylał się na Jego stronę. Nie było w stosunku do Niego ludzi obojętnych. Ale nawet wrogowie widzieli i doceniali Jego wielkość.

Dla Polski, dla Polaków, dla Francuzów polskiego pochodzenia był Charles de Gaulle nie tylko przyjacielem, ale pierwszym mężem stanu spośród aliantów zachodnich, który wyciągając jedynie logiczne wnioski ze skutków drugiej wojny światowej uznał granice na Odrze, Nysie i Bałtyku, głosił polskość odzyskanych Ziem Zachodnich i Północnych, manifestował wobec świata swe uczucia dla nowej Polski. Wszedł tym samym na karty dziejów Polski i zasłużył na naszą trwałą wdzięczność.

(Patrz str. 5)

NAJlepsza
NAJciekawsza
NAJpożyteczniejsza

LEKTURA

to

ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO" 1971

w którym znajdziecie ulubionych swoich autorów: **Józefa GRZYBKA, Walentego GAWĘDĘ, MICHALINKĘ, MARTINE,** wiele ciekawych artykułów, reportaży, informacji, wskazówek i porad (w języku polskim i francuskim), humoru i ciekawostek. **Cena 5 franków.**

Nie zwlekajcie i już dziś zamówcie **ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO" 1971** przesyłając na adres redakcji „Tygodnika Polskiego" (23, rue Taitbout, Paris 9-e) wypełniony kupon zamieszczony poniżej, lub kupcie ALMANACH bezpośrednio w LA BOUTIQUE POLONAISE, 25, rue Drouot, Paris 9-e.

Proszę przesłać wraz z mandatem ALMANACH TYGODNIKA POLSKIEGO 1971.

Nazwisko i imię .....

Adres: .....

Walenty Gawęda

250 LAT BARBURKI w Pas-de-Calais i na Nordzie

Vive Ste Barbe!

KRAJOBRAZ GÓRNICZY OD GRANICY BELGIJSKIEJ DO AUCHEL ● DLA TYCH CO NIE ZNAJĄ KOPALNI ● KOLONIE I KWIECISTE NAZWY ICH ULIC ● 202 HAŁDY: NAJWYŻSZA 130 METRÓW ● 250 LAT ZAGŁĘBIA PÓŁNOCNEGO ● NIECO HISTORII ● WSPOMNIENIA O NAJWIĘKSZEJ KATASTROFIE W COURRIERES ● NASI IMIGRANCI

PONIEWAŻ za kilka dni obchodzić będziemy na Nordzie dwusetną pięćdziesiątą już z kolei Barburkę, ponieważ „Tygodnik" czytany jest nie tylko w departamentach Pas-de-Calais i Nord, ale także i w wielu innych regionach Francji i ponieważ Rodacy zamieszkali w tych innych regionach nigdy być może nie widzieli „piki", jak to my mówimy, czyli kilofa, ani kopalni, więc na wstępie pozwolę sobie opisać im w krótkich słowach nasze północne zagłębie węglowe.

Ciągnie się to nasze zagłębie od granicy belgijskiej aż do Auchel, to znaczy na przestrzeni ładnych kilkudziesięciu kilometrów. Stanowi ono coś na kształt długiego łańcucha, którego ogniwami są tak zwane „grupy", czyli okręgi węglowe, które aż do Wyzwolenia, to znaczy do momentu nacjonalizacji kopalń, nazywały się kompaniami. Każdy okręg składa się z kilku miasteczek górniczych.

Jak wygląda miasteczko górnicze? Odpowiem Wam pytaniem. Czy oglądaliście kiedy w jakiejś książce historycznej czy podręczniku ryciny przedstawiające średniowieczne osady podzamkowe? Wiecie o co mi chodzi, prawda? Na tych rysunkach rozrzucone pod zamkiem chaty i inne budynki zdają się tulić doń niczym pisklęta do kwoki, gdy obawiają się jastrzębia.

Otóż mnie miasteczka górnicze zawsze przywodziły na myśl — może dlatego, że naczytałem się niemało powieści historycznych — owe średniowieczne osady podzamkowe. Dlaczego? Dlatego, że rozkład górniczego miasteczka jest mniej więcej taki sam, jak rozkład dawnowiecznego podzamcza: w centrum króluje ciemna, smukła sylwetka kopalnianej wieży wyciągowej, a wokół tego nowoczesnego zamku, jakim jest kopalnia, jak zając na widok niebezpieczeństwa przycupnęły do ziemi kolonie.

Ulice w koloniach mają nazwy kwiatów, ptaktów, krajów Ameryki Łacińskiej, sławnych filozofów i pisarzy. Domy są bliźniaczo do siebie podobne i dlatego komuś, kto na Nordzie nie mieszka, trudno, kiedy do nas zajrzy, połapać się, gdzie się dana kolonia zaczyna czy kończy. Z powieściami o średniowiecznych rycerzach kojarzą się także człowiekowi otaczające miasteczka górnicze hałdy, bowiem wyglądem swoim przypominają one mury warowne, które broniły feudalnych twierdz. Skoro już wspomniałem o hałdach, to wiedzcie, że mamy ich na Nordzie dwa rodzaje: hałdy płaskie i hałdy stożkowate. O zmierzchu hałdy płaskie upodabniają się do olbrzymich przedpotopowych mamutów, a hałdy stożkowate sprawiają wrażenie piramid. Łącznie hałd jest w zagłębiu 202.

Najwyższa z nich znajduje się w departamencie Pas-de-Calais w miejscowości Divion. Kolos ten ma 130 metrów wysokości, 225 metrów średnicy, a obwód jego wynosi prawie półtora kilometra. Za hałdami rozciągają się pola zasadzone ziemniakami, burakami i cykorią. Polom i koloniom przyświeca nieodmiennie zadymione słońce. W takim oto my żyjemy świecie.

Świat ten narodził się dwa i pół wieku temu. Tak, już dwa i pół wieku temu — w bieżącym roku kopalnictwo na Nordzie obchodzi dwusetną pięćdziesiątą rocznicę swego istnienia. Pierwszą kopalnię założył wraz ze swymi wspólnikami niejaki Nicolas Desanbois, mieszczanin z leżącego pod Valenciennes miasteczka Condé. Było to w początku XVIII wieku. Pierwszego pokładu owi pionierzy dokopali się w lasach we Fresnes 3 lutego 1720 r. Wkrótce potem w Anzin i Aniche zawiązały się wielkie towarzystwa akcyjne, które dały początek przemysłowi górniczemu na Nordzie. W departamencie Pas-de-Calais natomiast pierwsze szyby, hałdy, koksownie i kolonie pojawiły się dopiero w połowie zeszłego stulecia.

Dalszy ciąg na str. 7

Jarosław Iwaszkiewicz wśród wydawców. Po prawej dyrektor firmy Stock

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ w PARYŻU

Z okazji ukazania się w wydawnictwie STOCK francuskiego przekładu powieści Jarosława Iwaszkiewicza „Kochankowie z Marony" („Les Amants de Marone" — tłumaczyła Anna Pozner), odbył się w Paryżu uroczysty cocktail zorganizowany przez wydawnictwo STOCK.

W cocktailu wziął udział Jarosław Iwaszkiewicz, który przybył specjalnie na ten dzień z Warszawy. Znakomitego pisarza, który znany jest we Francji dzięki licznym przekładom, witali bardzo serdecznie licznie zebrani przedstawiciele świata literatury i wydawnictw.

Autor „Kochanków z Marony" dedykuje egzemplarz swej powieści panu Jean Marin — dyrektorowi francuskiej agencji prasowej Agence France Presse

NO TO CO
81, Rue RASPAIL - SAVIGNY/ORGE - 91 -
TEL 805.65.28

venez skier...
à ZAKOPANE
LA PLUS GRANDE STATION DE SPORTS D'HIVER POLONAISE !

— Voyage aller en avion par la LOT retour en train couchette
— Pension complète dans de grands restaurants de la station...
— ... et la fameuse St. Sylvestre à la polonaise

Prix par personne	RESIDENCE NO TO CO **			
studio occupé par	1 pers.	2 pers.	3 pers.	Visas Europ—Assis.
du 23.12 au 3.01.71	885 fr.	812 fr.	795 fr.	+ 80 fr.

Ecrivez nous pour recevoir notre brochure

Profesor Uniwersytetu w Tuluzie doktorem honoris causa Politechniki Wrocławskiej

Z okazji 25 rocznicy powstania Politechniki Wrocławskiej senat akademicki tej uczelni przyznał kilku wybitnym uczonym — Polakom i cudzoziemcom — tytuły doktora honoris causa. W ich liczbie znalazł się **p. J. Nougaro, profesor E.N.S.E.E.I.H.T.** (École Nationale Supérieure d'Electrotechnique, d'Electronique, d'Informatique et d'Hydraulique de Toulouse). Prof. Nougaro kieruje w tej uczelni studiami w zakresie hydrauliki i mechaniki płynów.

Politechnika Wrocławska przyznała profesorowi Nougaro tytuł doktora honoris causa w uznaniu jego zasług dla nauki, uwzględniając całość dorobku badacza, obejmującą sto pięćdziesiąt publikacji naukowych. Około dwudziestu prac profesora drukowanych było w naukowych periodykach polskich.

O PRZYSZŁOŚCI ZAWODU GÓRNICZEGO

BEZ większej pomyłki można zaryzykować twierdzenie, że świat, jego cywilizacyjny rozwój, ogromne zdobycze techniczne wyrosły na przestrzeni dziejów z górniczego trudu i z płodów kopalnych wydobywanych z głębi ziemi. Pomyślmy tylko: nafta, węgiel, żelazo, miedź, cynk, siarka etc. etc., to wszystko zdobycze górnika, za czym szły dopiero najrozmaitsze dokonania techniczne, począwszy od maszyny parowej do nowoczesnych pojazdów kosmicznych. Rozwój wielu dziedzin — komunikacji we wszelkich formach na ziemi, wodzie i w powietrzu, rozwój niezliczonej już dziś ilości przemysłów do wyrobów syntetycznych i atomowych włącznie opiera się w swych podstawach na surowcach wydartych przyrodzie spod ziemi.

Na pewno górnictwo jest jednym z najstarszych zawodów świata, niemal tak starym jak rolnictwo. Od zarania swych dziejów człowiek poszukiwał skarbów tkwiących pod skorupą ziemską. W miarę upływu czasu, rozwoju techniki i przeróżnych wynalazków drążył się w nią coraz głębiej, odkrywał coraz to nowsze skarby, które po zbadaniu zaczął przerabiać na metale i inne ciała wciągając je do swojej służby.

Czy w naszych czasach gwałtownego rozwoju techniki, zwłaszcza chemii i wyrobów technicznych rola kopalnictwa, a tym samym górnika, zmalała? — Nic podobnego. Wciąż jest pierwszoplanowa, choć zapotrzebowanie na podziemny surowiec ulega zmianom. Raz bardziej potrzeba węgla, innym razem gazu i nafty, to znów otwiera się koniunktura na siarkę, by w jakiś czas, gdy nasycenie siarką jest duże, ustąpić gwałtownym poszukiwaniom jakiegoś innego płodu kopalnego. Osiągnięcia techniczne wywarły oczywiście i w górnictwie swój wpływ na zwiększenie wydobycia. Ale są takie skarby, których mało jest w podziemnej przyrodzie i chyba zawsze będzie mało, a poszukiwania ich są bardzo pracochłonne. Są też takie, które zamiast służyć człowiekowi, przerabiane są po wydobyciu na jego zagładę. Oczywiście nie ma w tym winy górników, ale tych, którzy decydują o dalszych celach eksploatowanych przez nich rud.

Technika w górnictwie, mimo że jest to jedna z najstarszych specjalności, rozwija się w stosunku do innych dziedzin powoli. Górnictwo miało już swój ustalony poziom techniczny w wydobyciu i transporcie pod ziemią i na powierzchnię, w odwadnianiu kopalń, dostarczaniu świeżego powietrza do podziemi, kiedy na przykład lotnictwo było jeszcze niemal w powijakach i do latania brali się tylko nieliczni. Od tego czasu lotnictwo zrobiło kolosalny skok, a górnictwo technicznie posunęło się nieznacznie. Czyżby górnicy byli mniej zdolni, czyżby ich naukowcy, inżynierowie, technicy nie dorównywali tym, którzy poświęcili się awiacji? — Nie! Po prostu okazuje się, że pokonywanie przyrody w mrokach podziemia, walka z jej żywiołami, które zaskakują człowieka w miejscach głębokiej eksploatacji pod naszą powierzchnią, jest trudniejsza, wymaga dłuższego czasu, daleko większej cierpliwości niż pokonywanie przestworzy. Trudno w górnictwie o błyskotliwe efekty, które możliwe są w powietrzu czy na wodzie. I dlatego chyba górnicy na przestrzeni wieków, boć to przecież zawód wiekowy, a w Polsce na przykład wraz z tysiącleciem państwa, obchodziło swe tysiąclecie i jego górnictwo, zdobyli tak szeroki szacunek, stali się zawodem mającym duże uznanie.

Wszyscy ci, którzy kraczą, że górnictwo jest zawodem odchodzącym w przeszłość, są w grubym błędzie. Pewnie, że tu i ówdzie wskutek wyczerpania podziemnych płodów trzeba kopalnie zamykać. Wiemy też, że niejednokrotnie zamykane są zakłady wydobywcze ze względu na kalkulacje finansowe właścicieli. Wiemy też, że moda przemysłowa wysuwa często zapotrzebowanie na jakiś surowiec, ubijając równocześnie inny. Ale to wszystko nie może mieć zasadniczego znaczenia dla samego zawodu górnictwa. Jak było dotąd potrzebne ludziom przez kilka tysięcy lat, tak jest potrzebne dzisiaj i będzie potrzebne w przyszłości. Zmienią się może techniczne formy wydobycia, nastąpią udoskonalenia, zawód górnika stanie się mniej niebezpieczny niż dotąd, ale nigdy ludzkość bez górników się nie obejdzie.

A więc to nieprawda, że górnictwo zanika. Klasycznym dowodem jest Polska, która swe kopalnictwo rozwinęła do wyżyn nigdy przedtem nie notowanych. Jej osiągnięcia w tej dziedzinie są na poziomie światowym, głos jej fachowców wysłuchiwany jest przez specjalistów wszędzie, gdzie tylko zajmują się badaniami nad górnictwem. I to nie tylko w węglu kamiennym. W wielu innych działach kopalnictwa. Doświadczenia Polski i jeszcze kilku krajów są dowodem, że górnictwo jest wciąż zawodem niezastąpionym.

● W Colombey-les-Deux-Eglises
● W Paryżu
● Na całym świecie

DZIEŃ POGRZEBU DNIEM ŻAŁOBY RÓWNIEŻ W POLSCE

Foto. Z. DUTKIEWICZ

ŻYŁ LAT OSIEMDZIESIĄT, pracował do ostatnich chwil.

Wielką rolę polityczną zaczął odgrywać mając 50 lat, i odtąd niemal każdym swym krokiem budził zainteresowanie opinii publicznej.

Był osobistością świata.

To szczęśliwe dla największego Francuza XX wieku, że los oszczędził mu bezsiły ostatniej choroby. Był żołnierzem historii i niejako padł w marszu do ostatniej bitwy, jaką wielki mąż stanu zwykle rozgrywa pisząc w zaciszu swoje pamiętniki. Towarzyszył Francji, był jej sternikiem w najtrudniejszych chwilach, jakie w ostatnim półwieczu przeżyła. Nadał jej nowego blasku, siły, znaczenia.

Do ostatniego swego kontaktu ze światem żywych — pozostał sobą. Pogrzeb Charles de Gaulle'a, jak kazał siebie tylko nazwać na grobowcu, był jego ostatnim rozkazem. Nie chciał nad trumną mów żałobnych, uroczystego ceremoniału. Zgadzał się, by w ostatniej drodze towarzyszyli mu żołnierze francuscy, ale „bez muzyki, bez fanfar, bez dzwonów".

Choć dzwony biły w całej Francji...

W tym pogrzebie milczenia, jakiego sobie życzył Charles de Gaulle — najbardziej odbijał się on sam. Bez tanich efektów, bez sztuczności i mistrzów protokołu. Śmierć według Wielkiego Francuza jest czymś naturalnie kończącym życie i faktem smutnym, więc trzeba ją przyjąć bez rozgwaru i hałasu. W milczeniu.

Chyba najbardziej będziemy to pamiętać z pogrzebu Charles de Gaulle'a.

●

W Polsce opuszczono w żałobny czwartek flagi do połowy masztów. W listopadowym, mglistym powietrzu spływały krople wody z czarnego kiru. Odszedł ktoś więcej niż znakomity generał broni pancernej, dwukrotny premier, dwukrotny Prezydent zaprzyjaźnionego kraju, autor pamiętników oceniających wnikliwie burzliwe ćwierćwiecze Europy. To odszedł Człowiek, który potrafił być konsekwentny w działaniu nawet wówczas — gdy go nie rozumiano, nawet wówczas — gdy szedł pod prąd.

Historia przyznawała Mu rację już za życia. Ten człowiek, realista do ostatnich chwil, kładł podstawy pod nowy układ polityczny powojennej Europy, w którym m.in. i Polska miała być bezpieczna.

Przewodniczący Rady Państwa PRL Marszałek Polski Marian Spychalski po przylocie do Paryża specjalnym samolotem na uroczystości żałobne powiedział w swoim oświadczeniu:

„Przybyliśmy do Francji, aby złożyć wyrazy współczucia i żalu w związku ze śmiercią generała de Gaulle'a panu Prezydentowi Pompidou, rządowi francuskiemu, Francji, pani de Gaulle, rodzinie — od władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i od narodu polskiego. Pragniemy uczestniczyć w obchodach poświęconych uczczeniu pamięci Wielkiego Francuza, wybitnego męża".

Przed odlotem z Paryża Marian Spychalski oświadczył dla Radia-Telewizji Luksemburg:

„Wraz z narodem francuskim przeżywaliśmy te smutne uroczystości ku czci wielkiego męża stanu, żołnierza, patrioty, którego wkład w dzieło utrwalania pokoju w Europie i na świecie jest powszechnie znany.

My, Polacy, w szczególności cenimy jego wkład w dzieło utrwalania przyjaźni polsko-francuskiej. Nie zapomnimy, że był on pierwszym zachodnim mężem stanu, który uznał naszą granicę zachodnią na Odrze i Nysie. W wyniku tego pobytu jesteśmy przekonani, że te idee, które reprezentował gen. de Gaulle, będą realizowane ku pożytkowi obu naszych narodów, francuskiego i polskiego, ku pożytkowi bezpieczeństwa i pokoju między narodami".

●

Milczenie ostatniej drogi. Równocześnie w Katedrze Notre-Dame delegacje państwowe z 60 krajów. Inne niż zwykle ceremonie. Głowy państw w pierwszym rzędzie publiczności; prezydent USA Nixon, obok marszałek Marian Spychalski, cesarz Haile Selassie i Nikołaj Podgorny, prezydent NRF Heinemann. Nie ma mowy ani kazania żałobnego. Tylko msza celebrowana przez kardynała Marty.

Punktualnie o 15 transporter opancerzony wyjeżdża z Colombey w ostatnią drogę. Na nim trumna dębowa okryta trójkolorową flagą. Za nim tylko samochody z wdową i najbliższą rodziną. W szpalerze żołnierzy. Wszystko w milczeniu, według ostatniej woli Charles de Gaulle'a.

Odszedł wielki weteran dwóch wojen światowych, który ostatnie dziesiątki lat swego życia poświęcił, by nigdy nowy konflikt nie zburzył pokoju Europy. Łączyliśmy się przeto ze łzami Yvonny de Gaulle, byliśmy wśród tych, którzy milczącym pochodem szli pod Łuk Triumfalny.

PRZEMYSŁ ZAPAŁCZANY istniał w Polsce od połowy lat dwudziestych jako monopol państwowy. Zapałki były w Kraju drogie i dlatego starsi ludzie pamiętają jak to dzielono zapałkę na czworo. Jednak produkcja była dobra, skoro przy pewnej umiejętności można było w ogóle dzielić w ten sposób zapałkę i zapalała się ona.

Dziś w Polsce produkuje się prawie 100 miliardów zapałek rocznie i nikomu do głowy nie przyjdzie jej dzielenie. Największe fabryki — to dwie w Bystrzycy Kłodzkiej, jedna w Czechowicach; mniejsze w Sianowie k. Koszalina, Częstochowie i Gdańsku. Fabryka w Częstochowie zajmuje się także eksportem, głównie do krajów trzeciego świata.

Dobre zapałki produkuje się z drewna osiki, choć lasów osikowych nigdzie nie ma. Czasem trafia się kępa drzew tego gatunku. Przed wojną drewna osikowego na zapałki starczało — zwiększona produkcja stworzyła konieczność wykorzystania także drewna świerkowego. Pudełka produkuje się już coraz rzadziej z osiki, stosując brzozę, olchę a także lipę. Przemysł zapałczany potrzebuje w Polsce rocznie 55 tysięcy metrów sześciennych drewna, a możliwości dostarczenia osiki zamykają się najwyżej w 25 tysiącach.

Trochę ubogi jest asortyment produktów zapałczanych, bo można kupić w Polsce tylko zapałki gabinetowe, sportowe, turystyczne, sztormowe (dla marynarzy palących fajkę na wietrze) oraz zapałki książeczkowe z Gdańska. Te ostatnie głównie na zamówienia reklamowe. Jak mało popularne jest to ostatnie opakowanie może dowieść fakt, że w całej ilości produkowanych zapałek tworzą one zaledwie 0,05%!

OD LES CONGREVES DO „TYGRYSA" MADE IN POLAND

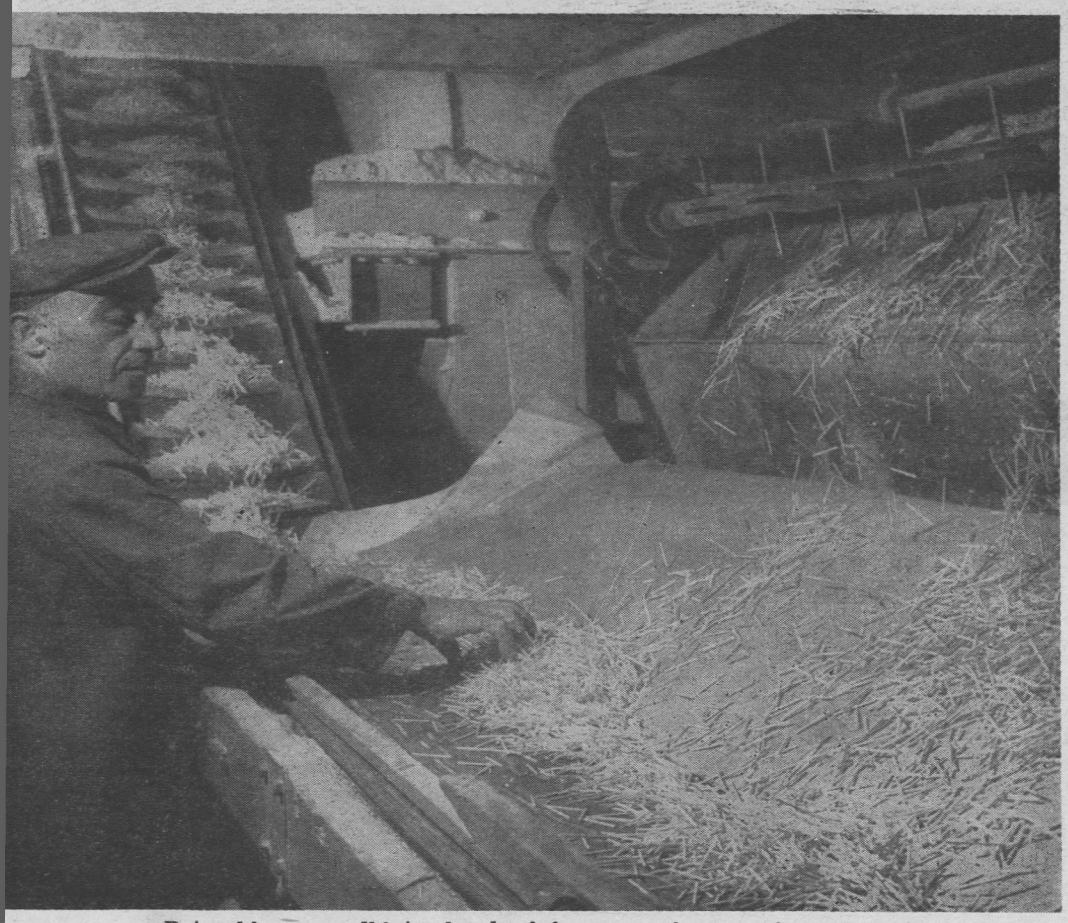

Patyczki na zapałki trzeba krajać, nasączyć masą impregnacyjną, wysuszyć

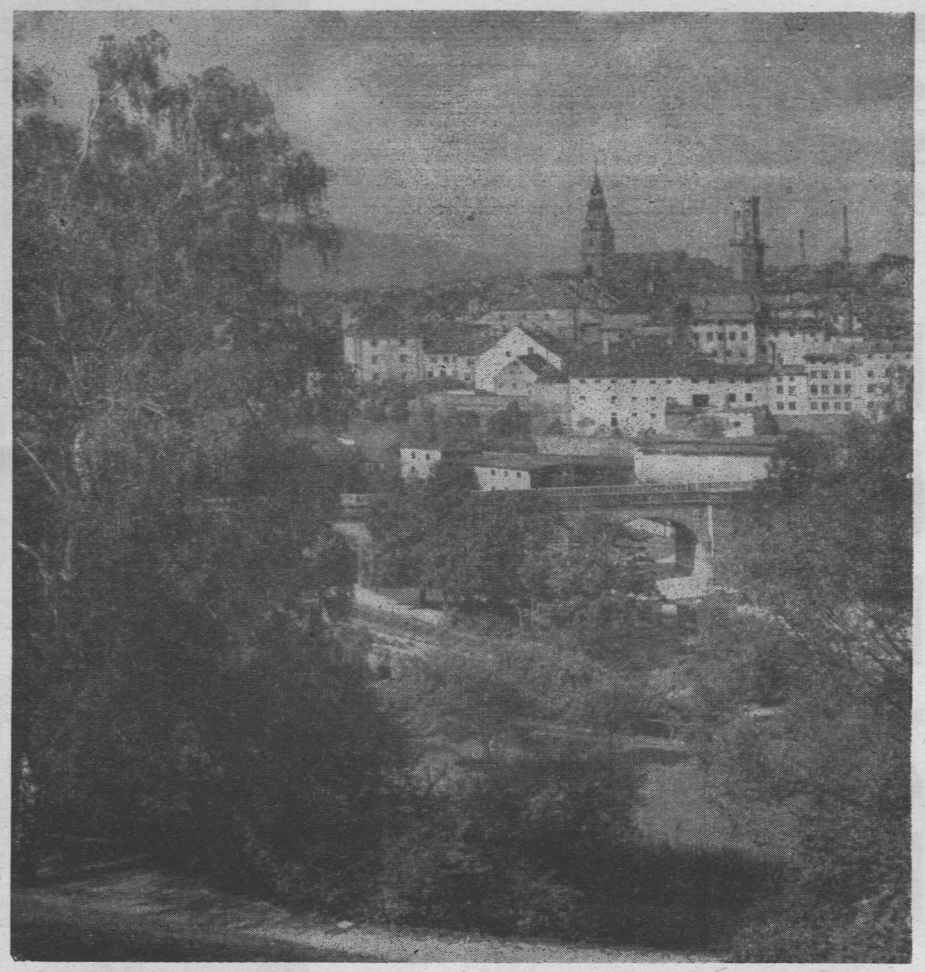

Bystrzyca Kłodzka — stolica polskich zapałek — jest bardzo malowniczo położonym, starym miasteczkiem. Bruk na rynku tego miasteczka ma 400 lat

PIERWSZE zapałki preparowano na sznureczkach i maczano w kwasie siarkowym. Dopiero wtedy się zapalały. Pierwszym, który spreparował zapałki pocierane z masy fosforowej, był **Francuz Derosne** (1809 r.). Pocierało się wtedy zapałki między dwoma papierkami, na których przyklejano drobny piasek. Nie wiadomo tylko dlaczego dano wynalazkowi p. Derosne nazwę les congrèves od Anglika Williama Congrève, któremu mylnie przypisywano wynalazek niezawodnej masy zapalającej.

Pierwsze zapałki okropnie jednak dymiły a w dodatku były trujące. Ludzie krztusili się. Dopiero **Szwed p. C. F. Lundström** wykorzystał niemiecki wynalazek chemika z Frankfurtu i w połowie XIX w. ruszył z produkcją. Jednak Niemiec ulepszył tu tylko wynalazek **Francuza Charles Sauria.** W każdym razie od czasu zapałek szwedzkich masa chemiczna ulegała tylko niewielkim zmianom, co do zasady.

Na początku zapałki płonęły, gdy się je potarło o byle co: suchą podeszwę, szybę, a nawet o szorstkie spodnie. Rychło jednak okazało się, że znacznie praktyczniejsze będzie sprzedawanie zapałek w pudełku, które równocześnie będzie miało na sobie draskę, jak prawidłowo po polsku nazywa się tę część pudełka, o którą trze się główkę zapałki. Uniknięto w ten sposób częstych początkowo wypadków, że zapałki zapalały się same przez pocieranie główek o siebie w czasie wstrząsów. Powstało w ten sposób już w XIX w. standardowe opakowanie, które oklejano etykietą firmową.

Mniej więcej czterdzieści lat temu, już w XX w., zaczęli się pojawiać hobbyści, którzy pudełka, a właściwie etykiety zapałczane zaczęli zbierać, podobnie jak znaczki pocztowe. Powstało nawet w Bystrzycy Kłodzkiej na Dolnym Śląsku jedyne w swoim rodzaju muzeum zbierające takie etykiety. Tylko kilka muzeów na świecie prowadzi zbiory tego typu.

W latach dwudziestych obawiano się w wielu krajach, m. in. w Polsce, że wynalazek zapalniczki benzynowej zlikwiduje przemysł zapałczany. Nic podobnego. Wprost przeciwnie: nowoczesność zapalniczek z gazowymi i elektrycznymi (do gazu!) włącznie nie powstrzymała w niczym produkcji zapałek.

Chyba dość powszechna tendencja do masowej konsumpcji zapałek posłużyła producentom, by wykorzystać etykiety na pudełkach do rozmaitych celów. Oklejano pudełko ogłoszeniami o charakterze zwykłych handlowych reklam, dokumentowano dorobek kulturalny Kraju, informowano o akcjach zwalczania szkodników w rolnictwie, propagowano szczepienia ochronne, higienę, dążono do przypominania o szczególnych rocznicach historycznych, wykorzystano pudełko jako środek do prowadzenia kampanii o charakterze gospodarczym. Trudno byłoby wymienić wszystkie możliwości wykorzystania pudełek zapałek wymyślonych przed półtora wiekiem przez p. Derosne. Czasem etykieta zapałczana służy dla utrwalenia w pamięci konsumenta po prostu firmy produkującej lub sprzedającej zapałki. Dlatego znajduje się na nich „Tygrys" made in Poland, bo Polska sporo zapałek eksportuje; niektóre fabryki nawet 1/3 całej produkcji.

Najbardziej cennymi eksponatami są w muzeum w Bystrzycy Kłodzkiej etykiety i pudełka zapałek licznych małych wytwórni. Istniały one w końcu XIX wieku w Polsce pod zaborami, zanim wprowadzono monopol państwowy. Pierwsza prawdziwa, wielka fabryka powstała w Polsce w 1904 r. w Częstochowie i pracuje do dziś.

Cóż można by jeszcze powiedzieć? Przede wszystkim to, że nigdy nie przyjęły się w Polsce zapałki sprzedawane w formie książeczek. W Kraju używa się prawie wyłącznie tradycyjnych pudełek z cienkiego drzewa oklejanego papierem. Wprowadzone na krótko pudełka z kartonu także nie przyjęły się. Rodacy w Kraju są pod tym względem bardzo konserwatywni. Nie kupowali „zapałek w papierze".

Sto lat temu, a w wielu wytwórniach jeszcze pół wieku temu, pakowano ręcznie, dziś wszystko robią maszyny

Muzeum ukazuje najstarsze zapałki polskie, o jakich nawet dziadkowie dziś już zapomnieli

Tygrys pręży się do skoku — czy to najlepiej kojarzy się z marką dobrych zapałek?

O NAZWIE

Dzisiejsza zapałka znana była sto lat temu jeszcze jako „siarnik" albo „siarniczek". Marian Jurkowski pisze na ten temat ciekawy artykuł w PORADNIKU JĘZYKOWYM (nr 8-70) ukazującym się w Warszawie. Oto pierwotne nazwy polskie zapałek: **siarnik, siarniczek, ciarniczka, siarczyk, siarczek, siarczka, siarka, zapałka siarkowa albo siarczana.**

Według słynnego Słownika Lindego znajdujemy pod hasłem s i a r k a wyjaśnienie: **„Siarniki, nici w siarce maczane".** Używają podobnej nazwy pisarze drugiej połowy XIX w. Kraszewski pisał: **„Przyszedł do sklepiku, czy w nim dostanie siarniczek do zapalania cygara".** T. T. Jeż zaś: **„O ścianę siarnik zapalił".** Zegadłowicz natomiast używał formy żeńskiej: **„Zapalił powolutku, najpierw siarniczkę długo o portki tarł — strzeliła".**

Słowo „zapałki" istniało jednak już w 1846 r.; J. Bogucki pisał wtedy: **„Dobył z kieszeni zapałki, potarł o podłogę i zapalił małą świecę".** Zaś Aleksander hr. Fredro pisał w 1866 r.: **„Można ci cygarem służyć? Tu zapałki".**

Dopiero w XX wieku nazwa zapałki przyjęła się trwale, a stara **(siarniczki, siarniki)** zachowała się tylko w niektórych gwarach regionalnych.

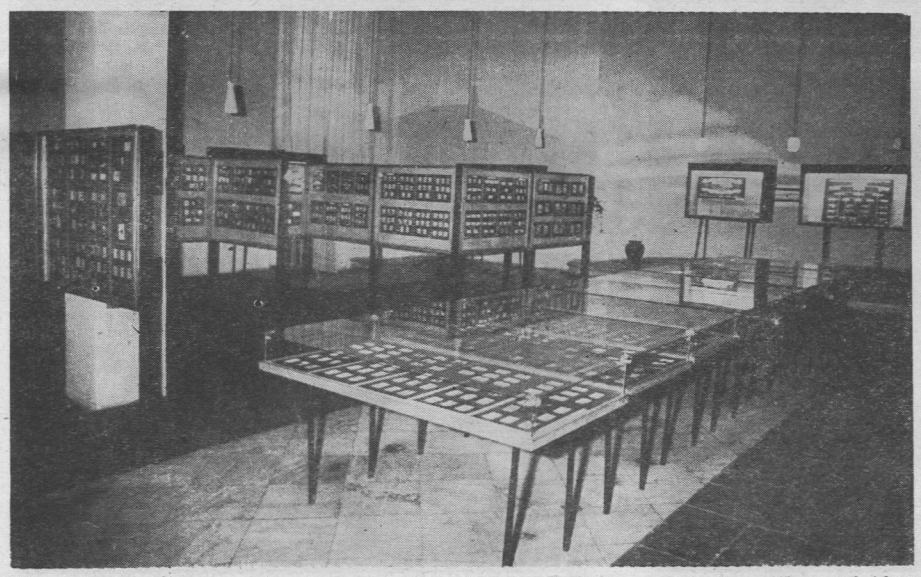

W gablotach wszędzie etykiety zapałczane. Cóż za raj dla filumenistów!

A przy okazji warto zobaczyć całą Bystrzycę Kłodzką, w której pracują dwie fabryki zapałek, dbające o filumenistyczne (tak nazywa się zbieranie etykiet lub całych pudełek zapałczanych) muzeum. W miasteczku położonym na pogórzu sudeckim, bardzo malowniczo, zachowało się wiele zabytków. Wojna wprawdzie tędy przeszła, lecz piękne budowle gotyckie, renesansowe i sporo baroku, a także oryginalne jeździe uratowały się. Badacze orzekli na przykład, że bruk na rynku w Bystrzycy Kłodzkiej kładziono w 1566 roku! Pomyślcie tylko, jak solidnie pracowali wtedy brukarze, że ich robota przetrwała z górą 400 lat i wcale się nie zanosi, by trzeba było coś naprawiać. Wpłynęło na to również położenie miasteczka. Nie leżało na głównych strategicznych szlakach, nikt na rynku nie ustawiał armat... Można więc w pięknym, siedmiotysięcznym miasteczku odetchnąć historią, spojrzeć na stare domy tak, jak powstawały w ciągu kilku wieków, odpocząć z wiarą, że czasem w niepozornych mieścinach buduje się na całe wieki. No i zwiedzić Muzeum Zapałek.

Foto: Wł. Ochnio i Archiwum

DEPUIS les premières allumettes du Français Derosne (1809) — appelées alors congrèves — jusqu'à celles du Suédois Lundström qui les perfectionne, c'est toute l'histoire de l'allumette qui est contenue.

En Pologne, l'industrie de l'allumette existe depuis les années vingt en tant que monopole de l'état. Elles étaient d'un coût élevé alors, et les vieilles personnes se souviennent du temps où on les coupait en quatre. On produit aujourd'hui en Pologne près de 100 milliards d'allumettes par an. Les plus grandes fabriques se trouvent à Bystrzyca Kłodzka et à Czechowice, à Sianów, à Koszalin, à Częstochowa, à Gdańsk. La production annuelle exige 55 000 m³ de bois.

Les boites d'allumettes ont éveillé la curiosité des collectionneurs. Comme elles servent souvent à des fins publicitaires, les etiquettes sont des plus variées pour la plus grande joie des amateurs de boites d'allumettes.

Vive Ste BARBE!

Dalszy ciąg ze str. 3

W trakcie tych dwustu pięćdziesięciu lat, jakie dzielą nas od owego zimowego dnia, w którym Nicolas Desanbois odkrył w lasach we Fresnes pierwszą żyłę „czarnego złota", przez sztolnie Nordu i Pas-de-Calais przewinęło się jakieś trzynaście pokoleń górników. Pierwsi górnicy pędzili żywot prawdziwie katorżniczy. Harowali jak woły, a mimo to przymierali głodem, bo nie miał kto bronić ich interesów — związki zawodowe jeszcze podówczas nie istniały — i kompanie wysysały ich jak tylko mogły. Że tak właśnie było, świadczy o tym wstrząsający dokument, jakim jest piękna ale i równocześnie tchnąca grozą powieść Emila Zoli o życiu górników w okręgu Anzin pod koniec zeszłego stulecia zatytułowana „Germinal".

W trakcie tych dwustu pięćdziesięciu lat zawistnie strzegąca swoich skarbów ziemia Nordu ustawicznie dojmująco górniczej braci doskwierała. Kaleczyła górników, miażdżyła im ręce i nogi, druzgotała kości, szczelnie pokrywała im płuca pyłem węglowym, nasyłała na nich gazy wybuchające. Największa w dziejach kopalnictwa na Nordzie katostrofa wydarzyła się 10 marca 1906 roku w Courrières koło Lens. Na skutek straszliwego wybuchu gazu, który zdewastował aż cztery tamtejsze kopalnie, poniosło wówczas śmierć ponad tysiąc robotników.

Pierwsza wojna światowa dokonała na Nordzie straszliwych spustoszeń. W 1919 roku 103 kopalnie leżały w gruzach. Dawał się także we znaki brak siły roboczej. Wówczas z Westfalii i z Poznańskiego zaczęli przybywać zrujnowanemu zagłębiu z pomocą Polacy. Chłopy rosłe jak trzcina, zdrowe i chętne do pracy. Marcin Bugzel, górnik z Pas-de-Calais, który wrócił do Polski w roku 1954, powiada w swoich „Wspomnieniach starego emigranta" (które pomieszczone zostały w wydanej 10 lat temu książce zatytułowanej „Pamiętniki Emigrantów"), że „znajdowali się wśród nich tacy, którzy już kiedyś pracowali w zakładach przemysłowych, oraz znajdowali się tacy, którzy, jak to się mówiło, przyjeżdżali „prosto od cepów". Jedni zamierzali osiedlić się na stałe we Francji i poświęcić się pracy w górnictwie, inni traktowali swój pobyt jako okresowy — trochę zarobić i wrócić na rolę". Prawda — tak było. Prawdą jest również, że w pierwszych latach Polacy nie zawsze umieli znaleźć wspólny język z robotnikami francuskimi, co zresztą często brało się stąd, że emigrancka stara wiara języka francuskiego nie rozumiała ani w ząb. Wszelako, jak słusznie pisze Bugzel, kiedy przybyłe z dalekiej Polski Antki, Staśki, Wicki i Walki oswoiły się już jako tako z nowym położeniem, „stosunki między Francuzami a nami układały się o wiele lepiej niż w okresie początkowym. Nauczyliśmy się władać językiem na tyle, aby wytłumaczyć sobie podstawowe sprawy. Czego sami nie potrafiliśmy wyjaśnić, pomagały nam dzieci, które mówiły już po francusku jak Francuzi. Poznaliśmy się bliżej. Na dole ocenili oni naszą pracowitość (...), w życiu codziennym, poza kopalnią uczyli się od nas gospodarności, oszczędności, a my od nich sztuki gotowania, prowadzenia ogródków i pielęgnowania drzew owocowych". Rację ma także Bugzel, kiedy podkreśla, że w kopalniach bardzo utrudniał pracę pył węglowy i kamienny. „Pył ten — wspomina Bugzel — był „tak gęsty, zwłaszcza w pokładach stromych, że nie widziało się lampy swego towarzysza, zatrudnionego o dwa metry niżej. Wchodził do nosa, wżerał się do gardła, oczów. Po szychcie wypluwało się go „garściami". Dlatego też górnicy po wyjeździe na powierzchnię bardzo często wstępowali do jednej z licznie rozmieszczonych opodal kopalni knajp, żeby „wypłukać sobie gardło"..."

Spośród tych chwackich Westfalaków i Poznaniaków, którzy po pierwszej wojnie światowej ramię w ramię z górnikami francuskimi zbierali podziemne plony dla francuskiej gospodarki i dźwigali zagłębie z ruin, spośród tych dzielnych ludzi, którzy wespół z francuskimi towarzyszami pracy przez długie lata wdychali zabójczy pył podziemi Auchel, Bruay-en-Artois, Noeux-les-Mines, Lens, Ostricourt, Douai i Valenciennes, wielu, bardzo wielu dokonało już swych dni. Ale niektórzy z tych weteranów jeszcze się jakoś trzymają, a są i tacy, którzy mimo podeszłych lat trzymają się jeszcze całkiem krzepko. Podobnie jak wszyscy w ogóle starzy ludzie, emeryci ci najdłużej i najochotniej przestają ze swoimi wspomnieniami. Teraz, w tych przedbarburkowych dniach, siedzą sobie na ryczce, to znaczy na stołeczku, przy piecu, wygrzewają się i wspominają dawne czasy i spoczywających na cmentarzach pod hałdami kumotrów. Z niejakim smutkiem myślą o tym, że ongiś w dzień górniczego święta urządzano akademie i inne imprezy, że cały w ogóle Nord uważał sobie dawniej za punkt honoru chodzić w Barburkę wypucowany i wystrojony po niedzielnemu, że od paru lat Barburka jakoś zszarzała, straciła w związku ze zmierzchem kopalnictwa na Nordzie na swojej odświętności i że nawet patronka górników, święta Barbara nie cieszy się już w kościele takim poważniem jak w przeszłości. Markotno im na duszy także i z tego powodu, że coraz więcej dobrych kumpli patrzy na księżą oborę i że grono, w jakim będą 4 grudnia pić „bistulę", czyli tradycyjną kawę z rumem, będzie jeszcze szczuplejsze aniżeli w roku ubiegłym. I jeszcze myślą o tym, że dzisiaj zarówno we Francji, jak i w Polsce, gdzie górnictwo wcale nie schodzi jeszcze na dziady, wręcz przeciwnie, przeżywa okres bujnego rozkwitu, kopalnie są modernizowane. urobek węgla nie wymaga już takiej mordegi, jak za ich czasów i coraz bardziej przekształca się w czynność naciskania guzika. To starych górników cieszy. „Skoro uczeni posunęli naukę naprzód, to dlaczego dzisiejsi górnicy mieliby tak harować jak my? — rozumują. — To bardzo dobrze, że osiągnięcia nauki znajdują zastosowanie w górnictwie. Ale mimo, że dzisiejsi górnicy pracują w znacznie lepszych warunkach niż my, to i tak powinno się ich otaczać całkiem specjalnym szacunkiem. Nie należy zapominać o tym, że już samo przebywanie w głębinach ziemi jest dostatecznie uciążliwe, ani o tym, że mimo postępu technicznego górnicy są nadal ustawicznie narażeni, osaczeni przez śmierć".

Tak oto myślą rozpamiętujący swoje przeżycia starzy górnicy. Czasem, zwłaszcza wtedy, kiedy niespodziewanie stanie im przed oczyma jakiś paskudny przedwojenny „szlagier", jak to my mówimy, czyli sztygar, wyrwie się im jakieś staroświeckie przekleństwo, na przykład: „O, skórka na buty!" i za sprawą tego podsłuchanego u dziadka czy ojca i w gruncie rzeczy bardzo niewinnego przekleństwa, jawi im się w wyobraźni ich daleka ziemia rodzinna i wówczas wyrywa im się z piersi ciężkie westchnienie.

Napisałem to wszystko dla Rodaków, którzy nigdy nie widzieli kopalni na oczy i których wiedza o górniczym trudnym fachu jest czysto książkowa, ale sądzę, że górnicy też z przyjemnością przeczytają to moje opowiadanko. Zresztą dla górników to ja mam jeszcze coś innego, mianowicie kartkę z napisem **„Vive Ste Barbe!"** Uprzejmie szanowną redakcję proszę o zreprodukowanie tej kartki. Ludziom na Nordzie sprawi to na pewno wielką radość. A może by tak szanowna redakcja mogła zilustrować to moje pisanie jakimś rysunkiem przedstawiającym starego górnika medytującego pod piecem? Co? Przecież nie każdego roku obchodzimy dwusetną pięćdziesiątą Barburkę! Tylko żebyście czasem nie narysowali jakiegoś dziada, bo my się wszyscy poobrażamy. Pewnie, że w domu górnicy nie chodzą w smokingu i w lakierkach, tylko w jace, jak to się mówi w koloniach, czyli w swetrze, i w „laczkach", to znaczy w pantoflach, ale pamiętajcie, że w Barburkę każdy górnik uważa sobie za punkt honoru być pod krawatem.

No, dość tego gadania. Szczęść Boże, koledzy-górnicy!

Walenty GAWĘDA

DWA POKOLENIA

Łączy ich POLSKA

Osiągnięcie wieku emerytalnego, przerwanie pracy zawodowej i rozpoczęcie zasłużonego wypoczynku jest momentem oczekiwanym przez wielu ludzi. Przeżywa się wprawdzie jednocześnie pewien moment przykry: budzi się w człowieku obawa, czy nie stał się niepotrzebnym, bezużytecznym ciężarem. Ale myśl tę osładza mu przekonanie, że nie pracując zawodowo może mimo wszystko prowadzić tryb życia bardzo aktywny. Uzyskał swobodę, która pozwoli mu zająć się tym, co go interesuje. Robić to, za czym tęsknił przez długie lata absorbującej, może ciężkiej i niecieka-wej pracy zarobkowej. Mając wysłużoną emeryturę i mniejsze niż przedtem wydatki można zacząć trochę intensywniej korzystać z przyjemności życia. Jest wielu ludzi, którzy dużo wcześniej zaczynają przygotowywać sobie wygodne warunki życia „na stare lata", przede wszystkim wygodnie urządzony dom i ogródek.

PAN JERZY GUZ z Argenteuil jest na emeryturze już od r. 1959. Mieszka w ładnym domku w ogrodzie. Znać tu rękę dobrego gospodarza na każdym kroku. Ogródek jest pełny jesiennych kwiatów. Wszystkie pomieszczenia w domu odmalowane, podłogi, schody, kamienne posadzki, układane przez samego p. Guza, świetnie utrzymane. P. Guzowa jeszcze pracuje, córka Bożenka ma 20 lat, uczy się zawodu pielęgniarki i jednocześnie pracuje w miejscowym szpitalu.

Wytworzyła się więc sytuacja pomyślna, pozwalająca p. Jerzemu Guzowi na wykorzystywanie w pełni tego, co wypracował w poprzednich latach. Niedługo jego żona również będzie korzystała z emerytury, a córka uzyska pełną samodzielność. No i w tych dobrych warunkach p. Jerzy Guz zamiast siedzieć spokojnie na miejscu i cieszyć się tym co ma, myśli tylko o wyjeździe do Polski.

Jakie było życie tego pokolenia, że spotykamy się z takimi przypadkami?

Do Francji przyjechali liczną gromadką: rodzice i dziewięcioro dzieci. Mały Jurek miał wtedy 4 lata. Dzisiaj żyje już tylko jedna z sióstr, (mieszka w Gdańsku) i p. Jerzy z Argenteuil. Jeden z braci był w latach wojny w Polsce. Zginął na Lubelszczyźnie, koło Kraśnika jako partyzant. Matka zmarła jeszcze przed wojną. Ojciec ledwie przetrwał wojnę, zmarł w 1945 r. Oboje rodzice spoczywają w Polsce. To p. Jerzy Guz o to się zatroszczył, by pochować ich w Kraju, w ojczystym Lublinie, na starym cmentarzu przy ulicy Lipowej. Kupił tam dużą działkę na grób rodzinny. Chciałby bowiem sam kiedyś również spocząć w Lublinie, w swym ukochanym mieście.

Ojciec pana Guza był górnikiem, przepracował 30 lat w kopalni w Sin-le-Noble. On sam został murarzem. Zawód dobry, pracy nie brakowało nigdy. Ani na Nordzie, ani w okręgu paryskim. Murarka pozwoliła p. Guzowi dobrze żyć, wraz z żoną, wychować córkę, dorobić się domku w Argenteuil. Ale nic, nawet te dobre warunki bytu, nic nie potrafiło oderwać go uczuciowo od Polski, od Lublina. Odkąd przeszedł na emeryturę, jeździ tam często i coraz dłużej pozostaje. Doskonale czuje się w Warszawie, lubi łowić ryby na Mazurach, uwielbia spacery po starych i nowych ulicach Lublina.

I to uczucie przywiązania do Kraju, którego przecież nie pamięta z dzieciństwa, bo opuścił go mając cztery lata, dominuje nad całą jego osobowością. Przechodził różne koleje, przeżył wojnę, był w wojsku, bił się pod Dieuze i pod Epinal jako żołnierz 402 pułku artylerii ciężkiej, potem cofając się na Belfort dostał się do niewoli niemieckiej. Ale rok tylko pozostał w niewoli, w Królewcu. Gdy tylko okazja się nadarzyła, uciekł i wrócił do Francji. No i zawsze — w czasie pokoju i na wojnie, w pracy i podczas zabawy, w dobrobycie i w cięższych chwilach, zawsze tęsknił za Polską i rwał się do niej. Żadne zainteresowanie, żadna pasja życiowa nie mogła stłumić tego głosu wierności i ojczytej ziemi.

Przetrwał on w córce, przedstawicielce młodego, pierwszego powojennego pokolenia. Bożenka Guz jezdzi z rodzicami często do Polski. Lubi te podróże. Zwiedzanie Kraju, wizyty u rodziny, przyjaciół, znajomych sprawiają jej ogromną przyjemność. Ma tam już bardzo wielu bliskich sobie, oddanych ludzi. Łatwiej jej było znaleźć sobie tam towarzystwo i koleżanki. Ujęła ją bardzo polska serdeczność i gościnność. Chętnie zamieszkałaby w Polsce na stałe.

Zainteresowania córki nie odbiegają od zainteresowań rodziców. Ani jej gusty i przyzwyczajenia. Matka, która jako młoda dziewczyna złapana została przez Niemców podczas obławy ulicznej i wywieziona na roboty przymusowe, ceni dziś nade wszystko dom, spokój, życie rodzinne. Dawny beztroski humor, młodzieńczą wesołość zabili raz na zawsze niemieccy siepacze. Pani Guzowa przekazała widocznie swemu dziecku tę skłonność do domatorstwa, ograniczanie się do towarzystwa ludzi najbliższych, samej rodziny. Jednocześnie ojciec wzbudził w niej miłość Polski. Bożenka jest wyjątkowo silnie przywiązana do rodziców i tęskni za Polską, tak jak gdyby stamtąd dopiero przyjechała.

Spotyka się czasami młodych ludzi, których temperament pcha bardziej do najbliższych, chociaż należących do starszego pokolenia, aniżeli do rówieśników, do młodzieży. Rzadko się jednak zdarza, żeby Polska, która nie jest ojczystym krajem Bożenki, stała się tak silnym łącznikiem pomiędzy starszym a młodszym pokoleniem.

Dawny beztroski humor i wesołość zabili w Pani Guzowej Niemcy na zawsze. Wywieziona z łapanki w czasie okupacji na roboty przymusowe przeżyła głęboki wstrząs

Mógłby siedzieć spokojnie na miejscu wykorzystując to, co wypracował w poprzednich latach. Tymczasem pan Jerzy Guz tęskni i ciągle myśli o wyjeździe do Polski

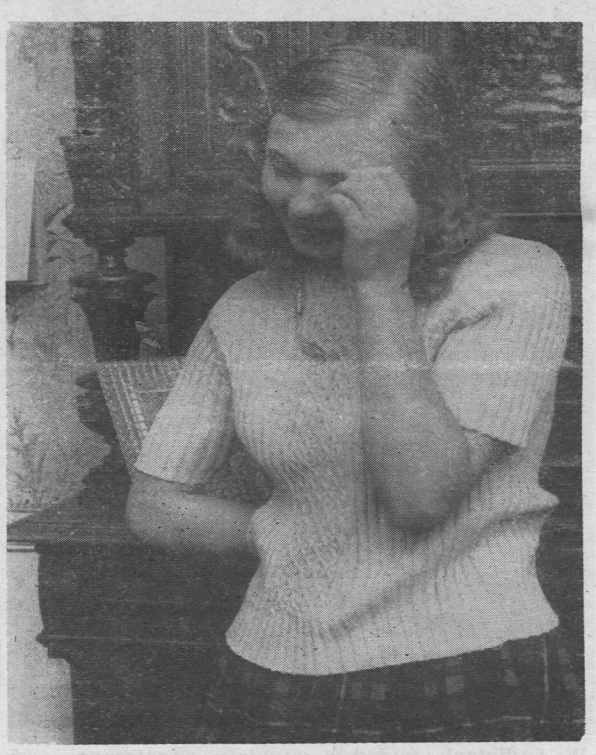

Głos wierności ojczystej ziemi odżył w sercu Bożenki Guz. Jeździ często z rodzicami do Polski na wakacje i bardzo lubi te podróże. Ma już tam wielu oddanych przyjaciół

RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY
■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■
LENG-PICARD ET C-ie
16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony; 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

PKO
23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
Pekao
BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.
W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:
— karnety wymiany zostały zniesione
— istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.
Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

21 lat Księżniczki Nevers na tronie polskim(1)

MŁODOŚĆ i ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ

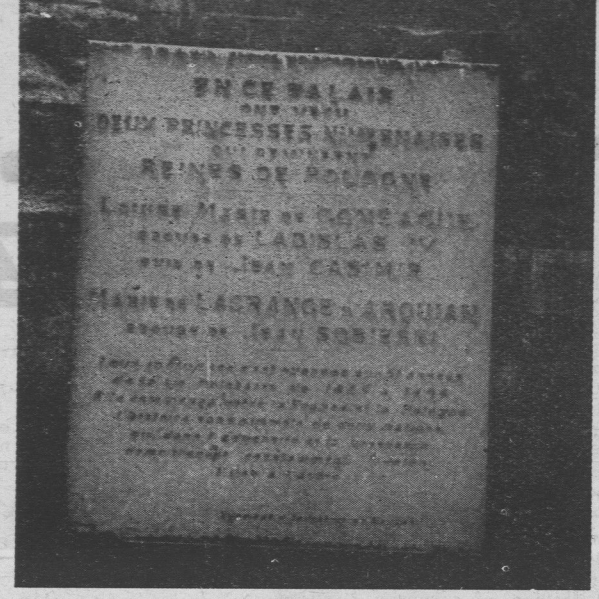

Tablica kamienna w Nevers zniszczona już mocno przypomina o tym, że w tym zamku mieszkały: Louise-Marie, późniejsza żona Władysława IV i Jana Kazimierza i Marysieńka, żona Jana III Sobieskiego — królowe Polski

DLA Polaków żyjących we Francji bliscy zawsze byli z wielkich ludzi ci przede wszystkim, których działalność związana była z obydwoma naszymi krajami. Z biegiem lat powstał i utrwalał się w świadomości powszechnej jak gdyby Panteon polsko-francuskiej wielkości i sławy. Zaliczani są do niego wodzowie, artyści, królowie, poeci, uczeni, którzy pracując i walcząc bronili sprawy obu bratnich krajów i przyczyniali się do ich zbliżenia. W Panteonie tym mało jest kobiet.

Popularność i sława mają swoje kaprysy i omijają nieraz ludzi, którzy na nie zasłużyli. Przykładem tego może być Ludwika-Maria, królowa Polski, małżonka Władysława IV, a potem Jana Kazimierza, Francuzka, która dzięki swej wybitnej indywidualności odgrywała poważną rolę polityczną. Położenie, w jakim znalazła się Polska w połowie XVII w., obserwowała bardzo uważnie. Trafnie oceniała błędy polityki wewnętrznej i zagranicznej. Proponowała reformy i wytrwale pracowała nad ich urzeczywistnieniem. Znajomość Francji, otrzymane w młodości wychowanie, wykształcenie, zdobyte wcześnie doświadczenie polityczne ułatwiało jej rozeznanie się w niesłychanie złożonej i ciężkiej sytuacji przybranej ojczyzny. W ciągu 21 przeżytych przez Ludwikę-Marię lat na polskim tronie były momenty tragiczne. I właśnie wtedy okazywała siłę charakteru, wytrwałość i odwagę. Mało znana postać królowej zasługuje na to, aby wzbudzić większe zainteresowanie potomnych.

Urodziła się w Paryżu, 8 sierpnia 1611 roku. Na chrzcie, do którego trzymał ją Ludwik XIII i Maria Medycejska, dano jej imię Maria. W trzydzieści pięć lat później, kiedy została żoną Władysława IV, zmieniono jej imię na Ludwikę-Marię. W epoce tej Marią była w Polsce tylko Matka Boska. Żadna inna kobieta nie miała prawa do tego imienia, nawet królowa. Pochodziła z wielkiego rodu, który wydał wielu wybitnych ludzi, ze słynnego księstwa Nevers, o które ubiegało się wiele magnackich rodzin.

Hrabstwo Nevers (później nazwane księstwem) przeszło w XV wieku w ręce Clèves — arystokracji niemieckiego pochodzenia, przez małżeństwo. Spadkobierczynią jego była córka Jana z Clamecy, hrabiego Nevers, W r. 1565 Henriette de Clèves przyniesie w wianie tę piękną fortunę Ludwikowi Gonzadze.

Louis de Gonzague przybył do Francji za Katarzyny Medycejskiej, jak tylu innych Włochów i zrobił szybką karierę na dworze królewskim. Henryk III, gdy został wybrany królem Polski, zabrał go ze sobą do Krakowa. Po powrocie do Paryża wzniósł Ludwik koło Porte de Nesle tak wspaniały pałac, że zazdrościli mu go wszyscy, nie wyłączając króla Henryka IV. Był to dziadek Marii. Babcia jej, Henriette de Clèves, była kobietą starannie wykształconą. Zajmowała się ona swym księstwem i miastem Nevers, rozwijała dobroczynną działalność, a w wolnych chwilach tłumaczyła z włoskiego, który znała dobrze, „Jerozolimę Wyzwoloną" Torquata Tassa.

Syn ich Charles ożenił się z Katarzyną Lotaryńską, córką księcia Mayenne, którą zresztą opuścił. Zbuntowany przeciw królowej Marii Medycejskiej, wiecznie w podróży lub walce, parokrotnie bywał w Rzymie, poznał Austrię i Polskę, bił się z Turkami na Węgrzech, organizował nową wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej, walczył o włoską Mantuę, do której — uważał — miał prawo dziedzictwa. Dla dzieci swych pragnął wielkiej kariery. Synów kształcił, sprowadzając im przede wszystkim licznych profesorów języków obcych. Korzystały z tego i córki, przede wszystkim Maria.

Warto jeszcze wspomnieć o jednej z ciotek Marii, księżniczce Anne de Clèves, która została żoną Henryka VIII, króla Anglii. Monarcha zaufał artyzmowi Holbeina i wybrał Annę na swą małżonkę obejrzawszy jej portret, malowany przez tego mistrza. Gdy zobaczył jednak oblubienicę na własne oczy, wpadł w tak straszliwą wściekłość, że chciał malarzowi ukręcić głowę, tak mu się „ta kobyła" wydała niepodobna do pięknego oblicza z portretu. Nie lepszy los szykował się i samej księżniczce od okrutnego małżonka. Szybko została porzucona, ale katu zdołała się wymknąć spod topora.

W rodzinie Gonzagów, która wywodziła się od cesarzy bizantyjskich, było wielu świętych, papieży, cesarzy, królów i kardynałów.

Po śmierci matki i braci Maria, najstarsza z trzech córek, uważana była za spadkobierczynię książęcych dóbr. Anna i Benedykta skierowane zostały do klasztorów, gdzie miały zająć stanowiska duchowne godne ich rangi.

Na temat dzieciństwa i wczesnej młodości przyszłej królowej nie mamy wielu informacji. Wiemy, że mieszkała w swym wspaniałym Hôtel de Nevers w Paryżu, dużo przyjaźni okazywał jej ksiądz de Marolles. Często przebywał w jej pałacu, pisał dla niej sztuki teatralne, tłumaczył autorów starożytnych. W r. 1622 zapadła Maria na zdrowiu tak poważnie, iż lekarze nie rokowali już żadnych nadziei. Los jednak chciał inaczej, no i zaledwie księżniczka wyleczyła się ze swych chorób, królewicz Władysław, syn Zygmunta III króla Polski zainteresował się nią i powziął myśl poślubienia jej. Projekt ten nie został zrealizowany i nikt wtedy już nie przypuszczał, że zrealizowany zostanie znacznie później.

Adoratorem, którego Maria znała i którego darzyła wzajemnością, był brat króla Ludwika XIII, Gaston d'Orléans. Młodzi chcieli się pobrać, ale królowa-matka, przeciw której Karol Gonzague buntował się i która odtąd znienawidziła cały ród Gonzagów, sprzeciwiła się temu stanowczo. Trzeba było w tym momencie wielkiego uporu, stanowczości, siły charakteru, aby się woli despotycznej królowej przeciwstawić. Maria miała te cechy, ale zabrakło ich Gastonowi. Zrezygnował z Marii i nie wrócił do niej nigdy, nawet gdy pozwalały już na to okoliczności. Maria przeżyła ciężko ten zawód. Usunęła się z Paryża, aby w Nevers, w pałacyku Gloriette, który tak bardzo lubiła, znaleźć trochę samotności i zapomnienia. Smutny los księżniczki, której uroda słynna była w całej Europie...

Do Paryża ściągnęła ją dopiero śmierć ojca. 29 maja 1639 r. odbywa Maria uroczysty wjazd do Nevers. Towarzyszą jej wiwaty ludności, przyjmuje ją z czołobitnością cały jej dwór jako prawowitą następczynię księcia.

Dalszy ciąg w następnym numerze pt. „DYLIŻANSEM I SANIAMI DO WARSZAWY"

Częściej przebywała księżniczka Maria w swym pałacu w Paryżu, nie istniejącym już dziś, ale w zamku w Nevers bywała również. Odziedziczyła go jako spadkobierczyni wraz z całym księstwem w 1639 r. Na zdjęciu: występ zespołu studentów polskich z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie z Lublina na tle tego historycznego zamku

● 8 silników-olbrzymów po 17.400 KM zbuduje HCP

W ubiegłym roku opuściły hale fabryczne Zakładów HCP w Poznaniu 53 „serca" okrętowe, a cykl ich produkcji skrócony został na przestrzeni minionych 5 lat z 12 do 5 miesięcy. W bieżącym roku W=2 (taki symbol nosi w zakładach HCP fabryka silników okrętowych) dokonuje kolejnego kroku w swej produkcji, zwiększając asortyment budowanych silników. Prototypowy egzemplarz — typu RND-90 — pod względem konstrukcyjnym różni się od poprzedniej rodziny RD układem chłodzenia i systemem doładowania, ma konstrukcję znacznie nowocześniejszą i prostszą, a przy tym jest wydajniejszy i łatwiejszy w obsłudze. Od producentów wymaga jednak kolosalnej precyzji wykonania. Silnik RND-90 to kolos, który ma 14 metrów długości, ponad 10 — wysokości, a waży 540 ton. W każdym z sześciu jego cylindrów zawarta jest moc 2.900 KM. Jest to więc gigant o mocy łącznej 17.400 KM, stosowany w 55-tysięcznikach, jak np. m/s „Manifest Lipcowy". Ostatnio buduje się nowy egzemplarz, który na kilkudziesięciu wagonach kolejowych będzie przetransportowany do Gdyni i zmontowany ponownie we wnętrzu budowanego przez Stocznię im. Komuny Paryskiej statku, przeznaczonego dla armatora brazylijskiego. Przewiduje się w planach HCP wybudowanie w przyszłym roku dalszych 8 takich kolosów.

PROSTO Z POLSKI

● Trudne zadania polskiej energetyki

W latach 1966—1970 moc zainstalowana w elektrowniach polskich energetyki zawodowej — jak nazywamy w Kraju elektrownie niefabryczne, nastawione na sprzedaż prądu — wzrosła z 7.861 MW do ok. 11 800 MW, czyli o ok. 50 proc. Buduje się w br. wiele obiektów energetycznych, m.in. elektrownie w Pątnowie, Łaziskach, Sierszy, Turowie. Do końca 1970 r. 56 proc. mocy elektrowni zawodowych cieplnych będzie zainstalowane w 39 blokach. Dzięki temu pokryto w pełni — choć nie bez przejściowych trudności — zwiększone o 52,5 proc. zapotrzebowanie ludności i gospodarki na energię elektryczną. Do 1975 r. zużycie energii elektrycznej obliczonej w wielkich jednostkach podniesie się z 65,3 TWh do 96 TWh, a moc elektrowni zawodowych i innych wzrośnie łącznie o 6.400 MW (megawatów). Pierwsza elektrownia jądrowa powinna powstać w Polsce ok. 1980 r. Potrzeba takiego pierwszego bloku wynika przede wszystkim z tego, że Polska musi zebrać doświadczenia w opanowaniu energetyki jądrowej.

● „Marcinek" wrócił z sukcesami z Włoch

Popularny poznański teatr lalki i aktora „Marcinek" powrócił z Włoch, gdzie uczestniczył w VIII Międzynarodowym Festiwalu Teatrów dla Dzieci i Młodzieży w Wenecji. W imprezie tej brało udział łącznie 15 zespołów. Wenecki występ „Marcinka" zaprezentował — po włosku — polską sztukę K. Miłobędzkiej „Siała baba mak" (w reżyserii L. Serafinowicz i scenografii J. Berdyszaka). „Marcinek" już w trakcie festiwalu otrzymał liczne zaproszenia na gościnne występy zagraniczne m.in. do Francji, Belgii, Szwajcarii, a nawet dalekiego Peru.

2 GRUDNIA 1970 ROKU — JUBILEUSZ NAJSTARSZEJ AKTORKI ŚWIATA

Najstarsza występująca aktorka na świecie **Mieczysława Ćwiklińska** obchodzi w tym roku **70-lecie pracy scenicznej.** Znakomita artystka, będąca żywą historią polskiego teatru, zapoczątkowała swą bogatą karierę artystyczną niewielką rolą Helenki w „Grubych rybach" Bałuckiego w dniu 2 grudnia 1900 r. — na skromnej scenie Teatru Ludowego przy ul. Chłodnej w Warszawie.

● Dar Emeryka Hutten-Czapskiego dla Muzeum Narodowego w Krakowie

Cenny dar w postaci 74 rycin pochodzących z okresu XV—XIX wieku otrzymało Muzeum Narodowe w Krakowie. Ofiarodawcą jest zamieszkały stale we Włoszech Emeryk Hutten-Czapski — potomek arystokratycznej rodziny, której cenne zbiory wraz z drukarnią ofiarowane miastu u schyłku XIX wieku dały początek krakowskiemu Muzeum im. Czapskich.

Zbiór ofiarowany Muzeum Narodowemu w Krakowie reprezentuje wszystkie techniki graficzne z okresu od XV do XIX wieku. Autorami ofiarowanych rycin są wybitni rysownicy Polski, Anglii, Flandrii, Francji, Holandii, Niemiec i Włoch. Wiele eksponatów jest wprost bezcennych, np. w grupie 20 rycin z XV i XVI wieku są dzieła Albrechta Dürera oraz miedzioryty: Tomasza z Leydy, Marcantonio Raimondiego i Heinricha Aldegrevera. Wiek XVII reprezentowany jest przez 23 miedzioryty i akwaforty Salvatore Rosa, Agostino Carraciego, Antoniego van Dycka, Jacquesa Callota i Jeremiasza Flacka. 20 rycin z XVIII wieku to głównie mezzotinty i akwaforty, m.in. Giambattisty B. Piranesiego, Jana Piotra Norblina de la Gourdaine i Daniela Chodowieckiego.

● „Sokolnik" — poluje z wyszkolonym jastrzębiem w Borach Tucholskich

Sokolnictwo w Polsce miało bogate tradycje. W dawnych wiekach myśliwi polscy w tej specjalności wiedli prym w Europie. Przy pomocy specjalnie ułożonych sokołów, jastrzębi oraz orłów, polowano wtedy zwłaszcza na ptaki. Ten popularny niegdyś zwyczaj w XX wieku prawie całkowicie zanikł. W związku z tym zrozumiałą sensację w pow. tucholskim wzbudza inż. leśnik Czesław Sielicki, który poluje ze swoim pupilem „Dolotem". Jest to jastrząb-gołębiarz. Inż. Sielicki wyhodował ptaka od pisklęcia a żmudna tresura przyniosła efekty, gdyż „Dolot" znakomicie spisuje się w czasie polowań w Borach Tucholskich.

● Czy padnie rekord?

Kolejka zębata na Gubałówkę znów kursuje po remoncie jesiennym. Jest to najpopularniejsza kolej w transporcie górskim w Polsce. Przewiozła od początku istnienia 33 646 769 osób. W tym roku korzystało z niej już ok. 1 870 tys. pasażerów. Po raz pierwszy w swej historii przewozy roczne przekroczą w 1970 r. 2 mln osób.

● Największy las cisowy w Europie w Gościeradzu

Nie wszyscy turyści odwiedzający Bory Tucholskie mają okazję obejrzeć unikalny rezerwat cisów im. L. Wyczółkowskiego. A jest to najpiękniejsze i największe skupisko cisów w Europie. Zwiedzanie rezerwatu jest możliwe po uprzednim porozumieniu się z nadleśnictwem Wierzchlas. Fragmenty cisowego lasu uwiecznione są przez malarza w 100 wspaniałych pracach wykonanych przeważnie kredą i tuszem. W bydgoskim muzeum turyści mogą obejrzeć obraz przedstawiający cis zwany Chrobrym. Będąc w Borach Tucholskich warto również odwiedzić Gościeradz gdzie znajduje się ulubiony dworek Wyczółkowskiego, w którym artysta chętnie wypoczywał.

Jednym ZDANIEM

● W Stoczni Gdańskiej wodowano specjalny statek do badań oceanicznych „Prof. Siedlecki".

● W Warszawie zmarł znany pisarz i historyk zajmujący się Ziemiami Zachodnimi i problematyką chrześcijańską — Władysław Jan Grabski (69 l.).

● Wyeksportowano w końcu października 50-milionową tonę koksu polskiego (1945—70).

● W Lublinie obradowała sesja naukowa poświęcona problemom tajnej oświaty na Lubelszczyźnie.

● Do Warszawy przybył ks. biskup Alfred Abramowicz, sufragan diecezji w Chicago, gdzie urodził się w 1919 r.

● Badania komisji rzeczoznawców orzekły, że zeszłoroczna katastrofa samolotu AN-24 pod Wrocławiem nastąpiła wskutek defektu angielskich przyrządów nawigacyjnych.

● Największy kombajn górniczy powstaje w Gliwicach.

● Coraz mniej orłów i czarnych bocianów w Bieszczadach

Obserwacje ornitologów ustaliły, że na terenie Bieszczadów żyje ok. 120 gatunków ptaków rzadkich. W liczbie tej chodzi także o ptaki, które aczkolwiek jeszcze przed kilkunastu laty dość często spotykane — dzisiaj są coraz rzadsze. Z zanikających gatunków ptaków w Bieszczadach można spotkać: orła przedniego, trzmielojada, krótkoszpona, orlika grubodziobego, bociana czarnego, kwiczoła czy nagórnika.

● Spodnie klejone na gorąco

Wrocławskie ZPO „Intermoda" dostarczą w br. na rynek 1,5 mln sztuk spodni. Po spodniach z elpresu o niemnących kantach przygotowuje się kolejną nowość: szycie bez używania krawieckich ... igieł. Nowa metoda produkcji spodni polega na klejeniu gotowych wykrojów materiałów, które następnie zgrzewane są w specjalnej komorze, gdzie się trwale łączą.

● Nie doczekała stulecia gazownia lubelska

Lubelska gazownia po 87 latach wytężonej pracy przeszła na emeryturę. Miasto jest obecnie zaopatrywane w gaz ziemny. Ze starych kronik wynika, że jeszcze w roku 1906 z gazu w Lublinie korzystało niespełna 130 odbiorców. Obecnie w mieście liczba odbiorców gazu wynosi ok. 23 tys.

● Podziemne obserwatorium korzeni

W poznańskim ogrodzie botanicznym na kilkutonowych sztucznych skałach powstaje alpinarium dla roślin pochodzenia górskiego i to nie tylko z Tatr. Ma tu także rosnąć roślinność charakterystyczna dla Alp, Bałkanów, Himalajów, Karpat, Kaukazu, Pienin i Pirenejów. Poznańskie alpinarium będzie jednym z największych w Europie. Ogród botaniczny w Poznaniu otrzymał także jedyne w Polsce laboratorium korzeniowe. Umożliwią one prowadzenie obserwacji naukowych nad rozwojem korzeni żywych roślin. Trzeba wiedzieć, że korzenie niektórych roślin sięgają do 10 m w głąb ziemi. Daje to pewne wyobrażenie o wielkości laboratorium.

Tygodniowa GAWĘDA

▲ *„Zrobimy to same"*
▲ *Żona maluje mieszkanie*
▲ *Marian do niczego*

Kiedyś jedno z czasopism kobiecych w Polsce dało na okładce fotografię ślicznego bobasa i podpisało zdjęcie:

„Zrobimy to same!"

Satyryczny tygodnik „Szpilki" nie przepuścił takiej okazji: dał u siebie fotografię okładki i napisał pod spodem:

„Spróbujcie!"

Dużo było śmiechu. Bo kobiecemu czasopismu nie chodziło bynajmniej o to, by niewiasty miały się obejść bez mężczyzn w „robieniu" bobasów (odnoszę wrażenie, że gdyby to było możliwe, też nie miałyby w znakomitej większości na to ochoty), ale o to, że śliczny bobas na fotografii byś w ślicznym sweterku i „zrobimy ta same!" dotyczyło ślicznego sweterka, nie zaś ślicznego bobasa.

Ale robienie sweterków, rękawiczek, pończoch, obrusików itd., robienie na drutach, szydełkowanie itd. — to nic nowego w białogłowskiej profesji, tak robiły nasze matki i babki, nie sięgając już do prababek i kądzieli.

Dziś to już nie wystarczy białogłowom PRL. Moja żona na ten przykład, która na co dzień zarabia na nasze wspólne domostwo, od kilku tygodni zamieniła nasze mokotowskie mieszkanie w Warszawie na składnicę jakichś farb, lakierów, pędzli itp. Wszyscy: ja, córka, kot, goście co chwila się do czegoś przyklejają, co chwila rozlega się okrzyk: „Uważaj! Nie mówiłam!" itd. Słowem — moja żona postanowiła nasze mieszkanie odmalować „od stóp do głów". „Żadna praca nie hańbi!" — powiada. „To prawda" — zgadzam się z nią w dyskusji (bo niechby ktoś próbował z moją żoną nie zgodzić się w dyskusji!) — „zawsze byłem demokratą i uważałem, że żadna praca nie hańbi, ale dlaczego plami? Dlaczego nasz bury kot musi być pomalowany w niebieskie pręgi? Dlaczego nasza córka musi mi zadawać pytania: „Tatusiu, a jeżeli tak się przylepisz do szafy, że nikt cię nie będzie mógł już odlepić, to kto będzie się ze mną bawił?"

Moja żona powiada: „Zamiast mi dziękować, jeszcze narzekacie! Gdyby tu przyszli malarze, to po pierwsze przychodziliby przez dwa tygodnie albo by nie przychodzili przez dwa tygodnie i umawiali się tylko. Poza tym ty piłbyś z nimi wódkę i poza tymi tysiącami, które trzeba byłoby im zapłacić, forsa poszłaby na alkohol, a potem narzekałbyś na zgagę. Bądź więc szczęśliwy i szanuj żonę, która jest taka dzielna". Co rzekłszy, zaczęła z zapałem mieszać farby, by znaleźć najwłaściwszy, tylko jej znany odcień.

Dobra. Jestem więc szczęśliwy. I szczęśliwi są inni mężowie, których żony oszczędzają wskutek swego nowego hobby pieniądze na dom i pieniądze na mężowską wódkę, tym bardziej że w gruncie rzeczy nie jestem niezadowolony, tak tylko narzekam na neutralnym, bezpiecznym gruncie. „Ty też mógłbyś znaleźć jakieś lepsze hobby niż ten brydż" — powiada żona — „coś zdrowszego i pożytecznego". Opowiada mi o sklepach, w których można dostać deski, przycinane na miejscu do potrzeb klienta, płyty laminowane itp., z których można skonstruować szafki, tapczany, półki itp. „Mógłbyś się tym zająć — powiada nie bez racji żona — dziś każdy chce mieć zindywidualizowane mieszkanie, a to można właśnie osiągnąć majsterkując samemu. W czasopismach, zwłaszcza kobiecych, są liczne wzory i projekty, można też samemu projektować, mężczyzna powinien takie rzeczy umieć".

Zgadzam się pokornie, że powinien. Ale cóż z tego, kiedy mam dwie lewe ręce i nie bardzo mi to wychodzi. Ale moja ślubna nie popuszcza; zaczyna z innej beczki, społecznej:

„Przecież od tego zaczynają się wszystkie czyny społeczne. Młodzi ludzie skrzykną się i bez wielkiego kapitału, ale za to z wielkim zapałem potrafią zrobić z niczego coś wielkiego. Własną pracą i własnym „pomyślunkiem" potrafią remontować świetlicę, zaopatrzyć ją niezgorzej. Widziałam to już nieraz".

Nieśmiało wtrącam: „Ale ja już dawno nie jestem młody..."

„To żaden argument, starsi od ciebie też to potrafią".

Słowem: chłop swoje, pop swoje.

Tyle że żona — „pop" ma rację. Ja wiem, że ma rację. Toteż gdy zadzwonił sąsiad i zapytał: „Zrobimy roberka?" — powiedziałem stanowczo: „Nie, będę malował mieszkanie". Zdziwiony zamilkł. Wtedy dodałem: „Chyba że tylko jednego..."

MARIAN

20 DNI EMOCJI

Imprezy muzyczne powtarzane były także codziennie w nowym gmachu Teatru Rozrywki na Powiślu

LE VIIIe concours Chopin a fermé ses portes et les derniers accords tremblent encore dans Varsovie où cette épreuve avait installée une atmosphère fiévreuse. Les prix accordés on reçu et l'approbation du public et parfois un étonnement irrité, mais il ne peut en être autrement lors d'un concours.

Autour du grand lauréat, Garrick Ohlsson, représentant les Etats-Unis, ce fut l'enthousiasme. En ce qui concerne les autres candidats on discuta beaucoup, ou bien c'était l'enthousiasme, ou bien on trouvait quel tel autre avait été meilleur, il y eut des prix de consolations, des prix du public, des critiques, comme tout bon festival qui se respecte.

Le deuxième prix alla à la Japonaise Mitsuko Uchida, le 3e au Polonais Piotr Paleczny, le 4e à l'Américain, Eugène Indjic, le 5e à la Soviétique Natalia Gawrilowa, le 6e au Polonais Janusz Olejniczak. Vinrent ensuite dans l'ordre, les six autres participants de la finale: Emanuel Ax (USA), Ikuko Endo (Japon), Ivan Klansky (Tchécoslovaquie) Alain Neveux (France) et Karol Nicze (Pologne) et Irina Smolina (URSS).

Pour que le plus vaste public puisse également écouter les virtuoses un journal de Varsovie eut l'idée de reprendre le programme de chaque jour en un autre théâtre — les Variétés — récemment ouvert. Là, par référendum, le public désignait comme son lauréat, l'Américaine Mona Diana Golabek. Quant aux critiques, leurs voix allèrent à l'Américain Jeffrey Swann, ce qui souleva l'enthousiasme de tous ses supporters. Il y eut encore des prix accordés par des particuliers.

Le VIIIe concours Chopin est mort, vive le IXe, dans cinq ans...

Największe tegoroczne wydarzenie artystyczne w polskim życiu kulturalnym — VIII Międzynarodowy Konkurs Chopinowski rozpoczął się odegraniem hymnu narodowego i przemówieniem ministra kultury i sztuki Lucjana Motyki, który wskazał wysoką rangę tej imprezy. (Koszty związane z całokształtem organizacji Konkursu pokryło Ministerstwo Kultury i Sztuki)

74 KANDYDATÓW NA LAUREATÓW i 74 GODZINY ZMAGAŃ ● KULISY ● JAK NA OLIMPIADACH ● GŁOSY EKSPERTÓW i ... SNOBÓW ● MISTRZOWIE ● PIANIŚCI POCHODZENIA POLSKIEGO

TRZY tygodnie trwała największa tegoroczna polska impreza muzyczna: **VIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina,** organizowany w Warszawie raz na pięć lat. **74 młodych pianistów z 29 krajów czterech kontynentów; 74 godziny konkursowych występów** indywidualnych i z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Narodowej. Atmosfera jakby żywcem przeniesiona z igrzysk olimpijskich, z tą może jedną różnicą, że gdy laurowe liście na igrzyskach wieńczą zwykle choć nie zawsze czoła znanych mistrzów, to tu — współzawodnicy prezentują dopiero początek dojrzałości muzycznej, której ewentualny sukces staje się startem do wielkiej kariery artystycznej. Tak było przed laty z H. Czerny-Stefańską, podobnie z Witoldem Małcużyńskim, Bernardem Ringeissenem, Adamem Harasiewiczem, Lwem Oborinem, Dymitrem Szostakowiczem.

Zgodnie z tradycją artystyczne zmagania odbywały się w sali warszawskiej Filharmonii Narodowej. Nie mogła pomieścić wszystkich. Jej tysiąc miejsc z natury rzeczy było tylko dla wybranych: wybitnych znawców, ekspertów, profesorów, dygnitarzy, recenzentów, zagranicznych gości, którzy przylecieli na Konkurs z Tokio i Brukseli, z San Francisco i Paryża, z Nowego Jorku i Moskwy, Montrealu i Mediolanu. A było ich sporo, w sumie kilkusetosobowa grupa. Do nich trzeba dodać tych, których nie przerażała żadna cena biletu, dalej spryciarzy, którzy potrafią się dostać na każdą imprezę, no i — jak zwykle — protegowanych organizatorów, artystów, uczestników, wybitnych gości zagranicznych itd. Bo czyż można było na przykład odmówić biletów rodzicom późniejszego laureata Ohlssona, którym syn po prostu uciekł z domu w Nowym Jorku, wyjeżdżając do Warszawy, oni zaś dowiedzieli się o tym z prasy; polecieli za nim, by znaleźć się w Warszawie, gdy artysta był już w finale... A na finałach, jak niemal na każdych finałach, tłok był największy. Sala pękała w szwach...

Co zatem zrobiono z resztą melomanów żądnych słuchania klasycznych i nowych interpretacji Chopina. Po prostu powtarzano koncerty kandydatów i laureatów. I to w kilku salach, a także w gmachu nowego wielkiego Teatru Rozrywki. Dzięki temu ok. 35 tys. melomanów wysłuchało ich bezpośrednio. A inni, których liczba szła w setki tysięcy? — Tym pozostały: Telewizja Polska, Eurowizja, Interwizja, Radio... Zainteresowanie konkursem było ogromne.

Już po I etapie eliminacyjnym atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Grono kandydatów na laureatów zmalało do 24 pianistów, z których tylko połowa mogła się dostać do półfinału, a tam było już tylko sześć punktowanych miejsc.

Najgorętszym okresem obfitującym w emocje, często i łzy, w smutki lub radość, był jednak III etap. Skrystalizowali się już faworyci, ustaliły się opinie. Oczywiście różnorodne. Publiczność miała już wtedy swoje zdanie, krytycy swoje, muzykolodzy swoje, a jury — także swoje. W takiej sytuacji nietrudno nawet o konflikty czy nieporozumienia...

Nie należy się też dziwić, że po odpadnięciu utalentowanej Włoszki, Annie-Marii Ciglioni doszło do gwałtownej rozmowy jej mamy z międzynarodowym gronem jurorów. Nic to nie pomogło i Włoszka do finału nie doszła.

Niekuluarowo zabrzmiały impresje Walerego Wątróbki — bohatera felietonów Wiecha z „Expressu Wieczornego", który jak się okazuje, znalazł panaceum na bezkonfliktowe rozwiązanie zagadnienia: „po mojemu powinno się każdemu jednemu sędziemu oczy zawiązać i w charakterze ślepej babki na krzesło zaprowadzić, ale tak, żeby ani kimać nie mógł. Sprawiedliwość powinna być ślepa"...

Dalszy ciąg reportażu na str. 14
Fotoreportaż na str. 12 i 13

20 D N
E M O

Piotr Paleczny (Polska) poza III nagrodą otrzymał specjalną od Witolda Małcużyńskiego (25 tys. zł) oraz im. A. Godlewskiej 300 dol. i srebrną tacę, jak również nagrodę bezimienną (10 tysięcy zł)

Tam, za tymi drzwiami obraduje wysokie jury ... Jakie będą wyniki? Kto za chwilę uraduje się, a kto nie?

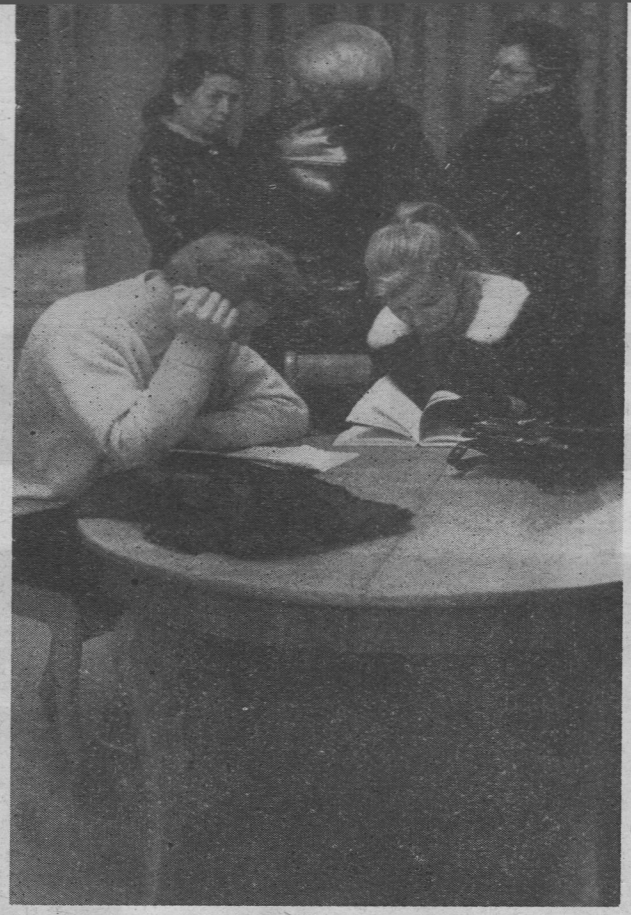

Maryvonne le Gallo, 19-letnia pianistka z Paryża przeżywała emocje tylko do ćwierćfinału...

Garrick Ohlsson dzieli największą radość swego życia wraz z rodzicami z USA — I nagrodę i Zloty Medal

20-letnia Natalia Gawriłowa (ZSRR) typowana została n na wiadomość o przyznar

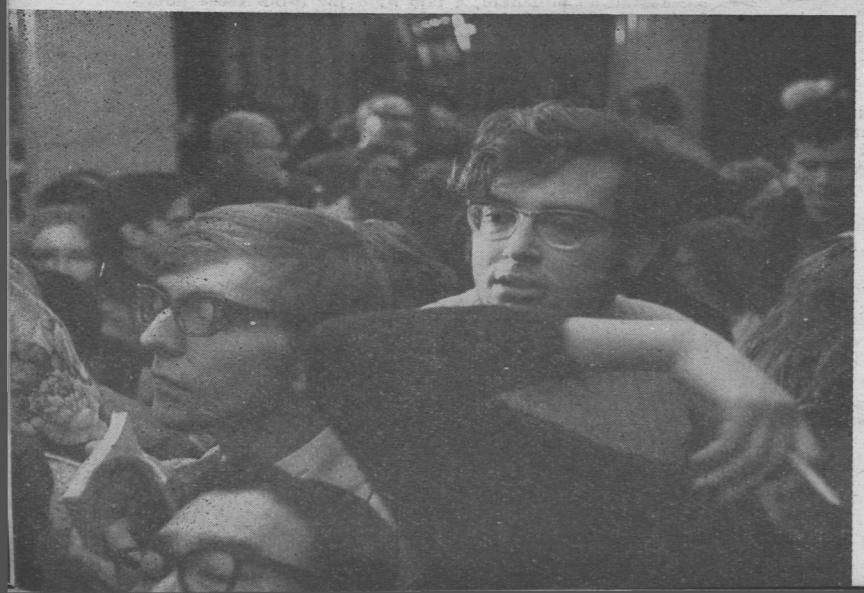

Tutaj, w kuluarach Filharmonii, w oczekiwaniu na werdykt sędziowski przestały obowiązywać zasady savoir vivre'u... Napięcie przejawiało się inaczej u Piotra Palecznego (zdj. pierwsze z lewej), inaczej u Ohlssona a inaczej u Eugène Indjic (obok)

Największe wzruszenie przeżył chyba beniaminek Konkursu, najmłodszy Polak — 18-letni Janusz Olejniczak. W tej chwili nie wiedział jeszcze, że otrzyma szóstą nagrodę oraz nagrodę ZG Polskiej Młodzieży Muzycznej i wazon kryształowy, a także zaproszenie na Festiwal w Mariańskich Łaźniach, a w ostatniej chwili jeszcze 300 dol. od ministra Iranu

NI

CJI

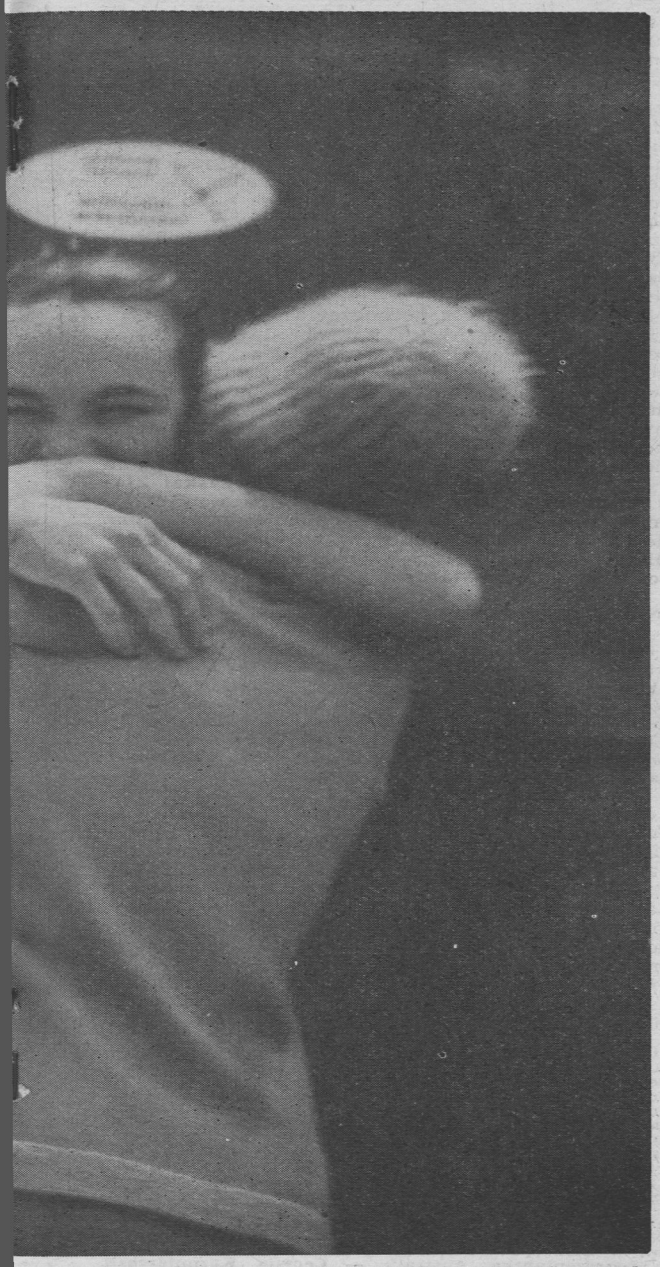

na Konkurs spośród 600 pianistów. Oto jak zareagowała aniu jej V nagrody

Tak wyglądała sala koncertowa Filharmonii Narodowej w Warszawie w czasie wielkich emocji konkursowych

Foto: W. OCHNIO; B. ŁOPIEŃSKI i CAF

W. Małcużyński (z prawej), laureat Konkursu Chopinowskiego z 1937 r. od wielu lat występuje jako juror

20 DNI EMOCJI

Od 19-osobowego jury VIII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego zależały kariery młodych pianistów. Od lewej: część jurorów — Tatiana Nikołajewa (ZSRR), prof. Zbigniew Drzewiecki, Guido Agosti (Włochy), Eliane Richepin (Francja), Jan Hoffman (Polska), Stepanka Pelischek-Robert (Bułgaria)

Nie było to co prawda odkrycie, gdyż na pierwszych konkursach przesłuchania w eliminacjach odbierali surowi sędziowie zza kotar nie wiedząc kto gra... Były i tym razem sugestie poważne, by w przyszłości jurorów odizolować od wykonawców, by zmienić ustalony przed laty regulamin konkursowy. Oczywiście są to projekty na przyszłość. Czy może to mieć wpływ na zmianę poziomu artystycznego konkursów? — Na poziom chyba nie.

Jak zwykle byli dziennikarze oczekujący sensacji. Pilnowali by ich nie ominęła. Tak więc jedna z recenzentek żądna czegoś rewelacyjnego uchylała co kilka godzin drzwi Biura Prasy pytając redaktorkę z Towarzystwa im. F. Chopina p. Stefanię Golańską: „Nic się nie stało? — Żadnego wypadku samobójstwa nie było? Szkoda..."

Na widowni dominowało skupienie bądź urzeczenie. Po niektórych, szczególnie udanych występach, publiczność wybuchała frenetycznie, jak na boisku sportowym, innym razem jakby z aprobatą grzecznościową oddawała szacunek wykonawcy. „Chopin w grze młodych pianistów ma sto różnych oblicz, ale bardzo często nie ma żadnego" — stwierdził ktoś w czasie przerwy. „Ależ ta Japonka przeliryzowana!" — szeptała młoda dziewczyna adorująca jedynie amerykańską szkołę pianistyczną. „Jak można się pokazać w takiej sukience" — mówiła z oburzeniem smukła panna w spodniach. — „Taki przystojny a nie dostał nagrody" — wtórowała jej partnerka. „A ja ci mówię, że zwycięży ten krętowłosy, Ohlsson".

Zdania podsłuchane można by mnożyć. Pochodziły od znawców i od snobów, od podziwiających każdy koncert, jak i tych, co czekali na jakąś rewelację... Poza tego typu kibicami na sali znajdowali się przede wszystkim wybitni znawcy muzyki, chopinolodzy z całego świata.

Rozterki przeżywali oczywiście wszyscy — nie tylko uczestnicy, kibice i krytycy, lecz być może i jurorzy. Ogólny poziom artystyczny był bardzo wysoki.

Warto przypomnieć, że na żadnym z dotychczasowych Konkursów nie zasiadało w jury tylu uczestników i laureatów poprzednich konkursów chopinowskich. Zbigniew Szymonowicz (laureat IV Konkursu, Jan Ekier (III), Witold Małcużyński (III), Annerose Schmidt (V), Regina Smendzianka (IV), Bolesław Woytowicz (I). Rozbieżności kryteriów oceny były dość znaczne.

Największy szum i wrzenie wywołało wyeliminowanie z końcowej „dwunastki" rewelacyjnego pianisty amerykańskiego, który zaskarbił sobie duże uznanie i sympatię publiczności i krytyki — 19-letniego **Jeffreya Swanna** z Arizony. Pretensje publiczności o tego artystę wyrównali krytycy przyznając mu swoją nagrodę owacyjnie przyjętą przez melomanów. Ale wyeliminowanie Swanna nie było jedyną pretensją, bo 20-letnia pupilka publiczności **Mona Diana Golabek** z Los Angeles — odpadła też przed finałem. Uzyskała za to pierwszeństwo czytelników największego dziennika stolicy **„Życia Warszawy"**. Przez dwa tygodnie była ona ulubienicą prasy, radia i telewizji. Jak nazwisko Gołąbek wskazuje, jest z pochodzenia Polką.

Alain Neveaux z dyrygentem Orkiestry Filharmonii Narodowej Witoldem Rowickim. Laureat VII nagrody oraz specjalnej nagrody (5 tys. zł) ufundowanej przez Francuza Jean-Paul Sevilla

Po licznych rozterkach i różnorodnych opiniach niewielu spodziewało się „takiej dozy rozsądku i zgodności ocen jury i publiczności krytyki w odniesieniu do pierwszego miejsca, które zdobył **Ohlsson"**. Nazwisko to najsprawiedliwiej zafascynowało wszystkich. To czego nie udało się dokonać pozostałym — podbić serca i zdobyć odpowiednie punkty na listach jurorów — przypadło w udziale młodemu Amerykaninowi. **Uzyskał Złoty Medal!** Gdy po północy w sali Filharmonii ogłoszono werdykt sędziowski — oniemiał z wrażenia. Nie wierzył własnemu szczęściu. **„Nieprawdopodobne** — wykrzyknął. — **I nagroda i do tego jeszcze nagroda za Mazurki!"**

Niemal natychmiast został obcałowany przez otaczający go tłum artystów i dziennikarzy. Wybiegł potem z impetem z sali, by podzielić swą radość z rodzicami. Triumf to był wielki i nie porównywalny do poprzednich sukcesów, jakie odniósł na innych konkursach. Wieloletnie faworyzowanie przez niego w repertuarze muzyki Chopina okazało się drogą do kariery najtrafniejszą. Zebrał tysiące życzeń i gratulacji, telegramów i bukietów, ciepłych spojrzeń i milczących uśmiechów, huragan oklasków...

Garrick Ohlsson — 22-letni pianista amerykański — przyjmuje gratulacje od profesora Z. Drzewieckiego

Jest to naprawdę artysta znakomity. Nieobce są mu tajniki wielu współczesnych szkół. Z równie wielką umiejętnością potrafi oddać subtelności romantyzmu i techniczne Chopina, wydobyć z fortepianu całe bogactwo instrumentalne w swym klasycznym wyrazie, a zarazem potrafi być supernowoczesny a nawet awangardowy... Kto wie, czy nie jest to najwybitniejsza indywidualność na przestrzeni dotychczasowych konkursów.

Wśród uczestników konkursów było siedmiu pianistów polskiego pochodzenia, poza wspomnianą Dianą Gołąbek byli jeszcze:

Izabella Zielonka-Crivelli — katowiczanka z urodzenia, od najmłodszych lat solistka i akompaniatorka; inna uczestniczka, białostoczanka z urodzenia, 27-letnia **Jolanta Osiatyńska McCracken** reprezentowała Wielką Brytanię; **Emanuel Ax**, 21-letni Amerykanin, który studiował w Warszawie, Toronto i Nowym Jorku; **Janina Fiałkowska**, 19-letnia pianistka kanadyjska, z ojca Polaka, i matki Kanadyjki, naukę gry rozpoczęła w piątym roku życia w Montrealu; **Nichola Diana Gebilys**, 20-letnia przedstawicielka Wielkiej Brytanii, studia muzyczne rozpoczęła w Anglii, kontynuowała we Włoszech, a w kraju zamieszkania rodziców — matki Polki i ojca Anglika, znana jest z koncertowania z towarzyszeniem wielkich orkiestr oraz recitali solowych w Londynie oraz występów w BBC i TV. Polskiego pochodzenia była też jedyna reprezentantka Australii — **Cecylia Kazimierczak**, 24-letnia łodzianka — od 11 lat zamieszkała wraz z rodzicami Polakami, w Adelaidzie, choć studia kontynuowała dalej w Europie; **Jan Niedoba** z Ostrawy ma 22 lata, ze strony matki jest Polakiem, od urodzenia zamieszkałym w Czechosłowacji.

Wszyscy ci uczestnicy, z wyjątkiem Emanuela Axa, nie zakwalifikowali się do finałów Konkursu, jednakże sam udział w tej wielkiej imprezie był dla nich nie tylko zaszczytem, ale i dowodem ich wysokiego poziomu artystycznego.

Krystyna KOZŁOWSKA

Oto scena z werdyktu sędziowskiego (od lewej) prof. prof. Zbigniew Szymonowicz i Jan Ekier

L'air du temps

La scène se passe à Kalisz, jolie ville de Grande-Pologne. Un jeune-homme, confortablement barbu, court les institutions, le coeur en détresse et plein de rage aussi. Il est offusqué, déclare que les droits de l'homme sont entravés, qu'il n'est pas protégé par les lois de la Constitution, qu'il est victime d'une sombre machination...

Un peu calmé, il raconte ce qui s'est passé. Comme chaque matin, barbu à son habitude, il s'est présenté à son travail aux Entreprises de concentrés alimentaires, et là, il ne put prendre son travail à cause de sa barbe. Cette barbe, l'objet de tant de soins de sa part, on lui demandait, ou bien de la raser, ou bien de l'enfermer pendant le travail où il est en contact avec des aliments — dans une housse spéciale, taillée sur mesure il va de soi. Il lui fut avancé que ses collègues femmes portaient un fichu sur leurs cheveux, un fichu réglementaire exigé par les conditions d'hygiène.

Mais notre héros ne voulut rien entendre, aucun argument ne l'ébranla, la colère qui l'agite a balayé sur son passage toute possibilité d'humour qui aurait pû ramener les rieurs de son côté. Penser une housse super originale, joliment décorée de sigles joyeux par exemple. Il aurait pû confectionner des housses à barbe pour toutes occasions, pour les temps venteux et pluvieux, pour les temps de gel... Qui sait? La mode se serait peut-être étendue aux barbus du monde entier qui auraient fini par se grouper en associations. On aurait pû assister à des concours de taille de barbe tout comme les concours de coiffure...

Dommage que notre héros n'ait pas sû voir plus loin que la pointe de sa barbe.

UN NOUVEAU THEATRE POUR „GULIWER"

LE théâtre de marionnettes „Guliwer" a fêté dernièrement ses 25 années d'existence. Au retour d'une tournée à l'étranger, il a repris possession de son ancien local, méconnaissable après les transformations dont il fut l'objet. Ce n'est plus une pauvre petite salle de spectacles mais un véritable théâtre, avec une scène bien pourvue, une cabine pour des électriciens, des coulisses et même un propre studio d'enregistrement. Dans la salle, de confortables fauteuils pour 248 personnes.

Fondé il y a 25 ans, ce théâtre de marionnettes est dirigé par Monika Snarska depuis 1960. Il a, à sont actif 70 premières et 8700 représentations pour plus de deux millions de spectateurs. Dix huit acteurs font partie du théâtre, ils composent trois équipes donnent des représentations dans les écoles maternelles, les hôpitaux et au théâtre bien entendu.

„Guliwer" accueille souvent des théâtres venus de l'étranger et lui-même se rend à l'étranger où il connaît toujours de grands succès.

Les projets et le répertoire du théâtre sont très vastes. La direction a pour ambition de faire venir la jeunesse de 10 à 15 ans qui ne fréquente pas encore le théâtre des „adultes" mais ne veut plus entendre parler du théâtre pour les petits. Pour eux, on pense à une scène expérimentale dont le répertoire veut répondre à l'exigence des jeunes. Déjà les „grands" prennent beaucoup de plaisir aux spectacles pour enfants, mais on dit que les jeunes sont bien plus exigeants.

Les théâtres professionnels de marionnettes ont rendu très populaire ce divertissement en Pologne. Dans les écoles des spectacles réglés par des amateurs sont souvent donnés. Sur notre photo, les élèves d'une école avec leurs marionnettes

M. Kawczynski est un des radio-amateurs les plus connus de Pologne. Il est déjà entré en contact avec plus de 26 000 radio-amateurs de la terre entière

LES RADIO-AMATEURS ONT QUARANTE ANS

Il y a quarante ans, les radio-amateurs polonais s'unissaient en une association qui, a l'heure actuelle, groupe en son sein 6000 membres et dispose d'un vaste réseau dans tout le pays. Les radio-amateurs polonais sont souvent en contact avec leurs semblables de l'étranger et parmi ces derniers on rencontre beaucoup de jeunes de la „Polonia" qui par ce moyen sont tenus au courant du développement actuel de la Pologne.

Un quarantième anniversaire ne pouvait se dérouler sans cérémonie. Une session plénière des radio-amateurs s'est tenue en présence du ministre des postes, Edward Kowalczyk. On nota également la présence de nombreux invités venus de Grande-Bretagne, de Bulgarie, de Hongrie, de Roumanie d'Union soviétique et de R.D.A. Des médailles furent remises aux plus méritants des radio-amateurs qui doivent être nombreux puisque des médailles sont au nombre de 92.

Le secrétaire de l'Union internationale des radio-amateurs, Roy F. Stevens, souligna la part importante de la Pologne dans le rapprochement entre les nations, travail discret, mais fécond, de tous les radio-amateurs du monde.

LA FIN DE L'ELAN

Nous avions fait part à nos lecteurs du voyage dans lequel s'était lancé un élan, parti droit devant lui de son Kampinos natal au hasard des chemins. Cet élan devait gagner et traverser la R.D.A., se laissant photographier sans peine puisqu'il eut sa photo dans bien des journaux.

Indifférents aux frontières, il atteignit la R.F.A. où la sensation qu'il éveilla devait lui être fatale. Animal confiant, il ne se cachait pas des hommes. Il fut une fois poursuivi par une voiture et se trouvait de plus en souvent aux abois. Il se retrouva dans la région de Lübeck où la direction du zoo de l'endroit pensa enrichir le zoo, de cette prise. Une véritable chasse fut organisée, l'élan fut atteint de vingt tirs contenant des somnifères. Mais c'était trop pour l'élan, voyageur tranquille, sa route devait s'interrompre à tout jamais, il ne s'est pas relevé.

EN COURANT... EN COURANT...

❁ A Varsovie, la salle de lecture française s'est installée en de vastes locaux tout neufs. La bibliothèque contient environ 6000 livres. On y trouve en plus un centre audio-visuel pour l'enseignement du français.

❁ De nouveaux timbres polonais viennent de sortir. Ils représentent des fragments des célèbres arras du château du Wawel.

❁ Des observations des ornithologues, il apparait que 120 espèces d'oiseaux rares vivent dans les Bieszczady. Malheureusement, le développement de la région risquent de les faire disparaître. On note déjà de moins en moins d'aigles et de cigognes noires.

❁ A Varsovie, s'est tenue la XXVIe assemblée internationale du Comité d'organisation des Congrès mondiaux de mines qui a son siège en Pologne. Des représentants de quinze pays étaient présents. Le rôle de la Pologne à la pointe de la science et de la technique dans l'industrie minière, fut souligné.

❁ A Venise, s'est tenue la troisième conférence scientifique polono-italienne. Elle a eu pour sujet: L'Italie, Venise et la Pologne depuis la Renaissance jusqu'au romantisme.

❁ A Varsovie, s'est tenu un conseil national consacré à l'activité de l'aviation sanitaire et ses problèmes. Il existe actuellement en Pologne 15 équipes d'aviation sanitaire, disposant de 64 avions et de 10 planeurs. On totalise par an environ 8000 transports aériens.

❁ L'éminent médecin français, le prof. J. Warter, a été nommé membre honoraire de l'Association des Internes polonais (TIP).

❁ Au cours des années 1966—1970, l'industrie pharmaceutique s'est considérablement développée au point de se retrouver parmi les premiers pays d'Europe dans ce domaine. La production de cette année est de 85% supérieure à celle de 1966 et elle dépassera le plan prévu de 470 millions de zlotys.

❁ Actuellement, la Pologne occupe la septième place sur la liste des producteurs mondiaux de coke. Elle exporte ce combustible en direction de 38 pays.

❁ A l'occasion du 160e anniversaire de la naissance de Chopin, un livre vient de sortir: „Histoire des concours Chopin". Abondamment illustré, il relate les sept concours qui se sont déroulés de 1927 à 1969. Ce livre est édité dans des versions polonaise, russe, anglaise et française.

LA „FIAT POLONAISE" DANS LA RALLYE DE MONTE CARLO

Quatre Fiat prendront la route à partir du stade du Millénaire. Les quatre meilleurs chauffeurs polonais accompagnés de leur pilote. Pour les Polonais, la première étape passera par Olsztyn, Gdańsk, Poznan, Wroclaw, Kudowa la frontière, où ils rencontreront les voitures venues d'Oslo.

Depuis qu'elle est sortie des chaînes de montage de l'usine Żerań à Varsovie, la Fiat polonaise participe sans cesse à toutes les manifestations automobiles possibles, ce qui est un moyen de contrôler ses qualités d'endurance, de tenue de route, de maniabilité. Déjà dans le rallye automobile de Pologne, elle a occupé la première place dans la classification des voitures de série, et ce, parmi une forte concurrence.

Elle a donc traversé avec brio les épreuves de son „baptême", maintenant c'est en adulte qu'elle va affronter le plus difficile, sans doute, des rallyes européens, la rallye de Monte-Carlo qui, ont le sait, se déroule au plus fort de l'hiver, à la fin janvier.

Est-ce que les Fiat 125 P réussiront à se trouver dans l'étape finale? On considère que c'est le minimum que l'on peut exiger de ces débutantes. Pour le reste, c'est une question de chance et de talent de la part des chauffeurs.

Filiżanka CZARNEJ KAWY

Barbara Gordon

(13)

Kozłowicza ubawił ten pojedynek, chociaż sprawa nie była wcale śmieszna. Drobny, szczupły Socha trzymał uniesiony do góry długopis i kołysał nim lekko, dając do zrozumienia przeciwnikowi, że gotów jest do utrwalenia jego bezcennych wypowiedzi. Naprzeciwko niego tęgi, naburmuszony Solibor patrzył spode łba ponuro, mimo uśmieszku na twarzy.

— No więc, jak pan porucznik może już słyszał, moja świętej pamięci ciocia, Pelagia Soliborówna z domu, pochowawszy dwóch mężów, przy dobrym jeszcze zdrowiu wstąpiła po raz trzeci w związki małżeńskie z niejakim Wiewiórkiewiczem Józkiem, także wdowcem, co mu dwie poprzednie żony zmarły. No i...

Socha stracił cierpliwość i klepnął dłonią w biurko z taką furią, że wszystkie przedmioty na jego blacie podskoczyły:

— Nie interesują nas, panie kierowniku, szczegóły waszej rodzinnej sprawy. W tym całym spadku po cioci Pelagii sam diabeł się nie rozezna. My nie sąd. Nas obchodzi, co pan robił w mieszkaniu sędziego Muracha wczoraj po południu.

— Pan porucznik nie wniknie i unosi się. Zbyteczne — Solibor zrobił obrażoną minę. — Zresztą, jak pan porucznik sobie życzy. Ja wiem jedno, że racja jest moja. I właśnie dlatego poszedłem do pana sędziego Muracha, niech mu ziemia lekką będzie, żeby mu dokumentnie wszystko wyłożyć, co i jak. Żeby wniknął. W sądzie to wiadomo, pośpiech, szach-mach i po wszystkim. A tu sprawa delikatna. Więc zabrałem ze sobą dokumenty i myślę: najlepiej by było, żeby je sobie wszystkie przed sprawą obejrzał, w domu. Ewentualnie przy kieliszku. Pan sędzia trunkowy nie był nigdy, ale wiedziałem, że dobrym koniaczkiem francuskim nie gardzi. Wziąłem ze sobą taką butelczynę. Nawet napoczętą. Żeby pan sędzia się nie obraził. Żeby broń Boże nie pomyślał, że to jakaś łapówka. Bo nasz sędzia to wrażliwy był na takie rzeczy.

— A sędzia wyrzucił was za drzwi razem z papierkami i koniaczkiem — Socha widocznie dobrze znał sędziego, przewidywał jego reakcje.

— O, to się pan porucznik grubo myli — Solibor wypiął dumnie potężne brzuszysko i przybrał niedbałą pozę.

— Jak to?

— A tak. Pan sędzia siedział przy biurku nad takim grubym rocznikiem. O, za pozwoleniem — przechylił się przez szklany blat i przyjrzał się rocznikowi leżącemu na biurku przed Kozłowiczem — nad takim właśnie jak ten. Drzwi frontowe były otwarte, więc wszedłem. I widzę, że coś niedobrego z nim się dzieje. Wołał „pić". I tak jakby chciał wstać od biurka, ale nie mógł. Moja flaszeczka ma zamiast zakrętki taką małą szklaneczkę. Pomyślałem, że jak słabo, to lepszy koniak niż woda. Nalałem i podałem mu. Wypił. Zrobiło mu się lepiej. Ale na papierki patrzeć nie chciał. Ręką pomachał, powiedział „Dobrze, dobrze" i coś jakby „jutro". Grzecznie się ze mną obszedł, nie powiem. A pan porucznik to zaraz... Nie wniknie i posądza.

Kozłowicz zrobił przepraszający gest w kierunku Sochy i włączył się w przesłuchanie:

— Kiedy pan wychodził z domu sędziego, czy nie spotkał pan kogoś na schodach?

Solibor zmarszczył czoło. Nie podobało mu się, że milczący dotychczas oficer wtrąca się do sprawy. Czego oni chcą, kogo podejrzewają?

— A spotkałem, spotkałem — potwierdził dobrodusznie — taka starsza, chuda paniusia biegła przez sień. Spytała mnie jeszcze, czy tu mieszka sędzia Murach, pokazałem jej, że na piętrze.

— Która to była godzina?

— Dokładnie nie powiem. Ale Wacuś będzie wiedział. Kociuba, taksiarz. Stał akurat przed bramą, więc skorzystałem, żeby do syna skoczyć. Przed sprawą jeszcze to i owo omówić. Jeżeli pan porucznik sobie życzy, zaraz Wacka tu sprowadzę, stoi na dole ze swoją gablotą, bo mi pilno do centrali. Klienci czekają, a ja tu tyle czasu...

Złożył pulchne rączki jak do modlitwy.

— Dobrze — zgodził się Socha — wołajcie Wacusia.

Mrugnął znacząco do Kozłowicza. Kapitan zrozumiał. Kociubę trzeba i tak przesłuchać. Dziwna starsza pani, której życie tak tragicznie i niespodziewanie dobiegło kresu tego samego dnia i o tej samej porze, gdy umarł sędzia, zbyt często pojawia się w zeznaniach świadków. Jaką rolę odegrała w sprawie śmierci sędziego Muracha? Trzeba to wyjaśnić.

Wacuś Kociuba stał i ocierał kroplisty pot z czoła. Nie lubił przesłuchań na milicji. Dla żadnego kierowcy jeszcze nic dobrego z tego nie wynikło. A nuż odkryją, że najwyższa pora zmienić ogumienie kół w jego łajbie?

— Gorąco? — zauważył współczująco Socha, podsuwając kierowcy szklankę z wodą sodową.

— Ano. Spróbowałby pan porucznik posiedzieć na ten upał cały dzień w wozie. Za przeproszeniem, jak kurczak w piekarniku.

Wacuś Kociuba przesłuchań nie lubił wprawdzie, ale władzę szanował. Bez żadnych oporów wyjaśnił, iż spod dworca kolejowego zabrał pasażerkę, która przyjechała pociągiem, przychodzącym do Kramna o godzinie siedemnastej czterdzieści pięć. Z dworca jedzie się na ulicę Pierwszego Maja siedem, osiem minut. Minutę na płacenie. Ledwie pasażerka zdążyła wejść do sieni, jak wyszedł stamtąd Solibor i zatrzymał taksówkę, zanim Kociuba zdążył ruszyć. Tak więc o godzinie siedemnastej pięćdziesiąt pięć pan Wacio z nowym pasażerem wyruszył do Kamionek.

Nie należy jednak przeceniać szczerości pana Wacia. O przebiegu rozmowy z Eustachym Soliborem nie wspomniał ani słowem. Nie pytają go, nie jego rzecz. Dyskrecja to jedna z podstawowych zalet taksówkarza — twierdził zawsze pan Wacio. Kierowca taksówki jest jak ksiądz, jak lekarz i jak adwokat. Mało co ludzie plotą, kiedy taksówką jadą? Zwłaszcza, kiedy widzą, że na życzliwego człowieka trafili.

Ubolewał natomiast nad wypadkiem, któremu uległa jego pasażerka:

— Ale ja się tam nie dziwię, że jej się coś takiego przytrafiło — oświadczył na końcu swych wynurzeń — ja bym się dziwił, panie poruczniku, gdyby ona cało do domu wróciła. Taka była jakaś... No, dziwna.

— Dlaczego? — Socha coraz bardziej zaczynał interesować się nieznajomą.

— Taka, jak by tu powiedzieć, nerwowa. Najsampierw wyskoczyła z poczekalni jak z procy. Jakby ją kto gonił. Do wozu też mi tak wskoczyła znienacka. Podała adres, ale nie znała go dobrze. Pytałem ją czy do sędziego, to się przelękła. I w ogóle była taka... kołowata. Ot co. Ja tam nie winuję Frydy, że mu pod wóz wpadła. Jak nie on, to byłby ją kto inny przejechał. Żeby to był chłop, a nie kobita, powiedziałbym: pijany. Ale pijana ona nie była, nie. Tylko o... — stuknął się znacząco w czoło.

Mniej więcej to samo powiedzieli o przyjezdnej — Matyldzie Krychowej — ludzie ze stacji, przepytywani przez funkcjonariuszy z ekipy kapitana Kozłowicza: zawiadowca, bufetowa, kioskarka z „Ruchu". Kto jednak mógłby zrelacjonować, czy Matylda Krychowa dotarła do mieszkania sędziego, co w nim zastała, co robiła, jaki przebieg miała jej rozmowa z sędzią — jeśli taka rozmowa w ogóle się odbyła — i kiedy opuściła to mieszkanie, w jakich okolicznościach? Była tylko jedna osoba, która mogła wiedzieć coś na ten temat, ale Socha wzdrygał się cały na myśl o dyskusji z panią Anielą Blinową. Inne wyjście wszakże nie istniało.

Aniela Blinowa, wezwana po raz wtóry do komendy, miała wyraz twarzy triumfujący. Aha, przyszła koza do woza.

— Gdyby pan porucznik mi nie przerywał, kiedy zeznawałam, za pierwszą razą, wszystko bym powiedziała. Ale jak ktoś nie chce słuchać... — wzruszyła ramionami.

Socha spojrzał błagalnie na Kozłowicza. Kapitan zrozumiał. Socha odstępuje mu bezinteresownie przyjemność nawiązania kontaktu z wszechwiedzącą osobą. Dla odmiany Kozłowicz stał się prawie niemową. Wystarczyło zadać jedno pytanie: potok słów chlusnął jak wezbrana rzeka. To trudno tak długo taić w sobie rewelacje. Socha nie nadążał z notowaniem:

— Słyszałam, jak się tam chtóś ciurkiem kręci, to ten, to ów, bo ja, panie kapitanie, nawet myszę rozpoznam, kiedy pod podłogą skrobie. Najsampierw wyszły z domu pani doktor Murachowa i Wirkusówna. Wirkusówna wołała przez schody, że późno i sklep zamkną, a ona chce jeszcze coś kupić. Pani doktor drzwi zamkła, ale zamka nie spuściła. Bo jak ona zamek spuszcza, to u mnie słychać. Widać źle naoliwiony, trzaska, jakby chto z karabinu strzelał. W naszym domu często zostawiamy tak drzwi, bo mało kto tu chodzi. Kientki do męża chodzą do zakładu z ulicy, do Wirkusówny aby tylko Fryda na kolacyjkę, pani doktor prywatnie nie leczy, sędzia w domu z nikim nie chce gadać, to i kto ma chodzić. Więc jak one poszły, wpakował się Solibor. Wiem, bo wyjrzałam na schody, słyszałam kroki, a jego trudno nie słyszeć, kawał chłopa. Niedługo był, poszedł. Zara za nim ta kobitka przygnała. Co to ją przejechało. A ja akuratnie do wyjścia się szykowałam, po jajka, bo mi do klusków zbrakło. Więc stałam na schodach. Jak weszła, drzwi zostawiła na schody uchylone, a przez przedpokój gabinet sędziego na wprost widać. Sędzia siedział przy biurku, tak ci jakoś pochylony, ona coś mu gadała, a potem filiżankę ze stoliczka złapała, nalała czegoś tam do niej i podała mu. Jeszcze mu głowę przytrzymała. A potem to jak nie hycnie, jak nie wyskoczy, o mały włos byłaby mnie przewróciła, bo blisko tych drzwi stałam. I tup, tup, tup na dół. To ja za nią. Chciałam zapytać ją, co się stało, o co się rozchodzi, no bo człowiek człowiekowi musi pomóc, jakby co, nieprawda? Ale nic nie zdążyłam. Ani jej powiedzieć, ani zatrzymać. Wyskoczyła, no i już. Zbiegowisko się zrobiło, ale że ja uczuciowa jestem, widoków takich nie mogę widzieć, jajek tylko w sklepie dokupiłam, i jak z nimi do domu wracałam, to już tylko Antka Burnasa spotkałam, kiedy po schodach od sędziego zbiegał. Jeszcze go obsztorcowałam, że taki nachalny. A potem to już tylko doktor Lebioda przyszedł. Niech pan mi powie, panie kapitanie, to ta stara sędziego zabiła, prawda?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi, ale Socha uprzedził załamanego duchowo Kozłowicza, że będą musieli ponosić całkowitą odpowiedzialność za wszelkie wersje, które tego wieczoru dzięki elokwencji Anieli Blinowej krążyć zaczną po Kramnie. Każdemu będzie przysięgać, iż w największej tajemnicy milicja wyznała jej, że zabójca sędziego Muracha już jest znany. „Ale karząca ręka Opatrzności już jej dosięgła, moja pani. I pomyśleć, żeby taka staruszka, co nad grobem stoi, sądu boskiego się nie bała..."

Dalszy ciąg nastąpi

Dla Pań i o Paniach

Pour être belle...

KOSMETYKA NA CO DZIEŃ

Dzisiaj porozmawiamy sobie o paznokciach, które nieraz sprawiają nam kłopoty: albo słabo rosną, albo stają się bardzo łamliwe, albo się rozdwajają. W takich przypadkach należy je przede wszystkim **chronić przed chemicznymi środkami piorącymi i czyszczącymi, używając rękawiczek gumowych.** Ale kłopoty z paznokciami może również powodować brak witamin i niedobór białka w organizmie, toteż trzeba wtedy jeść jak najwięcej jarzyn, owoców i twarogu, pić dużo mleka i spożywać galaretki zawierające żelatynę. Oprócz tego zalecane jest:

- **ostrożne wycinanie skórki,** aby nie urazić płytki paznokcia,
- w czasie mycia rąk na noc **masowanie paznokci szczoteczką** a następnie wmasowywanie w nie jakiegoś kremu odżywczego,
- dwa razy w tygodniu **moczenie paznokci** w ciepłej oliwie 5 do 10 minut,
- utrzymywanie **rąk w cieple,** aby były należycie ukrwione, oraz
- po użyciu zmywacza do lakieru — natychmiastowe **spłukanie paznokci ciepłą wodą,** gdyż środek ten nie wpływa korzystnie na ich stan.

Samorodna malarka

Studenci Wydziału Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego „odkryli" w Kwidzyniu samorodną malarkę. Jest nią pani Jadwiga Budzisz-Buynowska, osoba starsza, schorowana i całkowicie samotna. Maluje ona szczególne obrazy wobec których nie można przejść obojętnie, gdyż przykuwają uwagę, napawając jednocześnie dziwnym smutkiem. Studenci przyczynili się do zorganizowania wystawy prac malarki i zainteresowali jej twórczością miejscowe władze.

Badania „dzietności"

Po raz pierwszy w Polsce, z okazji Spisu Powszechnego, przeprowadzone będą badania dzietności kobiet czyli zbieranie informacji na temat liczby i kolejności przychodzących na świat dzieci, a także wieku, źródła utrzymania i wykształcenia oraz środowiska społecznego matek. Uzyskane dane posłużą do prawidłowego opracowania prognoz demograficznych i uściślenia przewidywań dotyczących dalszego rozwoju ludności w Kraju.

Praktyczna gospodyni

W celu zabezpieczenia odzieży przed szybkim niszczeniem wskazane jest wieszać ją od czasu do czasu na wieszaku i wietrzyć przy otwartym oknie co najmniej przez 2 godziny.

Wazoniki o wąskich szyjkach najlepiej czyścić z osadu wlewając do nich nieco octu z dodatkiem soli kuchennej. Zatykając otwór dłonią należy kilkakrotnie wazonikiem silnie potrząsnąć a następnie wypłukać wodą.

Pończochy należy prać codziennie dodając do płukania 3 krople gliceryny.

Spodni ze sztruksu po wypraniu nie należy ani wykręcać, ani wyciskać w ręczniku. Trzeba powiesić je na wieszaku za nogawki, aby woda ściekała do wanny lub miednicy. Kiedy jeszcze będą wilgotne — wyszczotkować je szczotką do ubrania, zabieg powtórzyć po całkowitym wysuszeniu. Nie prasować!

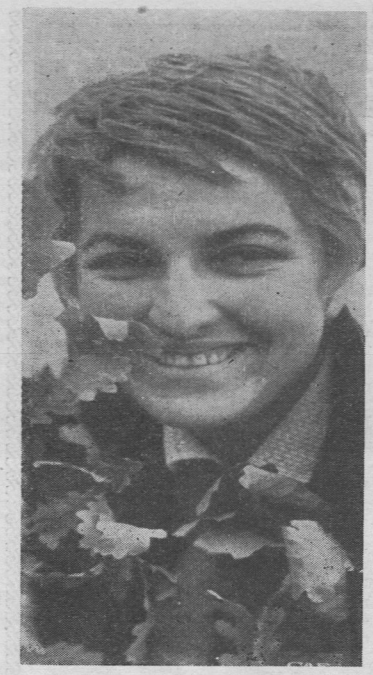

Jesienne liście i uśmiech

O modzie:

Dużo za krótka spódnica była dużo za długo za krótka.

Coco Chanel o mini

Nowa moda wygląda tak, jak zima w lecie.

Catherine Deneuve

Z różnych szuflad

DLA DZIECI RÓŻNYCH RAS

Eartha Kitt, znakomita ciemnoskóra pieśniarka, odbywała ostatnio tournée po Europie prowadząc niezwykle oszczędny tryb życia, nocując u znajomych, aby uniknąć opłacania hoteli, aczkolwiek wszystkim wiadomo, że pobiera zawsze kolosalne gaże. Działo się tak dlatego, że słynna gwiazda piosenki postanowiła z europejskich dochodów ufundować szkołę przeznaczoną dla dzieci różnych ras i różnych kolorów skóry, aby tam uczyły się koegzystencji.

ZROBIŁY DOBRY POCZĄTEK

W paryskiej Szkole Kinematograficznej pierwsze trzy kobiety otrzymały dyplomy operatorów upoważniające je do wykonywania zawodu dotąd typowo „męskiego", gdyż wymagającego oprócz uzdolnień artystycznych także dużej wytrzymałości i sprawności fizycznej. Trzy młode dyplomantki natychmiast otrzymały pracę w wytwórniach filmowych, a do Szkoły Kinematograficznej zgłosiły się już następne kandydatki.

KOBIETA NA CZELE PARTII W... TURCJI

Po raz pierwszy w Turcji kobieta wybrana została na przewodniczącą partii politycznej reprezentowanej w parlamencie. Jest to p. Behice Boran z Tureckiej Partii Robotniczej.

O MIEJSCE NA PARNASIE

Znana pisarka francuska Françoise Parturier, zgłosiła swą kandydaturę na członka Akademii Francuskiej w ramach walki o równouprawnienie kobiet. Po raz pierwszy od 1893 r. kobieta ubiega się znowu o miejsce wśród „40 nieśmiertelnych". Od czasu powołania Akademii w r. 1635 kandydatura żadnej kobiety nie została przyjęta.

AU FUMET SAVOUREUX

Perdrix aux choux

Puisque la chasse est loin d'être fermée, il est encore possible de consommer ses victimes. Aujourd'hui ce seront les perdrix aux choux.

Prenez deux choux frisés ou pas, que vous coupez en morceaux et faites cuire dans de l'eau salée. A peine tendres, laissez-les égoutter convenablement. Ensuite prenez un quart de lard fumé, coupez-le en petits morceaux et piquez-en les perdrix. Faites ensuite revenir les perdrix ainsi préparées dans du beurre ou de l'huile et coupez-les en quatre. Ajoutez à l'huile ou au beurre une demi-cueuiller de farine, mettez alors les perdrix, les choux et du lard fumé. N'oubliez pas sel, poivre ou tout autre épice.

Laissez cuire à l'étouffée une heure durant. Dix minutes avant la fin de la cuisson, ajoutez des saucisses coupées en quatre dans le sens de la longueur.

Ensuite, disposez sur un plat les perdrix, recouvrez-les des choux et tout autour, décorez avec les morceaux de lard et les saucisses.

Servi avec un bon vin, ce plat est délicieux.

Si vous ne pouvez trouver des perdrix, vous pouvez confectionner le même plat avec des pintades, c'est tout aussi fameux.

Ernestine DODUE

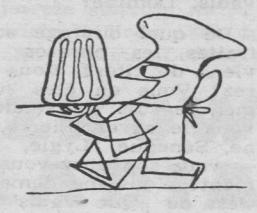

Znaki czasu

PRAWDZIWE „UCZONE BIAŁOGŁOWY"

JESZCZE w czasach nie tak bardzo zamierzchłych na edukację kobiet w Polsce składała się nauka czytania i pisania oraz cztery działania arytmetyczne. Pierwsza polska studentka, Stefania Wolicka-Arndt, rozpoczęła studia w Zurychu w 1870 r. Tajne kursy dla kobiet skupiały w Warszawie w r. 1900 około tysiąca słuchaczek. Pierwszymi studentkami najstarszej polskiej Alma Mater — Uniwersytetu Jagiellońskiego zostały w r. 1894 Jadwiga Sikorska, Stanisława Dowgiałło i Janina Kosmowska, aczkolwiek z niepełnymi prawami. Pełne prawa otrzymały kobiety dopiero w Polsce Niepodległej, lecz w okresie międzywojennym zdobywanie wykształcenia przychodziło kobietom o wiele trudniej niż mężczyznom.

ONE STUDIUJĄ

Aktualnie we wszystkich uniwersytetach w Kraju kształci się na studiach dziennych 52.355 osób, **w tym 33.625 kobiet.**

W wyższych szkołach technicznych — 72.883 osoby, **w tym 18.473 kobiety.**

W wyższych szkołach rolniczych — 20.970 osób, **w tym 8.710 kobiet.**

W wyższych szkołach ekonomicznych — 14.414 osób, **w tym 8.949 kobiet,** w pedagogicznych — 8.486 osób, **w tym 6.119 kobiet,** w nauczycielskich — 1.484 osoby, **w tym 1.072 kobiety,** w akademiach medycznych — 23.237 osób, **w tym 15.442 kobiety,** w wyższych szkołach artystycznych — 4.677, **w tym 2.258 kobiet.**

W r. 1969 wyższe uczelnie w kraju wydały 44.472 dyplomy **w tym 18.009 kobietom.**

W grupie pracowników z wyższym wykształceniem — kobiety stanowią 33,9 proc. czyli w liczbach bezwzględnych — 137.341.

W GRUPIE INŻYNIERYJNO-TECHNICZNEJ

zatrudnione są w Polsce 17.024 kobiety, z których 1.125 to inżynierowie-mechanicy, 3.153 — inżynierowie-chemicy, 1.543 — technolodzy produktów rolno-spożywczych, 1.449 — inżynierowie-architekci, 2.092 — inżynierowie budownictwa lądowego i drogowego, 1.187 — inżynierowie urządzeń sanitarnych, 628 — inżynierowie-geodeci, 321 — inżynierowie metalurgii i 678 — inżynierowie elektroniki.

W GRUPIE PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA

zatrudnione są w Polsce 37.194 kobiety, z których 19.236 to lekarze, 9.132 — to dentystki, a 8.826 — to farmaceutki.

Poza służbą zdrowia najwyższy stopień feminizacji występuje w grupie zawodów humanistycznych, w naukach ścisłych, wśród dziennikarzy, literatów i w zawodach artystycznych. Kobiet-meteorologów mamy w Polsce więcej aniżeli mężczyzn.

Złote myśli

Kiedy mężczyzna wycofuje się, wycofuje się naprawdę. Kobieta wycofuje się jedynie po to, aby wziąć lepszy rozbieg.

Zsa Zsa Gabor

Pierwsza miłość jest obietnicą, że inne zostaną dotrzymane.

Senta Berger

TĘGIE — TEŻ POWINNY BYĆ ŁADNE

ZGODNIE z zapowiedzią podajemy dzisiaj następne wskazówki dla wszystkich pań, które szczodra natura obdarzyła nadmierną tuszą.

A więc — ociężałości ruchów, brzydkiej i postarzającej, zapobiega codzienna gimnastyka oraz systematyczne pływanie.

Uczesanie powinno tuszować zbytnie okrągłości rysów i (b. ważne!) karku, głowa nie powinna być ani zbyt mała, ani zbyt duża. Zalecane są fryzury swobodne, zakrywające uszy, włosy lekko zachodzące na policzki i niezbyt wysoko wystrzyżone szyje.

Ponieważ osoby tęgie ulegają przeważnie wzmożonej potliwości — muszą stosować wzmożoną higienę osobistą.

Obowiązuje makijaż matowy, gdyż błyszcząca cera z zasady dodaje kilku kg wagi. Boki zbyt pełnej twarzy pokrywamy ciemniejszym pudrem, róż nakładamy wysoko od środka policzków ku skroniom, brwi powinny być zawsze starannie wyregulowane, ale nie wyskubywane w nitkę, lecz naturalnej grubości. Kreski z ciemnego tuszu nad brzeżkami powiek nie wolno wysuwać poza kąciki oczu, gdyż to poszerza twarz.

Głowę nosi się zawsze na wysokiej szyi pielęgnowanej równie starannie jak twarz.

Należy szczególnie dbać o ładny sposób chodzenia — lekki, przy wyprostowanej sylwetce i z wciągniętymi mięśniami brzucha, co optycznie ujmuje kilkunastu kg wagi.

Warto także zapamiętać, że Ewy tęgie niekorzystnie wyglądają w obuwiu na zupełnie płaskim obcasie i że powinny troskliwie dbać o stopy, gdyż osoby otyłe cierpią często na zaburzenia w krążeniu krwi w nogach i żylaki. Polecane są kąpiele stóp, masaże, pedicure i specjalne ćwiczenia: 10 kroków na palcach, 10 na piętach i 10 na krawędziach stóp (boso!) oraz leżenie z nogami wyprostowanymi i wysoko ułożonymi.

La semaine des Jeunes

ALLONS NOUS FONDER UN CLUB?

„Ainsi passa Néron, comme passent la rafale, la tempête, le feu, la guerre ou la peste (...) Non loin de l'ancienne porte Capène s'élève aujourd'hui une chapelle minuscule, avec cette inscription, effacée à demi: „Quo vadis, Domine?"

De quel ouvrage sont extraites les phrases que je viens de citer? Vous l'ignorez? Vous en êtes sûrs? Et moi, je suis persuadée que vous le savez. Pierre, Pétrone, Sénèque, Lygie, Vinitius — vous souvenez-vous? Comment? Vous me demandez si c'est de „Quo Vadis" que je parle? Mais oui, bien sûr. Bien sûr que les phrases que je viens de citer sont extraites de ce beau livre qui en 1905 valut à son auteur — l'illustre écrivain polonais Henryk Sienkiewicz — le prie Nobel de littérature.

Pourquoi est-ce que je parle de „Quo Vadis"? Parce que dimanche prochain, c'est-à-dire le 15 novembre, c'est l'anniversaire de la mort de son auteur. Sienkiewicz est mort il y a cinquante-quatre ans, le 15 novembre 1916, à Vevey, en Suisse. Mais j'en parle aussi — de „Quo Vadis" — pour une autre raison. Voici: à la fin du mois dernier, le samedi 24 octobre, le grand romancier et dramaturge français Henry de Montherlant avait été invité au micro de RTL pour y exercer les fonctions de rédacteur en chef du „journal inattendu". Vous avez peut-être écouté cette émission, non? Non? Eh bien, sachez qu'au cours de cette émission, l'auteur de „La Reine morte" a parlé de „Quo Vadis", et de l'influence que cet ouvrage a eu sur lui. Montherlant a lu „Quo Vadis" à l'âge de neuf ans. Ce livre l'a, selon ses propres termes, révélé à lui-même. Aujourd'hui, il a soixante-quatorze ans, mais son admiration pour ce livre de Sienkiewicz demeure tout aussi vive qu'à l'époque où il était écolier.

Bon. Maintenant je voudrais vous parler de la lettre que m'a envoyée Michel-Daniel Robakowski de Barlin (Pas-de-Calais). Plaît-il? Vous dites que je sors de mon sujet? Je vous assure qu'il n'en est rien. Et quand j'en sortirais? Comme l'a dit Louis Aragon, „si entrer dans le sujet mérite des éloges, en sortir, qui est l'effet de la même volonté, n'en mérite pas moins".

„Enfin j'ai le temps de t'écrire (ce n'est pas trop tôt! — Martine) — dit M.-D. Robakowski dans sa longue et gentille lettre. — Je suis un de tes plus fidèles lecteurs. Continue — c'est très bien (vous voyez? Quand je vous le disais que ce que j'écris n'est pas mal du tout! — Martine). Je te suggère de parler plus souvent de la jeunesse d'aujourd'hui et de la chanson". Il m'annonce aussi qu'il est l'animateur d'un groupe vocal composé de cinq garçons. Ce groupe s'appelle „Les Artois" et chante des poèmes composés par Michel-Daniel. Il va bientôt enregistrer un disque que Michel-Daniel a promis de m'envoyer et dont je me ferais bien sûr un devoir de vous entretenir. Par ailleurs, deux amis lillois du jeune poète de Barlin ont déjà enregistré deux de ses chansons — „Ce soir, je suis Rimbaud" et „Elsa" — pour la maison de disques A.Z. „Tu vois — je ne puis rester tranquille. Il faut que ça bouge, que ça craque. L'essentiel est de vivre intensément, pas vrai?" — conclut mon charmant et dynamique correspondant.

Quel rapport y a-t-il entre cette lettre et Henryk Sienkiewicz? C'est simple. M.-D. Robakowski pense que nous pourrions essayer de fonder une association. „Pourquoi ne mettrions — nous pas sur pied une sorte de Club des Jeunes Français d'origine polonaise? — suggère-t-il. — Cela permettrait de mettre en contact des jeunes de toutes les régions et de tous les milieux — des jeunes ayant «quelque chose dans le ventre» s'entend".

En effet, pourquoi pas? Un tel Club pourrait faire du bon travail. Il pourrait par exemple écrire à la direction du Livre de Poche pour lui expliquer qu'il y a en France nombre de jeunes d'origine polonaise qui ne comprennent pas pourquoi cette collection n'a encore publié aucun ouvrage du prix Nobel Henryk Sienkiewicz, ce grand romancier qu'Henry de Montherlant tient pour un des maîtres de la littérature universelle, ni aucun autre ouvrage polonais.

Qu'en pensez-vous?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ANDRZEJ WOLNIEWICZ — **Wałbrzych 11, ul. Okrzei 35/14** — chciałby za pośrednictwem „TP" znaleźć przyjaciół we Francji lub Belgii. Ma 23 lata i z zawodu jest technikiem. Pracuje w kopalni i równocześnie studiuje górnictwo. Jego zainteresowania: sport, film, muzyka rozrywkowa, technika, turystyka, widokówki. Chciałby korespondować na temat młodzieży uczącej się i pracującej i związanych z tym problemów.

STANISŁAW NALEPA — **Legnica, ul. Rynek 1/8 m 3a** — z zawodu jest murarzem i ma 22 lata. Jego zainteresowania to: teatr, muzyka, film i piosenka. Zbiera widokówki i zdjęcia aktorów filmowych Byłby szczęśliwy gdyby ktoś z Rodaków do niego napisał, najchętniej w języku polskim.

RYSZARD PUSTUŁKA — **Dąbrowa Górnicza, ul. Limanowskiego 32** — ma 28 lat, z zawodu jest technikiem hutnictwa. Interesuje się historią, literaturą i turystyką. Jego hobby to numizmatyka współczesna. Zbiera monety polskie i europejskie oraz literaturę numizmatyczną. Bardzo chciałby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii o podobnych zainteresowaniach jak jego a tym samym zaprzyjaźnić się.

RARYTAS DLA FILATELISTÓW

W Domu Polskim „Szarotka", w Koersel Staal w Limburgii otwarto wystawę znaczków polskich i belgijskich. Uroczystość inauguracyjna zgromadziła wiele osobistości polskich i belgijskich, jak również filatelistów obu narodowości. M. in. na otwarcie przybyli: senator **van Tielt**, radca Ambasady PRL w Brukseli **St. Kłos**, konsul **A. Gruca**, sekretarz centrali górniczej **Jan Olie Slaegen** oraz sekretarz generalny **Jan Bayen.**

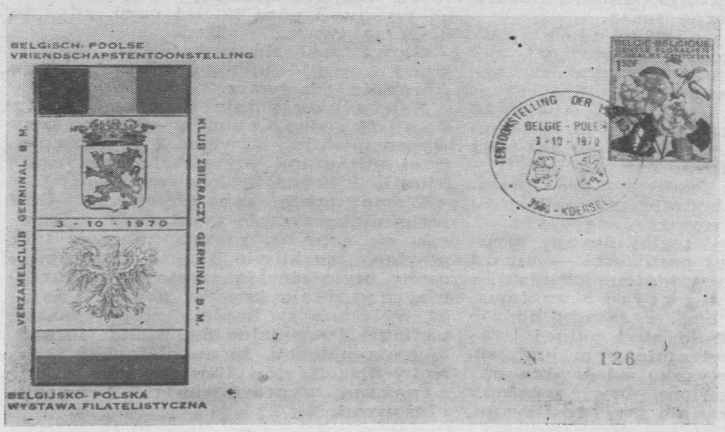

Belgowie podziwiali bogate edycje znaczków polskich, słynących zresztą w świecie, a Polacy z zaciekawieniem przyglądali się znaczkom belgijskim. Wielu hobbystów, kolekcjonerów, filatelistów i numizmatyków zaofiarowało na wystawę swoje bogate zbiory m. in. trójwymiarowe znaczki japońskie, stare galijskie monety itp.

Organizatorem imprezy był **„Klub Zbieraczy Germinal B. M."** skupiający polskich i belgijskich filatelistów na terenie Limburgii, któremu patronuje senator van Tielt. Z okazji imprezy wydano tzw. **Kopertę Pierwszego Dnia ze znaczkiem wartości 1.50 FB**, pieczątką **„Belgie-Polen" oraz nadrukiem „Belgisch-Poolse Vriendschapstentoonstelling, Klub Zbieraczy Germinal B. M. Belgijsko-Polska Wystawa Filatelistyczna".** Koperta, którą udało się zdobyć tylko grupie limburskich filatelistów stanowi prawdziwy rarytas i ciekawostkę dla zbieraczy znaczków pocztowych.

MODNA GŁOWA

ZDARZA się czasem, że wpadnie nam w rękę album z rodzinnymi fotografiami. Przeglądając je przypominamy sobie, staramy się domyślić, kiedy i w jakich okolicznościach zdjęcie, które wzbudziło nasze zainteresowanie, zostało zrobione. Najtrudniej jest wydedukować, w jakim okresie zostały osoby utrwalone na papierze fotograficznym. Najpewniejszą wskazówką jeżeli chodzi o kobiety są niemal zawsze ubiory i ... fryzury.

Gdy młoda kobieta pozująca do fotografii ma na sobie krótką sukienkę, obwieszona jest długimi sznurami korali, a włosy uczesane podobnie do Mireille Mathieu, można bez pudła stwierdzić, że był to rok 1922. Jeśli zaś ubrana jest w sukienkę wąską, do pół łydek, a włosy ma ułożone w głębokie fale — z pewnością fotografowała się w latach 1935—1937.

Chociaż wielu twierdzi, że moda powraca, że dzisiejsze kobiety wyglądają tak jak przed trzydziestu kilku laty, są to tylko pozory. Różnimy się w strojach wieloma szczegółami od naszych matek. Bo właśnie szczegóły nadają sylwetce modną linię. Do tych najważniejszych należy z pewnością dobrze ostrzyżona i uczesana głowa. Zarówno Polki, jak i Francuzki, słyną z wielkiej dbałości o fryzury. W budżecie każdej, nawet najskromniej sytuowanej kobiety znajduje się pozycja: fryzjer. Hasło — „moja głowa świadczy o mnie" — nie jest pustym frazesem. I bardzo dobrze, a przy tym tylko kobieta wie jak świetnie wpływa na samopoczucie wizyta u „swojego" fryzjera!

Na naszych zdjęciach seria fryzur warszawskich z jesieni 1970, wykonanych na konkursie fryzjerskim. Czy za lat 10 będzie można poznać, że to fryzury z 1970 r.?

NA FALI „COLUMBUS 1970"

Od dnia zakończenia XXIV mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów minęło już kilka tygodni, jednak ze względu na przebieg tej imprezy, skandale i antysportowe oddziaływania, prasa sportowa komentuje w dalszym ciągu temat „Columbus 1970".

Sport ciężarowy jest dziedziną mającą bogatą historię, jest sportem ludzi silnych, odważnych i nieprzeciętnych, dlatego medale znaczą bardzo dużo. W dobie obecnej jest to czynnik zasadniczy, gdyż konkurencja, stały postęp wymagają bardzo wytężonej pracy i wiele poświęcenia.

Czym jednak jest siła, nieugiętość i sport, jeśli w jego działalności znaleźli się ludzie szkalujący sportową walkę, zaangażowani we własne interesy? Mistrzostwa świata w Columbus wykazały, że skrzywienie idei sportu jest konsekwencją nieodpowiedniej postawy ludzi kompromitujących tę dziedzinę życia. I tak np. sekretarz generalny FHI — Międzynarodowej Federacji Podnoszenia Ciężarów, pan **Oskar State**, przy poparciu jemu podobnych, skrzywdził ciężarowców, którzy w sposób prawny i jak najbardziej sportowy zdobyli medale. Zdyskwalifikowano 9 na 12 zdobywców medali. Jakim prawem? Surowa decyzja — używanie dopingów. Oskarżenie i prowokacja nie mająca sobie podobnej. Czy jest to możliwe? Przyczyny są mi znane i wymagałyby szerszej relacji. Zdyskwalifikowano zawodników Węgier, ZSRR, Japonii i Polski. Jak zaznaczył prezes PZPC pan **Przedpełski**, zawodnicy polscy nigdy nie używali środków farmakologicznych. Dowód — niejedna nawet niespodziewana porażka ze względu na to, że rywale byli silniejsi.

Choć słyszymy nieraz o dyskwalifikacji sportowca za splamienie dobrego imienia sportu, to jednak w wypadku Columbus 1970 można powiedzieć, że nieodpowiedniego pokroju działacze są odpowiedzialni za upadek i złamanie idei sportowej walki. Dlaczego zdyskwalifikowano ciężarowców w/w krajów? Dlatego, że reprezentują najwyższy poziom na świecie. Nie pomogły protesty, które będą rozpatrywane na kongresie w roku przyszłym w Peru, gdzie również odbędą się wstępne mistrzostwa świata.

Kto jednak jest pewny, że i tam podobne „hece" nie powtórzą się? Badania laboratoryjne przeprowadzono w sposób niezgodny z przepisami. Próbki moczu zawodników nie zostały zaplombowane i nie zabezpieczono ich w odpowiednich urządzeniach. Zawody nie były dyżurowane przez lekarzy, co jest wymagane przepisami.

Czas sprostować krzywdę, wyrządzoną sportowi, posługując się nawet drastycznymi cięciami. Antydziałacze, niehumanitarni ludzie muszą być wyrzuceni za burtę. Dlaczego oskarża się ludzi fałszywie? Znam kilku sztangistów. Nie wyobrażam sobie, by np. Baszanowski lub Sołtysek używali dopingów.

Impreza w Columbus przejdzie do historii jako czarne wspomnienie. Jedynie sportowcy, ich postawa wzbudzają podziw, czemu niech służy następujący przykład. W czasie ceremonii zakończenia ogłoszono listę medalistów, sporządzoną przez Oskara State. W wadze piórkowej w/w listy złoty medal zdobył Benedykt (Węgry) otrzymując znaczek i zagarek jako podarunki. Nie umiał tego przyjąć i natychmiast przekazał to właściwemu zwycięzcy — Nowakowi (Polska). Oto czyn sportowca z krwi i kości, przykład szlachetnego człowieka. Ten gest jest godny naśladowania, a dla prowokatorów i antydziałaczy jest zabójczym ciosem. Chyba, że ci ostatni mimo siwizny i zmarszczek zmienią swe oblicze. Tego jednak nikt nie wie.

Jerzy STURTZ — CHAMPIGNY

Paweł Waloszek

Powołany na obóz treningowy Paweł Waloszek łamie podczas sprawdzianu obojczyk i musi pauzować przez cały sezon. Początek wielkiej kariery Pawła przypadł więc dopiero na rok 1958 kiedy zajął piąte miejsce w indywidualnych mistrzostwach Polski.

PIĘCIU WALOSZKOW i MAMA LEOKADIA

Paweł jest jednym z nielicznych żużlowców Polski, którzy trenowali i startowali przez rok w barwach angielskich klubów ligowych. Spędził on na Wyspie Brytyjskiej cały rok 1961 doskonaląc tam swoje umiejętności techniczne i praktyczne. Trzeba dodać, że był bardzo lubiany zarówno przez kolegów jak i publiczność angielską, która zawsze witała go owacyjnie.

Jazdy na żużlu próbowali jeszcze trzej Waloszkowie: *Józef* i *Franciszek* nie mieli jednak takiego talentu jak Paweł i po kilku mniej udanych startach zrezygnowali z uprawiania tej dyscypliny sportu. Natomiast razem z Pawłem startuje w barwach „Śląska" Świętochłowice najmłodszy z braci Waloszków — *Wiktor*. Zdaniem Pawła ma on wielki talent i powinien wywalczyć dobrą pozycję w żużlu światowym. Niestety jego forma ulega wielkim wahaniom, gdyż brak mu odporności psychicznej.

Tak więc pięciu braci Waloszków startowało lub jeszcze startuje na żużlu. Mają oni wielu kibiców, ale do największych należy *mama Leokadia* i najmłodsza w rodzinie siostra *Joanna*. Mająca już 69 lat pani Leokadia do niedawna nie opuściła żadnych zawodów, odbywających się w Świętochłowicach. Obecnie wiek nie pozwala jej na bezpośrednie kibicowanie synom na stadionie więc pilnie ogląda ich występy w telewizji. Za to siostra — Joanna nawet na randkę umawia się na stadionie „Śląska".

Oczywiście za pomyślność startów zaciska kciuki żona Pawła *Ingrida* i 8-letnia córka *Elwira*. Tak, Paweł Waloszek nie ma syna i nie będzie już chyba komu kontynuować jego wielkich tradycji żużlowych. Pociesza się jednak, że córka wykazuje wielkie zainteresowanie sportem i uzdolnienia lekkoatletyczne. Paweł chętnie o tym mówi, ale każdy się może zorientować, że w duszy powtarza: — *Szkoda że to nie chłopak! Byłby jeszcze jeden żużlowiec — Waloszek!*

Tyle o jednej, typowej rodzinie górniczej z Polski z okazji Barburki. Jest takich rodzin wiele, a zmieniają się tylko dyscypliny sportu, którymi się interesują. Oczywiście najwięcej zwolenników ma piłka nożna, rodzina Waloszków jest jednak przykładem, że nie tylko piłka zawładnęła górniczym stanem.

Paweł Waloszek urodził się w Świętochłowicach w 1938 roku. Rodzina była liczna, a w domu się nie przelewało. Ojciec Piotr ciężko musiał pracować by zapewnić rodzinie jakie takie utrzymanie. Był on górnikiem, podobnie zresztą jak jego ojciec, dziad i pradziad.

O czasach młodości tak mówi Paweł Waloszek:

— Ciągła walka o chleb bardzo mnie zahartowała, uodporniła na niepowodzenia, wyrobiła twardość, tak potrzebną szczególnie w sporcie żużlowym. Piąte miejsce w finale rozegranym niedawno w Goeteborgu zająłem jeżdżąc ze złamanym palcem u ręki. Bardzo mnie bolało, ale jednak wytrzymałem.

W latach młodości Paweł musiał się uczyć, a jednocześnie pracować w kopalni. Z biegiem czasu sytuacja w domu się poprawiała i miał więcej wolnych chwil. Zainteresował się wtedy sportem żużlowym.

Jego najstarszy brat Robert był jednym z pionierów żużla na Śląsku. Wtedy jeszcze nie było specjalnych torów ani maszyn. Jeździło się na zwykłych, przystosowanych trochę do tej dyscypliny motocyklach rajdowych, na zwykłych bieżniach lekkoatletycznych.

Pierwszy start Pawła w roku 1954 nie był udany. Podczas Turnieju Młodych Talentów motocykl odmówił posłuszeństwa. Kilka następnych imprez wykazało jednak, że młody chłopak ze Świętochłowic ma spory talent. W następnym roku — znowu pech.

WPŁATA NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

P. MOSKOT z Tuluzy wpłacił za pośrednictwem Redakcji **10.— franków** na Polski Fundusz Olimpijski.

W imieniu sportowców polskich serdecznie dziękujemy.

Co mówił przed meczem trener „STANDARDU"

MARZENIA STRYJA o LEONIE JĘCHU

W hallu hotelu „Grand" na Leona Jęcha oczekiwała rodzina. „Mecze Standardu i Legii oglądamy z mieszanymi odczuciami — mówi stryj Leona p. Zygmunt Jęch. — Kibicujemy Legii ale przecież u Belgów gra mój bratanek. Chciałbym po meczu wyczytać taki tytuł w gazetach: „Legia zwycięża. Najlepszy na boisku — Leon Jęch."

4 listopada na bardzo ciężkim i śliskim boisku, podczas nieustannie padającego deszczu, drużyna Legii pokonała po niezwykle dramatycznym pojedynku Standard (2 : 0). Warszawscy kibice dawno nie widzieli meczu na tak wysokim poziomie, a marzenia pana Zygmunta Jęcha spełniły się. Leon Jęch był jednym z najlepszych piłkarzy na boisku.

TRENEREM drużyny belgijskiej jest René Hauss jeszcze do niedawna doskonały piłkarz i kapitan drużyny Strasburg. Pan Hauss jest Francuzem, ale całe serce poświęca drużynie Standardu. Opanowany, spokojny, udzielił rzeczowych odpowiedzi na pytania dziennikarzy przed meczem:

„Standard w chwili obecnej zajmuje pierwsze miejsce w lidze belgijskiej, wraz z drużyną Anderlecht. Początek sezonu był dla nas nienadzwyczajny, ze względu na długie tournée, jakie odbyliśmy po Europie grając z czołowymi drużynami Starego Kontynentu. Nabraliśmy doświadczenia, lecz straciliśmy kondycję. Ostatnia forma mojej drużyny rosła z meczu na mecz. Zawodnicy stanowią zgrany kolektyw.

Nigdy nie wyróżniam poszczególnych graczy. Na wynik pracuje cała drużyna, nie chciałbym nikogo skrzywdzić. Nie będę typował wyniku meczu. Nie lubię stwarzać iluzyjnych sytuacji. Walczymy przecież z rzeczywistym przeciwnikiem, który chce wygrać tak samo jak my. Nie przyleciel iśmy do Warszawy po to, aby przegrać".

Na bardziej niedyskretne pytania dotyczące planów taktycznych trener Hauss odpowiedział wymijająco. Mówił z uśmiechem:

„Mogę powiedzieć tylko jedno. Standard gra równie dobrze w obronie, jak i w ataku. Jeżeli będzie potrzeba będziemy nacierali, potrafimy także bronić dotychczasowej zdobyczy."

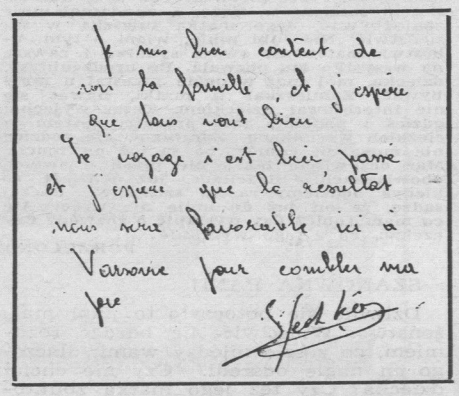

Je suis bien content de
voir la famille et j'espère
que tous vont bien
Le voyage s'est bien passé
et j'espère que le résultat
sera favorable ici à
Varsovie pour combler ma
joie

NOUVELLES SPORTIVES DE LA POLOGNE ET DU MONDE

❁ **Aux championnats d'Europe de bridge, qui se sont tenus à Estoril au Portugal, les Polonais se sont distingués. Ils ont occupé la 2e place et le titre de vice-champion d'Europe avec 291 derrière la France qui a totalisé 323 points et avant l'Italie (289 points). Ils ont remporté 17 des 21 rounds, dont l'un avec les Italiens détenteurs du titre et les Français, médaille d'or, par 12 à 8.**

■ Après les émotions qu'ils ont connu lors des matches comptant pour la Coupe d'Europe, les fervents du football ont connu d'autres sensations. Lors des rencontres interclubs, Górnik Zabrze a rencontré Legia Warszawa. Fatigués après, le difficile match disputé contre le Standard-Liège, les Varsoviens ont perdu par 1 à 3 mais ils restent malgré tout en tête. Górnik occupe la troisième place après Ruch-Chorzów.

● **Les rencontres de basket-ball s'avèrent de plus en plus intéressantes. Lors de la dernière rencontre, le leader AZS Warszawa, a dû céder devant Wybrzeże-Gdańsk. A la seconde place, on trouve Polonia de Varsovie.**

■ En hockey sur glace, la Pologne s'est qualifiée dans le groupe. A pour les prochains championnats du monde après avoir rencontré la R.F.A. qui les a battus par 3 à 6. La rencontre avait place à Munich, le match revanche se tiendra à Łódz.

● **A Miskolc, en Hongrie, les championnats d'Europe juniors en boxe, ont commencé. Lors des rencontres, éliminatives, les boxeurs polonais ont tous remporté la victoire. 144 boxeurs venus de 21 pays prennent part à ces championnats.**

LISTY Józefa Grzybka

Przykład z wyspy Utopii

PANIE REDAKTORZE!

Mogło być pół do ósmej rano. Akurat goliłem się i śpiewałem staroświecką i głupkowatą, ale za to dosyć śmieszną pieśń dziadowską, która zaczyna się tak oto:

„Wiecie wy, chamskie gnaty,
Z kiem ja jestem żeniaty?
W kościele moja babina
Baczy, by każda hrabina
Miała do mszy stołeczek".

Akurat — powiadam — goliłem się i nuciłem sobie tę starodawną pieśń, kiedy nagle u drzwi wejściowych od ulicy rozległ się straszliwy łomot. Tak mnie ten sakramencki hałas wystraszył, że aż pędzel wypadł mi z ręki. „Wszelki duch Pana Boga chwali! — pomyślałem sobie. — Kto to też może być?" Przyszło mi do głowy, że to z pewnością Janyś — wiecie, ten stary kawaler, któremu piszę listy do jego Dulcyneі. „Jeśli przyłazi tak wcześnie tylko po to, żebym mu ułożył list do jego ukochanej, to obsztorcuję go jak święty Michał diabła" — postanowiłem. I święcie przekonany, że to nie może być nikt inny tylko Janyś, poszedłem otworzyć drzwi śpiewając:

„Posłuchajcie, ludkowie,
Co wam dziadek opowie:
Niech nastawi każdy ucha,
Bo to mądra jest psiajucha,
Z niejednej flaszki pijał".

Aliści przed drzwiami wcale nie stał Janyś, tylko jakieś barczyste chłopisko w kasku i w skórzanej bluzie. Zdjęło mnie przerażenie. „Żandarmeria po mnie przyjechała — przemknęło mi przez myśl. — Na pewno któryś z czytelników „Tygodnika" doniósł im, że podglądam sąsiadkę, kiedy lata naga po mieszkaniu, bo niedawno temu napisałem w jednym ze swych „Listów", że moja raz wieczorem widziała, jak sąsiadka z naprzeciwka wywijała po chałupie gołym tyłkiem. Ale ludzie są fałszywi!" — „Monsieur Joseph Grzybek?" — warknęło barczyste chłopisko w kasku. Dużo byłbym w owej chwili dał za to, żeby nie nazywać się Józef Grzybek, tylko Józef Nowicki, albo Józef Dudziński, albo nawet Józef Diabeł czy Józef Herod, no ale co miałem robić — musiałem potwierdzić, że Grzybek to ja. Przypuszczałem, że chłopisko w kasku zaraz wyciągnie z kieszeni kajdanki i włoży mi je na ręce, ale on powiedział tylko: „To dla pana. Express" — i poszedł. To był po prostu posłaniec z poczty, rozumiecie? Co? Dlaczego miał na głowie hełm? Po prostu dlatego, że przyjechał motorowerkiem.

Może jesteście ciekawi, kto mi ten list ekspresowy przysłał? Nie? To nic, i tak Wam powiem. Przysłał mi go jeden mój znajomy z Nordu. Po co? Po to, żeby mnie powiadomić, że dzięki jego synalkowi jedna panna jest w odmiennym stanie, czyli w ciąży, i zapytać mnie, co on ma robić. Co ja mu poradziłem? Zaraz wszystko Wam wytłumaczę. W pierwszej chwili zamierzałem mu napisać, żeby zrobił tak, jak znakomity rzeźbiarz polski Ludwik Puget, który zginął w czasie ostatniej wojny. Co on zrobił? Otóż kiedy pewnego razu syn jego doniósł mu, że nabroił, że za jego sprawą pewna młoda niewiasta zostanie niebawem matką i że w związku z tym potrzebne mu są pieniądze na otarcie łez jego bogdanki, Puget odpowiedział depeszą: „Nie uważałeś, jak robiłeś, to rób, jak uważasz".

Powiadam więc, że w pierwszej chwili zamierzałem poradzić swojemu znajomemu, żeby zrobił tak jak rzeźbiarz Ludwik Puget, ale po namyśle od zamiaru tego odstąpiłem. „Przecież Jan (tak temu mojemu znajomemu z Nordu jest na imię) nie oczekuje ode mnie dowcipów, tylko serdecznej i rozumnej przyjacielskiej porady" — pomyślałem sobie. I zacząłem zastanawiać się nad tym, co by mu odpisać, ale jak dotąd niczego jeszcze nie wykoncypowałem. Proszę? Dlaczego mu nie napiszę, że jego syn powinien się z tą dziewczyną, którą uwiódł, ożenić, i szlus? Dlatego, że Jan powiada w swoim liście, że wcale by mi głowy tą historią nie zawracał, gdyby nie to, że jego syn twierdzi, że on się z tą dziewczyną ożenić nie może, bo on jej nie kocha. Powiadacie, że takiego zucha trzeba zbić na kwaśne jabłko i zmusić go do żeniaczki? A jeśli on tej dziewczyny naprawdę nie kocha? Czy po to się ludzie pobierają, żeby żyć z sobą jak pies z kotem? To nie jest wcale takie proste. Ale — bo ja wiem? — chyba i tak napiszę Janowi, że jego synalek powinien jednak ożenić się z tą dziewczyną. Sam, psiakrew, nie wiem, co mam robić.

No bo wypowiadanie się na takie tematy jest rzeczą trudną i wymagającą potężnego namysłu. Małżeństwo jest to, jak wiadomo, sprawa bardzo delikatna. Towarzysza czy towarzyszkę życia powinien sobie człowiek wybrać sam, bez niczyjej rady i bez nijakiego przymusu. Może należałoby również zachęcić młodych ludzi noszących się z zamiarem pobrania się do wstąpienia w ślady Utopian, to znaczy mieszkańców Utopii — wyspy, którą wymyślił pisarz angielski z przełomu piętnastego i szesnastego wieku Tomasz More? Czytałem niedawno temu książkę o tym pisarzu. W książce tej wyczytałem, że na wymyślonej przez Tomasza More'a wyspie Utopii „przed wstąpieniem w związek małżeński ta czy inna jakaś szanowna matrona pokazuje narzeczonemu jego oblubienicę, dziewczę czy wdowę, nago, a potem jakiś stateczny mąż narzeczonej nagiego oblubieńca". Mieszkańcy Utopii rozumują tak: „Kupując konia, kiedy wszak chodzi tylko o trochę pieniędzy, każdy jest tak przezorny, że bada go dokładnie i choć koń jest nieomal goły, siodło i uprząż zeń zdejmuje, aby się przekonać, czy nie kryje się pod nim jakiś wrzód czy narośl. A przy wyborze żony, od którego zależy przecież dola lub niedola na całe życie, ludzie postępują na chybił trafił i wiążą się z kobietą nie zobaczywszy z niej nic więcej ponad kawałek twarzy. A wszak nie wszyscy mężczyźni są tak rozumni, aby wybierać sobie żonę na podstawie tylko jej zalet duchowych, a nawet i ci mądrzy również uważają, że ładne ciało podnosi powaby ducha. Nie ulega wątpliwości, że piękna odzież może kryć szpetotę, która odstręczać będzie mężczyznę od kobiety wtedy, gdy już rozstanie się z nią nie będzie możliwe. Gdy mąż odkryje jakąś cielesną wadę żony dopiero po ślubie, nie pozostaje mu wtedy już nic innego jak pogodzić się z koniecznością". I dlatego mieszkańcy Utopii „uważają za rzecz bardzo rozsądną uniemożliwienie podobnych oszustw".

No nie, że to wcale nie jest takie głupie? Tylko żeby mnie czasem kto nie zaczął posądzać o to, że ja nie bez kozery napisałem o Utopii i że chodzi mi o to, aby mi któraś z kolonii zleciła funkcję prezentowania kawalerom gołych narzeczonych! Bo się będę gniewał. Słyszycie? Ale nie długo, bo ja mam dobry charakter.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

RADY od SERCA

DROGA PANI ANNO!

Nieraz zwracają się do pani synowe, narzekając na swoje teściowe. Często także bywa odwrotnie. Zdaje się, że pani uważa, iż teściowa nie powinna zbytnio się wtrącać do małżeństwa syna. Ale jeśli widzi, że źle się dzieje, czy także ma milczeć? Mój syn się ożenił. Początkowo nic nie mówiłam, ale minął rok i nie mogę już spokojnie patrzeć na to, co się dzieje. Bo ona w ogóle o niego nie dba. Syn chodzi często w brudnej koszuli, ma poobrywane guziki od płaszcza, nie wyprasowane spodnie. W domu też jest brud. On się nigdy nie skarży, ale ile razy do mnie przyjdzie, zawsze jest wygłodniały i rzuca się na jedzenie, jak by nie jadł tydzień. Zapytałam go, czy żona nie gotuje mu obiadów. Odpowiedział wymijająco. Kiedyś zwróciłam synowej uwagę, że warto by było uprasować spodnie mężowi. Obraziła się i odpowiedziała niegrzecznie, żebym sama mu je uprasowała. Od tego czasu przestała przychodzić. Nie wiem, czy to jest słuszne, żeby w ogóle nie zwracać uwagi na to, co dzieje się w małżeństwie dzieci? Mnie to okropnie boli, całe życie ciężko pracowałam, żyłam w trudnych warunkach, miałam pięcioro dzieci, duży dom, ale zawsze wszystko było zrobione, uprane, przygotowane, nikt nie chodził obdarty i głodny. Jestem dobrą gospodynią i umiem sobie zorganizować robotę. Przecież mogłabym tego nauczyć synową, ale obawiam się, że ona nie będzie mnie słuchała. Czekam na pani radę.

TEŚCIOWA

SZANOWNA PANI!

Sądzę, że ma pani wiele racji w swoich krytycznych uwagach. Myślę także, że rzeczywiście synowa mogłaby się od pani wielu rzeczy nauczyć. Ale mimo to radzę pani z całego serca, niech się pani do nich nie wtrąca. To nic nie da, a wywoła tylko kwasy i niezadowolenie. Prawdopodobnie pani synowa jest niegospodarna i nie umie lub nie chce zająć się domem tak, jak trzeba. Ale sądząc z przytoczonego przez panią faktu, żadnej uwagi od teściowej nie przyjmie. Ja proponuję inną drogę, trudniejszą, ale chyba bardziej skuteczną. Młodzi mają z pewnością jakichś przyjaciół. Może zaprzyjaźnione małżeństwo. Jeśli tak i jeśli zna pani którąś z jej przyjaciółek, niech pani za jej pośrednictwem spróbuje oddziałać na synową. Wszystko powinno być jednak załatwione bardzo dyskretnie, po cichu i taktownie. Jeśli synowa dowiedziałaby się o pani interwencji — przepadło. Nigdy pani tego nie daruje. Trzeba więc bardzo starannie wybrać osobę, której można w pełni zaufać. Niech mi pani wierzy, to czego od pani nigdy nie przyjmie synowa, od przyjaciółki chętnie usłyszy.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem jeszcze bardzo młoda, ale już mam (miałam) męża i dziecko. Mieszkam z rodzicami. Pobraliśmy się z moim mężem dwa lata temu. Przez pierwszy rok było dobrze. Potem zaszłam w ciążę, a on zaczął mnie zaniedbywać. Jego matka mieszka w sąsiedztwie. Nie lubi mnie, wiem o tym, ubóstwia natomiast swego synalka i zawsze na wszystko mu pozwala. Po urodzeniu się dziecka, mój mąż w ogóle przestał u mnie bywać. Zamieszkał u matki, nawet się nie interesował dzieckiem. Teraz wyjechał gdzieś i podobno tam pracuje. Jestem w ciężkich warunkach. Zarabiam, ale rodzice nie mogą mi pomóc, bo są już na rencie. Mąż oczywiście także nie myśli o swoich obowiązkach. Straciłam już nadzieję, że kiedyś będziemy razem szczęśliwi. Raczej sądzę, że on już do mnie nie wróci. Ale co mam robić? Czy wystąpić o rozwód? Czy czekać, co z tego wyniknie?

PORZUCONA

SZANOWNA PANI!

Dziwnie się potoczyło to pani małżeństwo. Właściwie nie bardzo rozumiem, co zaszło między wami, dlaczego on nagle odszedł. Czy nie chciał dziecka? Czy też jego matka zbuntowała go przeciw pani? Ale dlaczego? Może stało się coś, o czym pani nie wspomina? Myślę, że powinna pani się wstrzymać z występowaniem o rozwód. Na razie trzeba załatwić najważniejszą sprawę — żeby mąż łożył na utrzymanie swego dziecka. Niech pani napisze do niego albo zwróci się do jego matki z żądaniem stałej pensji miesięcznej. Niech pani powie, że jeśli w ciągu najbliższego miesiąca sprawa nie zostanie załatwiona, wystąpi pani na drogę sądową. Zobaczymy, co z tego wyniknie. A swoją drogą mam dziwne wrażenie, że nie napisała mi pani całej prawdy. Jeśli się pani zdecyduje wyznać wszystko, łatwiej będę mogła udzielić porady.

ANNA

§§ MECENAS RADZI §§

Pani Alicja PAWLIK — 92-ASNIÈRES

Czy żonie przysługują świadczenia chorobowe, jeżeli mąż pobiera pensję wojskową (inwalida 100%)? Czy mogę również korzystać ze zniżki środków lokomocji i pomocy lekarskiej?

W myśl art. 81 dekretu z 20 maja 1955 roku inwalidzi wojskowi, jak również ich rodziny korzystają ze świadczeń w naturze w razie choroby. Za członków rodziny uważa się:

1° żonę, jeżeli sama nie korzysta z ubiezpieczeń społecznych,

2° dzieci do 16 lat, do 17 lat — jeżeli są na praktyce, do 21 lat — jeżeli uczęszczają do szkół;

3° rodziców lub bliższych krewnych, którzy zajmują się gospodarstwem i wychowaniem dzieci i są na utrzymaniu inwalidy.

Natomiast żona i dzieci nie korzystają osobiście ze zniżki na kolejach państwowych.

W MOIM OGRODECZKU

GRUDZIEŃ u rolnika. Miesiąc ten wydaje się najdłuższy i najzimniejszy. A jednakże bywa często miesiącem słonecznym i łagodnym. Starzy ludzie wtedy mawiają: „Noël au balcon" (Wilia na balkonie), która niesie w zamian: „Pâques aux tisons" (Wielkanoc przy zapalonym kominku).

Na polu gospodarz podoruje ugór pod rośliny okopowe i zboża wiosenne. Zwozi gnój, kompost, wapniak mielony i wapno, kamienie: poprawia drogę, reperuje ogrodzenie, kopie rowy, drenuje. Na łące zubożałej rozrzuca przegniły gnój, torf, kompost, radli, zlewa gnojówką rozcieńczoną 5-krotnie wodą, ale nie w dniu przymrozków. W spichrzu i obejściu czyści się ziarno, przegląda, miesza nawozy, smaruje i reperuje sprzęt rolniczy, a przy doglądzie bydła i koni — dla krów dojnych przyrządza się ciepłe pożywienie: cięte siano, przesypywane ospą i ziarnem, zalewane gotującą wodą i przykrywane; dla wołów trochę lnianych makuchów, a dla owiec i tuczników obfite pożywienie i ciepłe pomieszczenie. Tak samo konie dodatkowo należy wyprowadzać, nawet w dni dużego mrozu.

U ogrodnika. Choć na ogół czynność jest ograniczona, nie ma nigdy bezrobocia i praca zawsze się znajdzie. Uprawia się, naturalnie, więcej ziemię jak zajęte warzywami zagony gnojem, przegniłymi odpadkami, które można dodatkowo wzmocnić nawozem sztucznym. Skopać trzeba grubymi bryłami, aby w ciągu zimy rozpadały się i uczyniły ziemię pulchną i podatniejszą do przyszłych plonów. Ogrodnik podobnie jak rolnik przegląda swe narzędzia, przygotowuje zamówienia nasion, a wśród warzyw sprząta te, które idą do piwnicy lub na spożycie, pamięta również o ochronie przed dużym mrozem tych roślin, które będą zimowały, jak rzepa, brukiew, kapusta (skierować i pochylić głowy ku północy i można nakryć słomą), karczochy, sałaty zimowe. Tak samo pamiętać trzeba o tych, które posadzono w ubiegłym miesiącu; wymagają pewnej ochrony, między innymi marchew, pory, szpinak. Można jeszcze posiać bób i wczesny wiosenny groszek. Pamiętać też trzeba, że nie należy skopywać zagonów, gdy ziemia już zmarznięta i pokryta śniegiem.

W ogrodzie owocowym jesteśmy w pełnym sezonie pracy zimowej. Bo to trzeba oczyścić drzewa owocowe z mchu i spękanej kory, wyciąć zeschnięte albo chore gałęzie, jak również przerzedzić u ziarnistych wzrosłe latem gałązki. Przecinanie klasyczne i nowoczesne konkuruje dziś ze sobą, uzależnione od formy, gatunku, gustu każdego i sposobu swego doświadczenia. Staramy się obecnie usuwać jak najmniej gałęzi, aby nie gubić nadaremnie zawartych w nich soków żywotnych.

Spryskiwanie drzew przy pomocy płynów miedziowych i innych odbywa się według wskazówek fabrykacji.

Dalsza praca sprowadza się do sadzenia nowych, odnawiania starych drzew, przyjęcia prowadzonych form itd. Kto ma zamiar szczepić wiosną grusze, jabłonie, śliwy, czereśnie, winien sobie przygotować zapas pędów. Służą do tego zdrowe tegoroczne pędy niezbyt grube, które wycinamy i obcięte tymi końcami zakopujemy w piasku pod murem wystawionym na północ.

Wiosną będą szczepione w klin lub w skos. Dalej też sadzić trzeba drzewa i krzewy w dni niemroźne. Wiadomo też, że pnie drzew ścinanych w grudniu są twardsze i trwalsze od takich samych, ale ściętych na przykład w marcu. Zasilić można również ziemię pod koronami drzew odpowiednimi nawozami sztucznymi (garść na metr kwadratowy) a gdy liście były żółtawe, dodać siarczan żelaza (sulfate de fer) i przekopać ziemię.

W ogródku kwiatowym niewiele jest do zrobienia, zwrócić należy więc uwagę na rośliny ozdobne domowe, których nie należy umieszczać w pobliżu suchego ciepła czy zbytniego zimna i przeciągów powietrza. Powinny one mieć średnią temperaturę 12—17 stopni ciepła i być podlewane raz przez nasiąkanie na trzy polewania wsiąkające, myć też należy liście i przerzedzić koronę.

Wasz OGRODNIK

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

OGRÓDKI — DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

HAILLICOURT. W dużej sali miejskiej odbyło się ostatnio wręczenie nagród za wzorowe ogródki, które zostały wyróżnione przez jury w całym okręgu Bruay-en-Artois. Nagrodę 3 i puchar dziennika „La Voix du Nord" otrzymał **p. Stanisław Baranek** z Haillicourt, 4 nagrodę **p. Józef Dzikowski** z Bruay, 5 **p. Stanisław Wolny** z Bruay, 9 **pani M. Rosada** z Haillicourt. Łącznie przyznano 100 nagród. Wręczenia nagród dokonał mer miasta **p. Beauvois.**

BILLY-MONTIGNY. Okręgowe stowarzyszenie — Association des Jardins Ouvriers du Groupe Hénin-Liétard ogłosiło wyniki tegorocznego konkursu. W kategorii pensjonowanych zajęli następujące miejsca: 1. **p. F. Grygier,** 2. **R. Kurasiński,** 3. **pani Bujak,** 19. **p. A. Adamski,** 22. **p. S. Nowaczyk,** 24. **p. V. Roj,** 26. **p. S. Sikora,** 28. **p. J. B. Grygier,** 35. **p. J. Kasperski,** 43 **pani J. Kwapik,** 45. **p. H. Szymkowiak,** 46. **p. E. Madzgon.** W kategorii retraités-débutants: 3 **p. J. Dombrowski,** 4. **p. T. Owczarczak,** 9. **p. J. Modrak,** 10. **p. N. Lewandowski,** 12. **p. S. Woźniak,** 13. **p. S. Sosnowski,** 23. **p. W. Marciniak.** W kategorii pracowników czynnych: 4. **p. Z. Michalak,** 5 **p. S. Kopiduras,** 8. **p. E. Winny,** 11. **p. M. Kajczyk,** 12. **p. L. Marzyński,** 14. **p. H. Kasprzyk,** 18. **p. H. Wiśniewski,** 19. **p. L. Czarnecki,** 20. **p. J. Stawicki,** 26 **p. J. Marczyński,** 29. **p. J.-C. Madzgon,** 33. **p. F. Marzyński,** 36. **p. S. Przybylski,** 38. **p. L. Ignaczewski,** 41. **p. C. Kukuła,** 45. **p. S. Rząski,** 49. **p. M. Czarnecki.** W kategorii początkujących: 10. **p. J. Dombrowski,** 13. **p. W. Matyja,** 18. **p. S. Smorąg.**

LIBERCOURT. Wyniki tegorocznego konkursu okręgu kopalnianego Ostricourt: W kategorii personnel hors-concours pierwszą nagrodę otrzymał **p. Tadeusz Kaźmierczak.** Drugie miejsce zajął **p. T. Głowacz** z Libercourt, 3. **p. Józef Ławniczak** z Evin Malmaison, 5. **p. Ernest Płaska** z Oignies. W kategorii personnel en activité hors-concours: 2. miejsce **p. Jan Kowalczuk** z Libercourt, 3. **p. Władysław Szymałka.** W kategorii ogólnej: 1 miejsce — **p. Stefan Juraszek** z Libercourt, 3. **p. Bolesław Sygut** z Libercourt, 5. **Stanisław Matyla** z Ostricourt, 6. **p. Jean-Pierre Perzewski** z Bois Epinoy, 9 **p. Jan Kowal** z Cité 40, 15. **p. Franciszek Szymała** z Epinoy, 17. **p. Stanisław Buliński** z Les Tourterelles, 23. **p. Edmund Fiołka** z Cité Gare, 27. **p. Jan Noeak** z Cité 40, 29. **p. Włodzimierz Myrdych** z Bois Epinoy, 44. **p. Józef Janowski** z Cité 40, 49. **p. Charles Romanowski** z Des Merles. W kategorii retraité hors-concours: nagrodę pierwszą zdobył **p. Stefan Kornalewski** z Libercourt, 2. **p. Andrzej Furman** z Carvin, 4. **p. Władysław Kaj** z Libercourt. Łącznie nagrodzono 130 osób.

POLSKA GASTRONOMIA w DIJON

Miasto Dijon, stolica Burgundii, uważane jest również za stolicę gastronomii francuskiej. Rangę tę nadają miastu odbywające się tutaj wielkie Targi Gastronomiczne.

W tym roku, w 38 z kolei imprezie, która skupiła w olbrzymiej hali wystawowej w Dijon pawilony i stoiska bardzo wielu firm francuskich i zagranicznych, wzięła udział również i Polska.

Stoisko polskie, zorganizowane przez przedstawicielstwo Polskiego Biura Podróży „Orbis" informowało przede wszystkim o walorach turystycznych Kraju, ale jednocześnie dawało zwiedzającym okazję zaopatrzenia się w polskie pamiątki, wyroby przemysłu ludowego, książki, albumy, płyty, znaczki pocztowe, konserwy, wódkę i in.

Dla uczczenia polskiego udziału we Foire Gastronomique de Dijon dyrekcja Targów zorganizowała Dzień Polski. Wziął w nim udział Konsul Generalny PRL w Lyonie **p. Edmund Szott,** konsul **p. Eugeniusz Seiler,** reprezentant prefekta regionu Burgundii **p. Moatti'ego p. Pierre Minel,** dyrektor reprezentacji w Paryżu Polskiego Biura Podróży „Orbis" **p. Henryk Rusinowski,** prezes zarządu Targów **p. André Boursier,** przewodniczący Polsko-Francuskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Lyonie **p. Roger Grivel,** przewodniczący zespołu folklorystycznego „Warszawa" w Dijon **p. Antoni Skowronek,** właściciel lyońskiego biura podróży i przedsiębiorstwa sprzedaży wyrobów polskich „Polonia" **p. Mieczysław Uramek** i wielu innych. Po uroczystym obiedzie odbyła się konferencja prasowa i cocktail, zorganizowane przez przedstawiciela „Orbisu" **dyr. Henryka Rusinowskiego.** Dziennikarze, reprezentujący prasę regionu Burgundii, wysłuchali exposé **dyr. Rusinowskiego** na temat możliwości spędzenia wakacji w Polsce.

Osobistości zebrane w polskim pawilonie; od lewej: pp. H. Rusinowski, prezes A. Boursier, konsul generalny E. Szott, reprezentant prefekta Pierre Minel, prezes Roger Grivel, konsul Eugeniusz Seiler

Część zespołu pieśni i tańca „Warszawa" z Dijon. Pośrodku reprezentant „Orbisu", dyrektor H. Rusinowski, obok — przewodniczący zespołu A. Skowronek. Na zdjęciu po prawej: orszak zwiedzających Targi osobistości poprzedzały urocze hôtesses d'accueil. Pierwsza od lewej Marie-France, Polka z pochodzenia

Pytania dziennikarzy dotyczyły ilości turystów odwiedzających Polskę, hoteli i zakładów gastronomicznych, regionu Bieszczad i Pojezierza Mazurskiego, które zyskują coraz głośniejszą sławę za granicą. Mówiono o klimacie i drogach polskich, o obsłudze samochodowej i cenach. Ci z obecnych, którzy już Polskę znają, podkreślali, jak serdecznie turysta jest w Kraju przyjmowany, jak urozmaicone i ciekawe programy tras turystycznych oferują przybywającym biura podróży i jak niedrogo wypada podróż do Polski i po Polsce, zwłaszcza samochodem.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO"

Ostatnio zmarł nasz wierny Czytelnik p. Piotr SWOL z Guentrange. Rodzinie Zmarłego najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego".

Różne konkursy

AVION. W turnieju o puchar miasta pod nazwą Grand Prix Bouliste, w którym wzięli udział bardzo licznie buliści z całego regionu, **p. Tomczak** przegrał w ćwierćfinale. Konkurs tzw. complémentaire wygrał **p. Walczak** z Eleu. Przemawiając na zebraniu towarzyskim, które zakończyło tegoroczny sezon, mer miasta **p. L. Letoquart** podkreślił zasługi prezesa **p. Leona Przybylskiego** dla rozwoju stowarzyszenia.

GUEUGNON. Tutejsze stowarzyszenie „Pétanque Club Gueugnonnais" zorganizowało ostatnio swój tegoroczny konkurs dubletów. **P. Wrona** z Montceau zajął w nim miejsce trzecie, a **p. Czarnecki** z Rozelay — 11.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

FIRMINY: Denis Starowicz. **SANVIGNES-les-MINES:** Natacha Orzechowska. **LE CREUSOT:** Christophe Łakomy. **MONTCEAU-les-MINES:** Pascal Suralec. **THIONVILLE:** Alain Kaczmarek. **BÉTHUNE:** Anna Ławniak. **LABUISSIERE:** Philippe Gawiński. **LAPUGNOY:** Jean-Christophe Ratajczak. **DOUAI:** Andrzej Wołkowicz, Patrycja Kaźmierczak. **AVION:** Christophe Kozak. **LENS:** Weronika Cichoń.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

OSTRICOURT: Agnieszka Ptak i Józef Luksz. **SANVIGNES-les-MINES:** Annie Bartosiak i Guy Leblanc. **HULLUCH:** Jeanne Skalska i Joël Houdart. **BLANZY-les-MINES:** Sonia Grzywna i Jean-Claude Larose. **LIÉVIN:** Zofia Mazurek i Jean Rousselle. **FRAIS-MARAIS:** Marie Cardon i Daniel Zymełka. **CUINCY:** Joselyne Boderlique i Jean-Claude Lewandowski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LILLE: Franciszek Napierała, lat 84. Cecylia Przybylska, lat 39. **HOUDAIN:** Józefa Szpecht z domu Szczepaniak. **SALLAUMINES:** Gertruda Hetman z domu Białoń. **OSTRICOURT:** Jan Piechota, lat 55. **HAGONDANGE:** Ignacy Waloryszek, lat 85. **METZ:** Sonia Cacheux z domu Maślanka, lat 21. **HAZEMBOURG:** Marc Śliwa, lat 18. **WAZIERS:** Tomasz Szymański, lat 67. **BULLY-les-MINES:** Olivier Mouton-Krukowski, lat 50. **BÉTHUNE:** Helena Poziemska, lat 47. Ignacy Studniarek, lat 89. **GUEGNON:** Józef Balicki, lat 67. **FOUQUIERES-lez-LENS:** Michał Jakubczyk, lat 75. **DOUAI:** Jan Wójcik.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

POLSKIE WĘDLINY SEWERYNÓW z TROYES

Szeroko znane są **w Troyes i okolicy** znakomite polskie wędliny firmy **SEWERYN i Syn. Sucha kiełbasa krakowska, szynkowa, pasztetowa i salceson czy kaszanka** cieszą się wśród miejscowej Polonii, a również i wśród Francuzów wielkim powodzeniem. Państwo Sewerynowie-Łuczkiewiczowie prowadzą wraz z synem nie tylko sklep przy ulicy Grand Véon w Troyes, ale również stoisko na targu. Przed świętami warto wiedzieć, gdzie można kupić smaczną polską kiełbasę.

Na zdjęciu: Pani Felicja Łuczkiewiczowa sprzedaje polskie wędliny na stoisku na targu w Troyes.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- *Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.*
- *Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.*
- *Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.*
- *Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.*
- *Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.*

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA

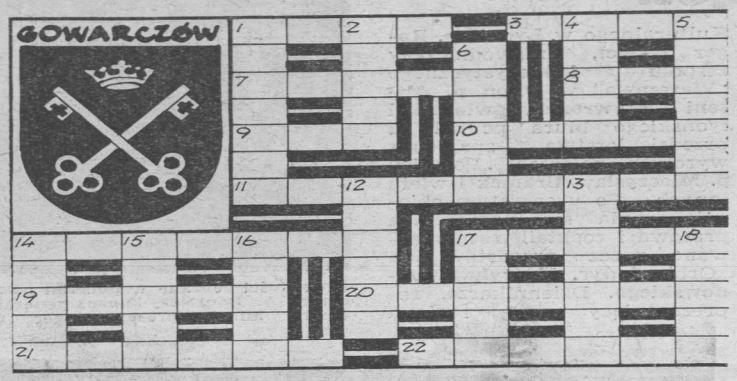

POZIOMO: 1) śmiałek, junak, chwat, 3) stop miedzi z cyną i ołowiem, spiż, 7) utrapienie kominiarzy, 8) przeciąg, przewiew prądu powietrza, 9) kwiat w pieluszkach, 10) posag panny młodej, 11) niezbędne przybory, narzędzia, podręczne przedmioty, 14) ośmieszające naśladownictwo, 17) napój ze sfermentowanego mleka, 19) żałobna zasłona przy kapeluszu, 20) trafny pomysł wyjścia z trudnej sytuacji, 21) szatan, 22) przyszła na Matyska.

PIONOWO: 1) naskórny puder osuszający, talk, 2) dziwak, oryginał, 4) słuszność poglądu, 5) popularna postać dowcipnego i sprytnego szlachcica z trylogii H. Sienkiewicza, 6) fermentujące stare ciasto jako zaczyn piekarniczy, 12) ptak lub dawna wojenna łódź kozacka, 13) błyskawiczna reakcja, odruch, 14) przyczyna, 15) zwój papieru, 16) jedna z obiadowych potraw, 17) odnoga drzewa, 18) staropanieńska roślina.

Rozwiązanie zadań z nr 44

KRZYŻÓWKA „POLSKIE MIASTA"

POZIOMO: 1) gala, 3) spis, 7) ischias, 8) złotogłów, 9) Ondraszek, 12) brzytwa, 15) paser, 17) jędza, 18) ekspert, 19) krajan, 20) kalina.

PIONOWO: 1) Gniezno, 2) licho, 4) poseł, 5) skrawek, 6) piroga, 10) diabeł, 11) zasieki, 12) bujak, 13) zadra, 14) trasa, 15) pasja, 16) rutka.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

SZKODA CZASU I ATŁASU.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) płaszcz, 2) puszcza, 3) podkład, 4) pulower, 5) produkt, 6) pukawka, 7) płaczek, 8) prezent, 9) Polanie, 10) prestiż, 11) papucie, 12) pepitka, 13) pajacyk, 14) protest, 15) popłoch, 16) Pułaski, 17) pryszcz, 18) ponurak.

LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

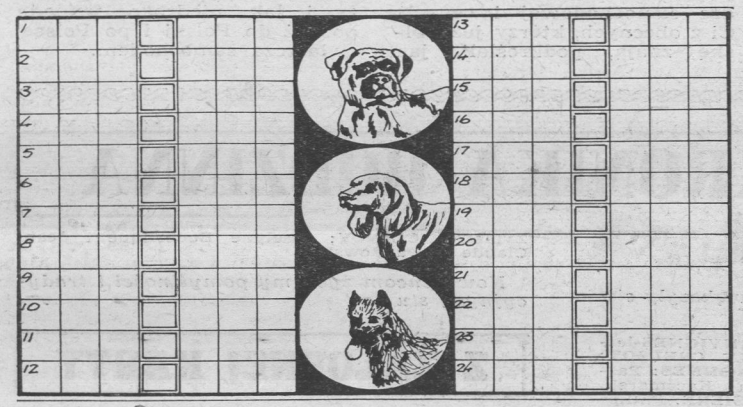

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy 7-literowe o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku. Wszystkie wyrazy mają jednakowe litery początkowe. Litery, które się znajdą w kratkach o podwójnej ramce, czytane pionowo dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) filar, słup, 2) fortel, 3) marmolada śliwkowa, 4) zjadliwa drwina, ironia, 5) plan imprezy, 6) panika, 7) darmozjad, 8) inaczej palto, 9) położenie, sytuacja, 10) niezawodny faworyt w wyścigu, 11) codzienna modlitwa, 12) kontrabanda, 13) ulubieniec, beniaminek, 14) wyrób, wytwór, 15) przy kołowrotku, 16) nie wie, co czyni lewica, 17) najniższa część góry, 18) deseń w kratkę, 19) uszko z nitki do zapinania odzieży, 20) obuwie bez cholewek, 21) powieść S. Żeromskiego, 22) urzędnik ściągający podatki, 23) coś drobno utartego, pyłek, 24) obowiązek pod presją, zniewolenie, mus.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

NA TRASACH FRANCJA–POLSKA i POLSKA–FRANCJA

● W listopadzie odbyło się w Paryżu pożegnanie wieloletniego dyrektora Stacji Polskiej Akademii Nauk prof. F. Widy-Wirskiego, który powrócił do Kraju. Stanowisko to objął prof. P. Nowacki.

● **W warszawskiej siedzibie Ministerstwa Górnictwa i Energetyki odbyła się uroczysta dekoracja Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski zasłużonego dla Polski obywatela francuskiego J. Poutiers. Laureat pełni funkcję pełnomocnika energetyki francuskiej do spraw współpracy z Europą Wschodnią.**

● W związku z zapowiedzianą wizytą w Polsce premiera Francji J. Chaban-Delmasa, na zaproszenie francuskiego MSZ przebywała we Francji grupa dziennikarzy polskich.

● **W Paryżu, w wieku 75 lat zmarł książę Stanisław Poniatowski — potomek ostatniego króla polskiego. Książę Poniatowski przed II wojną światową oraz bezpośrednio po niej piastował stanowisko prezesa Tow. Samochodowego „Hispano-Suiza". Był odznaczony Legią Honorową za zasługi podczas I wojny światowej.**

● W listopadzie na ekrany kin polskich wszedł głośny film Roberta Benayouna, nagrodzony w Locarno — „Paris n'existe pas".

● **W Lille wystąpi z recitalem jeden z najlepszych polskich śpiewaków operowych — Andrzej Saciuk.**

◆ EGZAMINY ◆ EGZAMINY ◆

LIEVIN. Tutejsza szkoła muzyczna przy stowarzyszeniu „Harmonie des Mines" ogłosiła ostatnio wyróżnienia, przyznane za naukę 1970 roku. Otrzymali je m. in.: **Bernard Klusiak, Bernard Górski, Bernard Paskowiak, Gérard Milczewski, Marie-Michèle Rząsa, Jean-Pierre Leśniak, Michał Tkacz, Fryderyk Białyga, Daniel Rząsa, Jean-Luc Kapelski, Michał Jabłoński, Jean-Marie Rząsa, Christiane Grduszak, Patrice Kubiak.** Rozdanie nagród odbyło się w głównej sali miejskiej.

METZ. Na tutejszym wydziale nauk humanistycznych egzaminy na II roku anglistyki ze stopniem bardzo dobrym złożyli ostatnio: **p. Mireille Pacholska, p. Michèle Zaczewska i p. Danielle Klupczyńska.**

DOUAI. W tutejszym centrum dokształcania zawodowego dyplomy na poziomie CAP otrzymali w zakresie murarstwa: **p. Edmund Glinkowski i p. Andrzej Matecki.**

RADIOWE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNE dla KREWNYCH i PRZYJACIÓŁ w POLSCE

Jedną z najbardziej atrakcyjnych form uprzyjemnienia świąt

BOŻEGO NARODZENIA i NOWEGO ROKU krewnym i przyjaciołom zamieszkałym w Polsce — jest przekazanie im życzeń na falach Polskiego Radia.

Podobnie jak w latach ubiegłych Polskie Radio i w tym roku przekazywać będzie nieodpłatnie życzenia świąteczno-noworoczne w specjalnych koncertach.

Teksty życzeń wraz z dokładnie i czytelnie wypisanymi adresami osób, dla których są przeznaczone, należy kierować niezwłocznie pod adresem: **Polskie Radio, Audycje dla Polaków za granicą, Warszawa 1, Box 46.** Adresy są nam potrzebne celem zawiadomienia zainteresowanych osób o dacie i godzinie koncertu.

O terminie nadania życzeń decydować będzie kolejność zgłoszeń. Ostateczny termin ich nadsyłania upływa 30.XI. br.

TV DU 29 NOVEMBRE AU 5 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„NOELE AUX QUATRE VENTS" — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
QUI ET QUOI? — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 29 NOVEMBRE

8.55. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Musique en 33 tours
13.15. „Le sixième sens"
13.45. **Monsieur Cinéma**
14.30. **Télé-Dimanche**
17.15. **„L'Ami public numero un" (Walt Disney)** — une émission de Pierre Tchernia
19.10. Les trois coups.
20.40. **„La 317e Section" — un film de Pierre Schoendoerffer**
22.10. **Ombre et Lumière**

LUNDI 30 NOVEMBRE

13.35. **Je voudrais savoir:** „De quelques examens de laboratoire"
14.25. **„Au soir de la vie"** — un film de Luigi Rovere
20.30. „Aida" — opéra de Giuseppe Verdi, réalisation T V Italienne — Cesare Barlacchi
22.30. Le fon et la forme

MARDI 1 DECEMBRE

13.35. Télé-Village
20.30. „Nanou" nr. 13
21.00. **Hexagone**
22.50. Les grands moments de la boxe

MERCREDI 2 DECEMBRE

20.30. **Variétés: Tempo — une émission de Michèle Arnaud**
21.20. **Eureka — magazine scientifique**
22.15. Année Beethoven

JEUDI 3 DECEMBRE

15.45. Emissions pour la jeunesse
20.30. **La vie des animaux**
20.45. Au Music-Hall ce soir
22.05. **En toutes lettres**
22.55. Coupe d'Europe de Basket Ball

VENDREDI 4 DECEMBRE

20.30. „Haute Tension" nr. 1 — feuilleton
21.20. **Objectifs**
22.20. About portant — „Serge Lama"

SAMEDI 5 DECEMBRE

16.00. **Que peut-il m'arriver à la maison? „Les brulures"** — une émission d'Anne d'Astre présentée par la Caisse Nationale de S-té Sociale
16.10. Samedi et Compagnie — une émiss. d'Albert Raisner
18.05. **Bonnes adresses du passé — aujourd'hui: „Goethe"**
19.25. Les musiciens du soir
20.30. **L'avis à deux**
21.20. **„Mont Cinere"** de Julien Green, réal. Jean-Paul Roux
23.05. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
JANIQUE AIMEE (N) — 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)
24. HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 29 NOVEMBRE

14.25. (C) „Ne dites jamais adieu" — un film de Jerry Hopper
16.00. (C) **L'Invité du dimanche** — aujourd'hui: Violette Leduc
19.10. (C) „Les Bannis" nr 5
20.35. (C) **„La Barrière"** — un film de Jerzy Skolimowski (Jan Nowicki, Joanna Szczerbiec, Tadeusz Łomnicki)
21.55. (C) **Visages du cinéma** — une émission de R. Boussinot et J. Nahum

LUNDI 30 NOVEMBRE

20.35. (C) Deux sur la deux
21.35. (C) **Le Magazine du Futur: „L'homme agressif" nr. 2**
22.40. (C) Alain Decaux raconte: aujourd'hui: „L'Arche de Noé"

MARDI 1 DECEMBRE

20.35. (C) **Les animaux du monde**
21.05. (C) **„Mon Faust"** de Paul Valery, réal. Daniel Georgeot

MERCREDI 2 DECEMBRE

20.35. (C) **„A la rencontre du Soleil"** — ce soir „Face au soleil, face au vent" — une émission de Charles Paolini avec la participation de Gaston Rebuffat et Eric Tabarly, réal. Charles Paolini — TV de Marseille
21.35. (C) **Original Dixieland Jazz Band** — 4-ème partie, une émiss. de J. C. Averty
22.40. (C) Post Scriptum

JEUDI 3 DECEMBRE

15.00. (C) „Filipper le Dauphin" nr. 10
20.35. (C) **„Aventures en Mediterranée"** nr. 2 — „Croisière vers le Sud"
21.35. (C) „Arcana" — connaissance de la musique
22.35. (C) Jazz
23.05. (C) A propos

VENDREDI 4 DECEMBRE

20.35. (C) **Les Dossiers de l'écran:**
(C) „Mata-Hari, Agent H 21" — un film de Jean-Louis Richard (Jeanne Moreau)
(C) Debat

SAMEDI 5 DECEMBRE

17.15. (C) Chefs-D'Oeuvre en peril
18.00. (C) Télé-Bridge
18.20. (C) „Pop 2"
22.15. (C) Pourquoi?
20.35. (C) „Chapeau melon et bottes de cuir"
21.25. (C) „Jumbo Jet" — dans la série sur les chapeaux de roues
22.15. (C) Pourquoi?
22.55. (C) On en parle.

B. DOWOJNA–BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-N
METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie:	9 F. — 90 Fr. B
półrocznie:	15 F. — 150 Fr. B
rocznie:	25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka".
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

LES NOUVEAUX FILMS

„ILS"

Réalisateur: — Jean-Daniel SIMON

Scénario: — d'après le roman d'André HARDELLET „LE SEUIL DU JARDIN".

Adaptation: — André HARDELLET, Jean-Pierre PETROLACCI, Jean-Daniel SIMON.

Dialogue: — Jean-Pierre PETROLACCI.

LE SUJET

Au fond d'une banlieue, une pension en apparence toute simple, tenue par l'étrange Mlle TEMPOREL... (France DELAHALLE).

C'est là que STEVE MASSON (Michel DUCHAUSSOY), jeune peintre en pleine ascension, mais farouche et solitaire, est venu arbitrer ses aspirations et ses doutes.

Dans ce décor anonyme, apparaît un jour un personnage inattendu et déconcertant: le Professeur SWAINE (CHARLES VANEL) qui va devenir le voisin du peintre. Le comportement bizarre du vieux professeur met bientôt en éveil la curiosité de Masson.

Il découvre alors que celui-ci cache chez lui, sous la forme d'une curieuse machine, un secret redoutable. Il s'agit en effet d'une invention qui permet à volonté d'explorer le subconscient et d'en prendre le contrôle. Cette invention représente un enjeu considérable pour une organisation qui poursuit et persécute le professeur.

Peu à peu une solide amitié va se nouer entre les deux hommes, et MASSON ayant subi lui-même l'épreuve de la machine, va devenir l'allié du Professeur dans sa lutte.

Alors, il voit se lever et se retourner brutalement contre lui tous les visages de son monde familier, même celui de la femme qu'il aime (ALEXANDRE STEWART). Mais MASSON est prêt à rompre toutes les amarres, à prendre tous les risques, pour cette cause qui est devenue la sienne.

P.S. — Le peintre ANTONIO RECALCATI a travaillé quatre mois sur les toiles qui marquent les étapes du film.

JEAN-DANIEL SIMON — REALISATEUR DE „ILS".

Né le 30 novembre 1942 à Salons-de-Provence. Etudes à Paris, puis en Allemagne (licence d'allemand). Divers métiers: barman, ouvrier chimiste, éboueur, plagiste. Assistant-réalisateur, puis réalisateur à la Télévision. Remporte le grand prix du M.I.P. à Cannes (Profil de Géraldine). Tourne „La fille d'en face", puis „Adélaide". De son troisième film „ILS", Jean-Daniel Simon a déclaré:

„C'est en quelque sorte la suite des deux autres. Le cinéma est pour moi une façon de régler mes problèmes. Dans „La fille d'en face", j'ai essayé d'oublier certains aspects de mon adolescence. Avec „Adélaide, il s'agissait encore d'autre chose: la sexualité. J'ai d'ailleurs épousé l'une des héroïnes du film (Sylvie Fennec)! Cette fois j'aborde les problèmes qui peuvent se poser à un homme qui ne fait rien pour ressembler aux autres.

„ILS" est l'aventure de deux hommes, de deux présentent le „bon droit" et qui, lâchetés après lâchetés, faiblesse après faiblesse, arrivent à tuer un homme dont la vie ne ressemble pas à la leur. Mon héros qui, jusque-là était un homme normal, un peu en révolte, mais qui acceptait pourtant d'être pris dans un système social injuste, va découvrir sa vrai révolte. Il est prêt à prendre tous les risques pour cette cause devenue la sienne".

MICHEL DUCHAUSSOY: „JOUER LA COMEDIE N'EST PAS UN AMUSEMENT DE CLOWN..."

„Lorsque Jean-Daniel SIMON m'a procuré le livre d'Hardellet", „AU SEUIL DU JARDIN", j'ai été immédiatement séduit et j'ai compris pourquoi André BRETON avait défendu ce livre avec acharnement.

Ils, ce sont... „eux", ce sont les gens qui restent sincères, face au monde quelque peu sordide de la politique et de l'argent. Ce qui compte pour moi, c'est d'avoir cru pendant le tournage à l'authenticité de mon personnage et à celle de Jean-Daniel SIMON. Lorsque la journée s'achevait, nous nous retrouvions, Jean-Daniel et moi-même, pour discuter non seulement de l'évolution des personnages, mais des rapports entre les acteurs et l'équipe technique.

J'aimerais aussi préciser que le peintre que j'incarne est un homme en révolte. C'est ainsi que je conçois la création: dans la révolte... Jouer la comédie n'est pas un amusement de clown. C'est au contraire un travail grave qui vous fait remettre chaque jour tout en question".

STARZY I MŁODZI W JEDNYM KROCZĄ RZĘDZIE

Orkiestra dęta krocząca ulicą w takt granego przez siebie marsza z dawien dawna budzi sympatię, uznanie i wprowadza przyjemny nastrój. Niemal zawsze jest przy tym w mundurach, co jej dodaje splendoru. A cóż dopiero gdy w tej orkiestrze obok starych kroczą młodzi chłopcy co dopiero niedawno zdobyli w szkole podstawowej sztukę czytania i pisania, a w dużej orkiestrze dotrzymują nie tylko kroku, ale i harmonii w dmuchaniu w instrumenty lub w uderzeniach w bębny. Co prawda orkiestr takich jest niewiele. Młodzież muzyczną dla tego rodzaju zespołów szkolą przeważnie kapele wojskowe, ale w Polsce również... górnicy.

W Rudzie Śląskiej, w kopalni „Walenty-Wawel", najstarszej na Górnym Śląsku, bo liczącej już przeszło 200 lat, ale wciąż rozbudowywanej i nowoczesnej od lat istnieje orkiestra dęta, która ma własną szkołę muzyczną dla tych co to dopiero niedawno nauczyli się chodzić, a wykazują talent muzyczny. Oczywiście synów górników. Ci utalentowani chłopcy chodzą normalnie do szkoły, a oprócz tego do kopalnianej szkoły muzycznej. Twardy tam rygor, ale świetni nauczyciele z kapelmistrzem Augustem Koziołem na czele. Chłopcy za nimi przepadają, ćwiczą pilnie byle tylko swoimi umiejętnościami wykazać poziom, który pozwoli im kroczyć wraz ze starymi w jednym szeregu i wygrywać marsze. Każdy z nich wie dobrze, że na orkiestrę patrzą nie tylko rodzice i koledzy, ale szeroka publiczność. Prężą więc piersi, robią ważne miny, wyciągają krótkie jeszcze nogi i pilnie patrzą.

Quand un digne orchestre d'instruments à vent aux exécutants en uniforme se met à jouer une marche en passant dans les rues, il soulève la sympathie. Et quand, à côté des vétérans, on voit de jeunes garçons, le spectacle attire la foule.

La scène se passe en Haute-Silésie où on connaît la tradition musicale des mineurs, celle de la ville de Ruda Śląska totalise plus de deux cents ans. Ainsi l'orchestre d'instruments à vent possède sa propre école où on enseigne aux jeunes venus, à souffler dans le trombone et à déchiffrer la musique. A la dure école du maître de chapelle Augustin Kozioł, les enfants ne traitent pas l'art musical à la légère, car ils savent que jouer en public n'est pas une plaisanterie et pour vaincre le trac, il faut être sûr de son art.